CHODZĘ W SUTANNIE s. 12

JACEK MAGIERA, DOBRY CZŁOWIEK s. 30

AMERYKAŃSKI SYJONIZM s. 36

PRZEZ MARYJĘ DO JEZUSA s. 38

26.04.2026
nr 17 (1063)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Jak traktować księdza?



FUNDACJA SŁUŻBY RODZINIE
NADZIEJA
KRS:0000262774
www.fundacjanadzieja.org

Z Tobą rozkwita nadzieja

w życiu samotnych mam i ich dzieci

Przekaż

1,5%

Jeśli chcesz wesprzeć nas także darowizną:

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPŁACAJĄCEGO

nr rachunku odbiorcy
43 1140 1108 0000 2031 5500 1001

nr rachunku odbiorcy cd.

odbiorca:
Fundacja Służby Rodzinie „Nadzieja"
ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a

kwota:

tytułem:
Darowizna na działalność pożytku publicznego Fundacji - Idziemy

zleceniodawca:

pieczęć/podpis

Opłata:

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
Fundacja Służby Rodzinie „Nadzieja"

nazwa odbiorcy cd.
ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a

l.k. nr rachunku odbiorcy
43 1140 1108 0000 2031 5500 1001

kwota słownie | waluta PLN | kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem
Darowizna na działalność pożytku publicznego Fundacji - Idziemy

data, pieczęć, podpis(y) zleceniodawcy

Opłata:

eprasa.pl 5a32c2907a



ks. Łukasz Piotrowski

Pielgrzymka wyzwolenia

Jednym z państw na szlaku pielgrzymki Leona XIV do Afryki była Angola. Znamienne, że dwie główne partie polityczne w tym kraju to Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli oraz Narodowy Związek na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli. Dodajmy, że trzecią największą partią jest Narodowy Front Wyzwolenia Angoli. Możemy zatem wnieść, że angolscy politycy zajmują się przede wszystkim wyzwalaniem. Historycznie – od Portugalczyków, którzy przez kilka wieków sprawowali władzę w tym leżącym w południowo-zachodniej Afryce państwie. Od 1975 r. Angola jest niepodległa i rządzi się sama. Ale jak widać, wyzwolenie jest jej ciągle potrzebne.

W tym szczególe nazewniczym jak w soczewce odbijają się problemy kontynentu, który jest przyszłością Kościoła. To w Afryce rośnie liczba katolików, to tam przybywa księży i zakonników. To oni coraz częściej jadą do Europy, by ewangelizować tych, którzy przynieśli wiarę ich przodkom. To tam wreszcie wiara jest przeżywana z pasją i na poważnie. Równocześnie tam katolicy mierzą się z prawdziwym prześladowaniem, chociażby ze strony islamskich bojówek. Jak w Kamerunie, który również odwiedził papież, gdzie na terenach przygranicznych z Nigerią zapędzają się siepacze z Boko Haram, czy w centralnej części kraju, gdzie działa Państwo Islamskie w Afryce Zachodniej (ISWAP). To tam katolicy muszą znosić napór religijnego synkretyzmu, z jednej strony opierać się wpływom tradycyjnych wierzeń animistycznych, z drugiej – dynamicznym ruchom protestanckim. Nie wspominając o strukturalnych słabościach państw afrykańskich, z którymi nie tylko katolicy muszą sobie radzić na co dzień. Afrykę zżera od środka korupcja i służalczość wobec zagranicznych graczy.

Jak refren w przemówieniach Leona XIV wracało słowo o położeniu kresu patologiom, o prawdziwym wyzwoleniu. W Bamendzie, regionie Kamerunu szarpanym przez konflikt wewnętrzny, papież wzywał do „ułożenia na nowo mozaiki jedności przez połączenie różnorodności i bogactw kontynentu”. Bo Afryka, którą odwiedził Leon XIV, odkrywa przed przybyszem z zewnątrz bogactwo kolorów, dźwięków i krajobrazów. Bogactwo duchowe – kultur i religii, a także bogactwo materialne zasobów naturalnych i minerałów. Arcybiskup Bamendy Andrew Nkea Fuanya podziękował papieżowi, że „przybył do nich jako dobry pasterz, niezostawiający swojej owczarni”. „Zostawiłeś niezatarty ślad w naszym życiu, a mieszkańcy Kamerunu, zwłaszcza Bamendy, nigdy nie zapomną, że ich odwiedziłeś, Ojcze Święty, i modliłeś się za nich, gdy najbardziej cię potrzebowali” – dodał reprezentant Kościoła lokalnego.

Na twarzy papieża w trakcie pielgrzymki często gościł pogodny uśmiech. Widząc radość ludzi, mimo ciężarów codzienności, Leon XIV w czasie tej dość długiej pielgrzymki pokazywał mieszkańcom Afryki obraz dobrego pasterza. Nie zabrakło w tym obrazie odniesień do św. Augustyna, którego papież cytował w Algierii. Mówił za Augustynem: „Nawet ci, co rozkazują, służą tym, którym niby rozkazują. Bo rozkazują bez żadnej żądzy panowania, lecz z obowiązku czuwania, ani nie z pychy, że to zwierzchność mają, lecz ze współczucia, by zaradzić (potrzebom bliźnich)”. Leon XIV wzywał odpowiadających za los innych do służby, do uważności, czuwania nad potrzebami drugiego człowieka. Żaden pasterz nie może polegać na sile fizycznej czy na sile zbrojeń. Dobry pasterz wie, że „bałwochwalstwo zysku” niszczy sprawiedliwość i pokój między ludźmi. Papież wzywał do zrywania kajdan korupcji i budowania mostów. Obraz pasterza, jaki zostawił, to obraz pokornego lidera, który „rządzi, bo kocha”. Wyzwolenie – nie tylko w Afryce – będzie możliwe, gdy uznamy to w naszym życiu. Wtedy nie tylko zniknie bieda, ale będzie więcej dobra i miłości.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

26.04.2026 idziemy w numerze:

NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA



fot. arch. ks. Konrada Hasiora

Święty Józef i Dachauczycy **s. 4**
Wspierajmy powołania **s. 8**
Jak traktować księdza? **s. 10**
Chodzę w sutannie **s. 12**

NA CZASIE

Będzie ciekawie **s. 5**
Poeta i Hetmanka **s. 9**
Prostacka narracja **s. 16**



fot. BP KEP

Trzeba być przygotowanym **s. 18**
Zimny prysznic **s. 20**
Amerykański syjonizm **s. 36**
Trudne decyzje **s. 46**

KU POKRZEPIENIU SERC

Facet z zasadami **s. 30**
Wszystko jest darem **s. 34**
Wielkie ucieczki **s. 42**
Przez Maryję do Jezusa **s. 38**

BLISKO NAS

Czas odpocząć **s. 32**
Pilnuj oddechu **s. 32**
Nie śpieszmy się z rozwodem **s. 33**
Słodka majówka **s. 44**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

eprasa.pl 5a32c2907a

U św. Józefa i Dachauczyków

Z kustoszem Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu **ks. Jackiem Plotą** rozmawia Monika Odrobińska



fot. Arch. Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

Jaką rolę w „przypadkowo" wyzwolonym 29 kwietnia 1945 r. obozie w Dachau odegrali księża?

Obóz koncentracyjny w Dachau był utworzony z myślą o eksterminacji duchowieństwa. Na 2,7 tys. więzionego tam kleru 65 proc. stanowili polscy księża; z 1,8 tys. zamęczono ponad 800. Przetrzymywani w nieludzkich warunkach, pomagali i wspierali duchowo pozostałych więźniów. 22 kwietnia 1945 r., przeczuwając likwidację obozu, księża diecezji włocławskiej, do której należał Kalisz z jego Sanktuarium św. Józefa, zainicjowali nowennę do jego patrona. Obiecali, że jeśli ocali ich od piekła obozu, tak jak Maryję i Jezusa uratował przed Herodem, będą szerzyć jego cześć.

Na kilka godzin przed planowanym pożarem obozu w jego okolicach pojawiło się kilkunastu żołnierzy amerykańskich. Esesmani oddali w ich kierunku strzały, a Amerykanie – nie mając świadomości kilkukrotnej przewagi sił niemieckich – odpowiedzieli ogniem, występując niczym Dawid z procą przeciw Goliatowi. Niemcy, sądząc, że garstka aliantów zwiastuje nadejście całej armii, wywiesili białą flagę. Stało się to ostatniego dnia nowenny. Potem okazało się, że dowodzący Amerykanami gen. George Patton o kilka dni przyspieszył rozeznanie tamtych terenów, dzięki czemu zdążyli oswobodzić przeznaczony do zniszczenia obóz.

Wdzięczni za ofiarę męczenników z Dachau, dziś za ich wstawiennictwem możemy modlić się w intencji pokoju i nowych powołań.

Duchowni dotrzymali obietnicy złożonej św. Józefowi?

Rozjechawszy się do domów, rozsławiali go w swoich diecezjach, nie tylko polskich, ale także w Niemczech, Belgii, Holandii, we Francji, a nawet w Ameryce Południowej. Z pierwszą pielgrzymką dziękczynną udali się do niego w 1948 r. Wówczas były to dwudniowe obchody, a Kaliszanie poczytywali sobie za zaszczyt nocować ich w swoich domach. Od dworca PKP do sanktuarium, czyli na trasie procesji 300 ocalonych księży oraz 200 sióstr nazaretanek i świeckich, były one udekorowane polskimi flagami. Ostatni etap – od drzwi świątyni do ołtarza – księża przemierzyli na kolanach.

W kolejnych latach pielgrzymowano już indywidualnie lub w małych grupach, ale co pięć lat organizowano uroczyste obchody, którym przewodniczyli m.in. kard. Stefan Wyszyński czy kard. Karol Wojtyła.

Czy fenomen 20 tys. wiernych, w tym 300 księży, uczestniczących w obchodach 1960 r., jest jeszcze do powtórzenia?

Z każdym rokiem liczba uczestników topnieje, ubywało przede wszystkim księży Dachauczyków. W Niedzielę Dobrego Pasterza 2007 r. w wieku 90 lat zmarł bp Kazimierz Majdański; kilka miesięcy później, w przeddzień ogłoszenia jego nominacji kardynalskiej, w wieku 92 lat odszedł bp Ignacy Jeż, a w Niedzielę Miłosierdzia Bożego 2013 r. pożegnaliśmy stuletniego ks. Leona Stępniaka, ostatniego więźnia Dachau.

W tegorocznych obchodach Dnia Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego, od 2002 r. obchodzonego w wymiarze ogólnopolskim, dziękować za cudowne ocalenie więźniów będzie 80 księży ze wszystkich polskich diecezji, kilkudziesięciu z kaliskiej, kilku biskupów oraz nieco świeckich – głównie rodzin księży Dachauczyków. Mszy św. 29 kwietnia przewodniczyć będzie abp Stanisław Gądecki. Zawsze jednak zapraszamy do utworzonej w 1970 r. Kaplicy Męczeństwa i Wdzięczności, w której przechowujemy m.in. różaniec z chleba, pasiak czy amerykański mundur.

Podczas pielgrzymki 1960 r. kard. Wyszyński zwrócił się do ocalałych: „Owoce waszego cierpienia przyjdą, bądźcie cierpliwi". Przyszły?

W myśl Tertuliana, który mówił, że krew męczenników to posiew nowych wyznawców, za owoce ofiary męczenników Dachau uznać można pontyfikat polskiego papieża i boom powołaniowy lat 80. Biskup Michał Kozal, zanim zginął w Dachau w 1943 r., powtarzał księżom, by – jeśli mają umrzeć lub ocaleć – swoje cierpienie ofiarowali w intencji Kościoła i ojczyzny. Dziś czerpiemy z tych owoców, modląc się w kościołach w wolnej Polsce. A było to straszne cierpienie – prócz urągających człowieczeństwu warunków przetrzymywania, głodu, chłodu, pracy ponad siły i eksperymentów pseudomedycznych było to upokorzenie, np. wielokrotne padanie twarzą w błoto przed Niemcami.

Wdzięczni za ich ofiarę i daninę krwi, dziś to za ich wstawiennictwem możemy modlić się w intencji pokoju oraz nowych powołań. Postawa 40 beatyfikowanych księży Dachauczyków może dziś dodawać odwagi tym, którzy słysząc głos powołania, lękają się na niego odpowiedzieć.

eprasa.pl 5a32c2907a

Projekt szczęścia

„Powołanie nigdy nie jest nakazem ani z góry ustalonym schematem, do którego należy się dostosować, lecz jest projektem miłości i szczęścia” – podkreśla Leon XIV w orędziu na 63. Światowy Dzień Modlitw o Powołania, przypadający 26 kwietnia, w Niedzielę Dobrego Pasterza.

„Każde powołanie nie może rozpocząć się inaczej, jak od świadomości i doświadczenia Boga, który jest Miłością: On zna nas dogłębnie (…) i dla każdego z nas zaplanował wyjątkową drogę świętości i służby. To poznanie musi jednak być zawsze wzajemne: jesteśmy zaproszeni do poznawania Boga poprzez modlitwę, słuchanie słowa Bożego, sakramenty, życie Kościoła i dar z siebie dla braci i sióstr – pisze papież. – Bóg mieszka w naszym sercu: powołanie jest intymnym dialogiem z Tym, który nas powołuje – pomimo niekiedy ogłuszającego zgiełku świata – zapraszając nas do odpowiedzi z prawdziwą radością i wielkodusznością”.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Dobry Pasterz, III w., Katakumby św. Kaliksta w Rzymie

Leon XIV zaznacza, że powołanie jest „dynamicznym procesem dojrzewania, wspieranym przez intymność z Panem”; nie jest czymś danym raz na zawsze, jest raczej drogą, która rozwija się analogicznie do życia ludzkiego. „Drodzy bracia i siostry, najdrożsi młodzi, zachęcam was do pielęgnowania osobistej relacji z Bogiem poprzez codzienną modlitwę i medytację słowa Bożego. Zatrzymujcie się, słuchajcie, zawierzajcie siebie: w ten sposób dar waszego powołania dojrzeje, uczyni was szczęśliwymi i przyniesie obfite owoce Kościołowi i światu” – kończy papież.

W Polsce Niedziela Dobrego Pasterza rozpoczyna trwający do 2 maja Tydzień modlitw o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.



Krzysztof Ziemiec

Będzie ciekawie

Chyba niemal wszyscy słyszeli ostatnio o rozpadzie PiS i o tarciach w koalicji rządzącej. Otóż uspokoję albo rozczaruję – i tych, którzy chcą końca PiS, i tych, którzy oczekują końca KO.

Sądzę, że Mateusz Morawiecki w tej chwili nie gra na założenie własnej partii. I nie dlatego, że tak oficjalnie deklaruje, ale dlatego, że na razie to się ani jemu, ani Jarosławowi Kaczyńskiemu politycznie nie opłaca. Jeżeli PiS myśli o powrocie do władzy, to musi przypomnieć sobie, że w 2015 i 2019 r. zdobywało władzę jako Zjednoczona Prawica, gdzie był Ziobro, ale też Gowin. Gdy wyrzucono Gowina, w PiS zaczęli dominować ziobryści. Moim zdaniem Morawiecki próbuje odtworzyć skrzydło centrowe w PiS, ale ziobryści nie chcą na to pozwolić. Morawiecki i jego drużyna to w tej chwili ok. 40 osób, a mogą dołączać inni. I jeśli za rok nie dostaną „biorących” miejsc na listach wyborczych, to najpierw utworzą klub w sejmie, a potem – jeśli dołączą do nich rozbitkowie z innych ugrupowań – nawet partię, która wystartuje w wyborach.

Ale dopiero wtedy. Dziś byłoby to nieopłacalne dla PiS, które straciłoby mocną pozycję, ale i dla morawieczyków. Bo schemat jest taki: jest nowa partia, są fanfary. Jest centrum, umiarkowana prawica – media szaleją, bo to osłabia partię Kaczyńskiego. Pojawiają się sondaże dobre dla nowej partii. Media szaleją jeszcze bardziej, wieszcząc koniec PiS. A potem przychodzą spadki w sondażach. I myśl, że jednak duża partia była lepsza. Czy tym razem będzie inaczej? Na razie ani Kaczyński, ani Morawiecki nie mogą pokazać swojej słabości. Będą trzymać nas w niepewności do końca. Choć może też być tak, że kogoś zawiodą nerwy i wtedy nastąpi szybsza rewolucja. I początek dużej przebudowy prawej strony sceny.

Z kolei w Koalicji widać proces podporządkowania coraz bardziej „wierzgającego” ugrupowania Szymona Hołowni. Jeśli komuś puszczą nerwy, to rząd straci większość. Koalicja się nie rozpadnie, ale straci sterowność. A to może doprowadzić do formowania się nowego centrum. Być może przyciągnęłoby ono też PSL, które musi się z kimś zbratać, by wejść do sejmu za rok. Coraz bardziej rozpycha się, za sprawą marszałka Włodzimierza Czarzastego, lewica, która ma ambicje bycia rozgrywającym jako część przyszłej koalicji.

Moim zdaniem nie będzie ani końca PiS, ani KO. Przynajmniej na razie. Dlaczego?

I to jest największe ryzyko dla KO. Rozbita na kilka ugrupowań prawica też zmienia logikę całej gry. Przez lata KO rosła w warunkach wysokiej polaryzacji. Silny lider porządkował emocje i utrzymywał szeroki obóz pod jednym szyldem. Problem pojawia się, gdy przeciwnik po prawej stronie rozprasza energię konfliktu i rozluźnia mechanizm, który idealnie spinał przecież bardzo różny elektorat koalicji rządzącej. A jeśli dojdzie do tego wyrzucenie jednego z koalicjantów, czym groził Katarzynie Pełczyńskiej-Nałęcz premier Donald Tusk, to zawiedzeni wyborcy rządu, który i tak traci w sondażach, znajdą sobie nową tratwę ratunkową…

Tak, nadchodząca kampania wyborcza może wymusić zupełnie nowe polityczne konstelacje. Będzie co komentować!

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

eprasa.pl 5a32c2907a

W SKRÓCIE

■ **Rok po Franciszku.** 21 kwietnia przypadła pierwsza rocznica śmierci papieża Franciszka. W rzymskiej Bazylice Matki Bożej Większej zaplanowano nabożeństwo różańcowe i Mszę św. z odczytaniem przesłania Leona XIV (który w tych dniach kontynuował podróż apostolską po Afryce) i odsłonięcie tablicy okolicznościowej w Kaplicy Paulińskiej.

■ **Szacunki demograficzne.** Według najnowszych prognoz w perspektywie długoterminowej populacja Unii Europejskiej znacznie się zmniejszy, a jednocześnie mocno się zestarzeje. Przewiduje się, że do 2100 r. liczba mieszkańców spadnie o prawie 53 mln, czyli prawie 12 proc. Obliczenia te opublikował unijny urząd statystyczny Eurostat w Luksemburgu.

■ **Umowy ukraińsko-niemieckie.** Nowy, obszerny pakiet współpracy między Ukrainą a Niemcami o wartości 4 mld euro przewiduje zakup pocisków do systemów rakietowych Patriot, a także wspólną produkcję dronów – poinformował ukraiński minister obrony Mychajło Fedorow. Podczas jego wizyty w Berlinie podpisano trzy ważne umowy z Niemcami: o wzmocnieniu obrony przeciwlotniczej, rozwoju zdolności uderzeń dalekiego zasięgu i produkcji dronów.

■ **Zmasowane uderzenie.** W wyniku ataków rakietowych i dronowych na Kijów, Odessę i Dniepr w nocy 15/16 kwietnia zginęło 18 osób, a co najmniej 117 zostało rannych – poinformowały ukraińskie władze lokalne.

■ **Polak skazany.** Rosyjski sąd utworzony na okupowanych terenach wschodniej Ukrainy skazał 47-letniego Polaka na karę 13 lat więzienia za walkę w ukraińskich siłach zbrojnych – poinformowała agencja AFP, powołując się na rosyjską prokuraturę generalną.

■ **Wpływowy.** Papież Leon XIV znalazł się na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi świata magazynu „Time”, obok przywódców państw i celebrytów.

■ **Biskup od praw człowieka.** W wieku 94 lat zmarł bp Mario Ríos Montt, który kierował biurem praw człowieka Kościoła w Gwatemali w czasie, gdy jego brat, były dyktator wojskowy, był oskarżony o zbrodnię ludobójstwa.



fot. EPA/Jose Sena Goulao

11 DNI W AFRYCE

W homilii wygłoszonej w Kilambie (Angola) Leon XIV zachęcił do rozpoznania Jezusa idącego obok nas także w trudnych momentach życia. Przestrzegł przed magią i zabobonami. Po modlitwie różańcowej w Sanktuarium Mamã Muxima apelował: „Nie wojna, ale miłość musi zwyciężać!”. W pierwszym tygodniu swojej podróży po Afryce papież odwiedził Algierię, Kamerun i Angolę. Po wizycie w Gwinei Równikowej 24 kwietnia wróci do Rzymu. Na zdjęciu: wierni czekający na papieża na lotnisku w Luandzie.

JAN PAWEŁ II NA UNIWERSYTETACH

Wykłady na Gregorianie, Santa Croce i Angelicum, finał konkursu studenckiego, spektakl teatralny w bazylice na Zatybrzu i Msza św. w Bazylice św. Piotra – od 20 do 24 kwietnia odbyły się Dni św. Jana Pawła II na Uniwersytetach Papieskich w Rzymie. To druga edycja inicjatywy rozpoczętej w 2024 r. Hasło tegorocznego wydarzenia to „Solidarność i tożsamość w nauczaniu i twórczości Karola Wojtyły – Jana Pawła II”.

SUDAN W OGNIU

Wojna w Sudanie trwa już trzy lata i nie widać końca. Kraj pozostaje podzielony między armię rządową a siły szybkiego reagowania. W Darfurze i Kordofanie nadal trwają walki. Wojna w Sudanie wybuchła 16 kwietnia 2023 r. i kosztowała życie 150 tys. osób. Wywołała też największy kryzys wysiedleńczy w świecie: domy musiało opuścić 14 mln ludzi: 9–10 mln to wewnętrzni przesiedleńcy rozlokowani w spokojniejszych regionach Sudanu, a ok. 4,5 mln to uchodźcy, którzy znaleźli schronienie w krajach sąsiednich. Na zdjęciu: Sudańscy uchodźcy i działacze na rzecz praw człowieka trzymają plakaty z napisem „Nie spuszczajmy oczu z Sudanu”.



fot. PAP/EPA/Daniel Irungu



fot. PAP/EPA/Wael Hamzeh

ZAWIESZENIE BRONI W LIBANIE

19 kwietnia 2026 r. Izrael i Liban uzgodniły 10-dniowe zawieszenie broni, które weszło w życie 16 kwietnia o północy. Na zdjęciu: żołnierze libańskiej armii budują prowizoryczny most, aby umożliwić ludziom przejście przez rzekę we wsi Tayr Felsay w południowym Libanie.

CO DALEJ W IRANIE?

W minionym tygodniu miały się odbyć negocjacje w Pakistanie z udziałem wiceprezydenta USA J.D. Vance'a, ale Iran nie planował w nich udziału. Tak wyglądała dynamicznie zmieniająca się sytuacja w czasie zamykania tego numeru „Idziemy". Wcześniej Iran otworzył cieśninę Ormuz, po czym zamknął ją z powodu amerykańskiej blokady irańskich portów. Obie strony ograniczały ruch w cieśninie i wzajemnie kwestionowały legalność swoich działań. Na zdjęciu: irańscy emeryci grają w gry w parku w Teheranie.



fot. PAP/EPA/Abedin Taherkenareh

OFIARY MIMO ROZEJMU

Pomimo obowiązującego od 10 października 2025 r. rozejmu nie ma pokoju w Strefie Gazy. W tym czasie zginęło ponad 700 Palestyńczyków. Brakuje paliwa, pomocy i płynności finansowej, a obawy przed wznowieniem konfliktu rosną. W tym kontekście wspólnota chrześcijańska walczy, oferując schronienie, działalność edukacyjną i opiekę duszpasterską – takie świadectwo z pierwszej ręki złożył w nagraniu w mediach społecznościowych proboszcz parafii Świętej Rodziny w Gazie ks. Gabriel Romanelli. Na zdjęciu: ranni Palestyńczycy z towarzyszącymi im osobami ewakuowani w kierunku przejścia granicznego w Rafah.



fot. PAP/EPA/Haitham Imad

W SKRÓCIE

- **Bułgarskie wybory.** Koalicja Postępowa Bułgaria Rumena Radewa zdobyła 44,7 proc. głosów w przedterminowych wyborach parlamentarnych – wynika z danych Centralnej Komisji Wyborczej, opublikowanych po przeliczeniu 92 proc. oddanych głosów.
- **Skok cen.** Ceny gazu w Europie skoczyły o 11 proc. Powodem jest przedłużające się zamknięcie cieśniny Ormuz – kluczowego szlaku dla dostaw ropy i gazu do krajów na świecie – informowali 20 kwietnia maklerzy.
- **Odwoływane loty?** Europa ma zapasy paliwa lotniczego na mniej więcej sześć tygodni, a jeśli w wyniku wojny z Iranem nadal będą blokowane dostawy ropy, możliwe będzie w najbliższym czasie odwoływanie lotów – ostrzegł 16 kwietnia dyrektor wykonawczy Międzynarodowej Agencji Energetycznej Fatih Birol.
- **Polska w G20.** – Polska to wspaniały kraj. Bardzo go lubimy. Jesteśmy przyjaciółmi Polski. Prezydent wykonuje świetną robotę. Więc dlatego ją zaprosiliśmy – powiedział Donald Trump podczas rozmowy z dziennikarzami. Wytłumaczył w ten sposób zajęcie przez Polskę miejsca Republiki Południowej Afryki podczas spotkania ministrów finansów i szefów banków centralnych G20 w Waszyngtonie 16 kwietnia. Nasz kraj reprezentowali minister Andrzej Domański i prezes NBP Adam Glapiński.
- **Refleksja nad Ratzingerem.** W Bazylice Watykańskiej 16 kwietnia odprawiono Mszę św. z okazji 99. rocznicy urodzin papieża Benedykta XVI. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił prefekt Dykasterii ds. Popierania Jedności Chrześcijan kard. Kurt Koch. Obchody stały się okazją do refleksji nad sensem życia jako daru oraz nad chrześcijańskim powołaniem do dawania świadectwa wiary.
- **Budują katedrę.** W australijskim Waitara na północ od Sydney powstanie nowa katedra. Będzie służyć ok. 250 tys. katolików mieszkających w 26 parafiach diecezji Broken Bay w regionach środkowego wybrzeża North Shore i Northern Beaches.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Wspierajmy powołania

Z mojego pokolenia, które jest już grubo po czterdziestce, spora część kolegów i koleżanek wstąpiła do seminarium lub do zakonu. Pamiętam, jak w klasie maturalnej wertowałyśmy z koleżankami katalog zakonów, a koledzy jeździli na weekendy powołaniowe do seminariów. Jak wygląda sytuacja pośród dzisiejszych maturzystów? Otóż oni w zasadzie nie słyszą, aby ktoś z ich rówieśników wybrał życie w kapłaństwie lub w zakonie. Potwierdzają to twarde dane. W 2000 r. w polskich seminariach do kapłaństwa przygotowywało się 6789 kleryków, a w tym roku akademickim jest ich w sumie 1453. Jest to spadek o 78 proc. w ciągu 25 lat. Inna rzecz, że ćwierć wieku temu swoją drogę życiową wybierało pokolenie wyżu demograficznego z początku lat 80.

Nadal jednak są osoby, które słyszą głos powołania do wyłącznej służby Bogu. Tylko o wiele trudniej na niego odpowiedzieć dzisiaj niż w przeszłości. Z różnych powodów: bogatej oferty świata, który każe stawiać „na siebie”, negatywnej opinii o osobach duchownych i konsekrowanych (a także o Kościele jako instytucji) lansowanej przez media, silnej sekularyzacji, która mocno zmieniła podejście do wyboru tak-

Nadal są osoby, które słyszą głos powołania. Tylko o wiele trudniej dziś na niego odpowiedzieć.

kiej drogi życiowej. Mimo że mniej osób wybiera powołanie do życia kapłańskiego i zakonnego, wzrasta liczba osób świeckich konsekrowanych, czyli wybierających indywidualne formy życia konsekrowanego. To odpowiedź na realia współczesnego świata, który – przynajmniej na północnej półkuli – raczej nie potrzebuje zakonów ratujących ludzi przed głodem i bezdomnością, jak ma to miejsce na półkuli południowej, za to bardziej osób konsekrowanych, które będą niosły duchowe wsparcie ludziom odczuwającym pustkę, bezsens, samotność w świecie, który oferuje wszystko oprócz miłości i nadziei.

Dlatego współczesne bogate i tzw. wysoko rozwinięte społeczeństwa coraz bardziej potrzebują świadków nadziei, a tę można znaleźć jedynie w Bogu. Po to właśnie została ustanowiona Niedziela Dobrego Pasterza i Światowy Dzień Modlitw o Powołania: aby światu nie zabrakło świadków prawdziwej Nadziei. Coraz więcej diecezji podejmuje regularną modlitwę o powołania kapłańskie i zakonne, aby wspierać duchowo tych, którzy rozeznają swoją drogę. Bo kiedy słyszą wołający ich głos, muszą jeszcze mieć odwagę, aby za nim pójść wbrew dominującym trendom, wbrew opinii publicznej, czasem wbrew swoim najbliższym.

Modlitwa o powołania wydaje się prostym wsparciem, tyle że mało osób sięga po ten środek. Łatwiej wytykać błędy już powołanych. Niedziela Modlitw o Powołania to rachunek sumienia dla nas wierzących, w jaki sposób przyczyniamy się do powstawania nowych powołań. A może, czasem bezwiednie, dołączając się do ogólnej krytyki pod adresem Kościoła, przykładamy rękę do tego, że coraz mniej osób decyduje się na wybór tej drogi życiowej?

Klimat społeczny wokół osób duchownych naprawdę ma znaczenie. Nawet drobne, powtarzane komentarze, żarty, ironia, uproszczenia – budują atmosferę, która nie sprzyja decyzjom wymagającym zaangażowania i odwagi. Konstruktywna krytyka może pomagać. Ale ile jest takiej? Niestety, dominuje krytyka uogólniająca, że „wszyscy tacy są”, pogardliwa albo bardzo powierzchowna, która nie tylko zniechęca rozeznających powołanie, ale i chwieje w posadach powołaniem tych, którzy już wypowiedzieli swoje „tak”. Zatem może zamiast lamentować nad tym, że mamy coraz mniej powołań, zacząć realnie je wspierać.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA



Papież łagodzi

„Pojawiła się pewna narracja, która nie była dokładna we wszystkich aspektach” – tak papież odniósł się do komentarzy po krytyce prezydenta USA wobec niego. Leon XIV zaznaczył w rozmowie z dziennikarzami w samolocie, że nie leży w jego interesie wdawanie się w polemikę z Donaldem Trumpem. Za te słowa podziękował papieżowi na komunikatorze X wiceprezydent USA. „Chociaż media nieustannie podsycają atmosferę konfliktu – i owszem, dochodziło do prawdziwych sporów i nadal będą one miały miejsce – rzeczywistość jest często znacznie bardziej złożona. Papież Leon głosi Ewangelię, tak jak powinien, a to nieuchronnie oznacza, że przedstawia swoje opinie na temat aktualnych kwestii moralnych. Prezydent, jak i cała administracja, starają się stosować te zasady moralne w chaotycznym świecie. Będzie w naszych modlitwach i mam nadzieję, że my będziemy w jego” – stwierdził J.D. Vance.

Marsz w Monachium

W marszu dla życia 18 kwietnia w Monachium na ulice wyszło kilka tysięcy osób z południowej części Niemiec, aby wyrazić sprzeciw wobec aborcji i eutanazji. Policja oszacowała wstępnie liczbę uczestników na 2,5 tys. osób. Organizator zgłosił udział 6 tys. osób. Kolorowe balony i orkiestry dęte tworzyły radosną atmosferę. Marsz odbył się przy wzmożonych środkach bezpieczeństwa.

eprasa.pl 5a32c2907a



Dariusz Kowalczyk SJ

Sarbiewski i Maryja-Hetmanka

Zapytałem współbraci jezuitów w Rzymie, czy wiedzą, kto to był Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640). Nie wiedzieli! A przecież był to jezuita, uznawany za najwybitniejszego łacińskiego poetę Europy XVII w. Pierwszy polski poeta rangi europejskiej, co w tamtym czasie oznaczało rangę światową. Mówiono, że „sława Sarbiewskiego sięga tak daleko, jak daleko sięga świat literatury". Obok Sienkiewicza to najczęściej tłumaczony i wydawany polski autor. Papież Urban VIII przyznał mu najwyższe literackie wyróżnienie epoki: laur poetycki. Już za swego życia zyskał przydomek *Horatius Christianus* (chrześcijański Horacjusz).

O Sarbiewskiego zapytałem w kontekście konferencji naukowej, jaka odbyła się 17 kwietnia w gościnnej Stacji Naukowej PAN. Do Wiecznego Miasta zjechali się znawcy życia i twórczości poety z różnych ośrodków naukowych w Polsce. Dlaczego Rzym? Ano dlatego, że Sarbiewski znał i kochał to miasto. Tu zwieńczył swoje studia i przyjął święcenia kapłańskie, ale przede wszystkim tu „narodził się jako wybitny poeta baroku". Jeden z sześciu tyleż różnorodnych, co ciekawych referatów wygłoszonych na konferencji był zatytułowany: „«Tak wrogom naszym często, Panno święta, Potęgę jawisz swą, krusząc ich siły». Maryja-Hetmanka w poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego a dyskurs wojny wyznaniowej w XVII w.".

Słuchając barokowych strof Sarbiewskiego o Maryi-Hetmance, która prowadzi chrześcijańskie wojska do zwycięstwa, zastanawiałem się, czy da się je jakoś, choć częściowo, pogodzić z nauczaniem ostatnich papieży, że nie można mieszać wiary w Boga z popieraniem takiej czy innej wojny. Tymczasem przez wiele wieków żywa była w Kościele doktryna wojny sprawiedliwej, która łączyła się z teologią maryjnego wstawiennictwa za tych, którzy walczą – jak uważano – w słusznej sprawie.

Zmysł wiary podpowiada, że choć wszelka wojna niesie nieszczęście, to walka niektórych żołnierzy jest słuszna i trzeba się za nich modlić.

Sarbiewski tworzył w czasach zagrożenia cywilizacji chrześcijańskiej przez ekspansję osmańską. Bitwa pod Chocimiem (1621) pomiędzy armią Rzeczypospolitej Jana Karola Chodkiewicza a wojskami tureckimi pod dowództwem sułtana Osmana II była dla niego politycznym i teologicznym punktem odniesienia. W takiej sytuacji poeta nie mógł nie kreślić obrazów Maryi, która wspiera żołnierzy na polu walki i mobilizuje hufce anielskie. Sarbiewski pamiętał też zapewne o bitwie pod Lepanto (1571), kiedy to Pius V zarządził modlitwy różańcowe w całym Kościele. Zwycięstwo miało przyjść (i przyszło!) przez Maryję, co potem znalazło swoje echo w nauczaniu kard. Augusta Hlonda i kard. Stefana Wyszyńskiego.

Dziś jednak mamy encyklikę *Fratelli tutti* Franciszka, w której czytamy, że doktryna wojny sprawiedliwej jest nie do utrzymania i że nie możemy myśleć o wojnie jako rozwiązaniu, bo prawdopodobnie zło wynikające z działań wojennych będzie zawsze większe niż hipotetyczna ich użyteczność (nr 258). Tyle że takie nauczanie ma słabe strony. Słusznie oburzają nas pseudomesjanistyczne usprawiedliwienia tego, co Izrael zrobił w Gazie i nie bez powodu żenuje nas retoryka niektórych pastorów amerykańskich, a wcześniej wywody prawosławnych hierarchów, by usprawiedliwić działania wojenne przywódców ich krajów, jednak już modlitwy za powodzenie armii ukraińskiej w walce z armią Putina uważamy za słuszne. A sam Franciszek miał wyraźne problemy, by znaleźć właściwą, akceptowalną retorykę w sprawie wojny w Ukrainie. Zmysł wiary podpowiada nam, że choć wszelka wojna niesie nieszczęścia i śmierć, to walka niektórych żołnierzy jest słuszna i trzeba nam ich omadlać.

Nie musimy zatem odrzucać metafory Maryi-Hetmanki, która w różnych konfliktach oręduje za sprawiedliwością i obroną niewinnych. Ale z drugiej strony, nie możemy instrumentalizować Boga, jakby był stroną konfliktów, czego obrzydliwym wyrazem było niemieckie hasło *Gott mit uns* („Bóg z nami").

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

OGŁOSZENIE



eprasa.pl 5a32c2907a



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Jak traktować księdza?

Z ks. **Markiem Kruszewskim**, proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie, rozmawia Monika Odrobińska

Ksiądz Jan Maria Vianney mówił, że kto umie dobrze pojąć kapłaństwo, pojąłby niebo na ziemi. Spróbujmy pojąć, począwszy od refleksji, kim dla wiernych jest duchowny.

Doskonale ujął to ks. Jan Twardowski: „Jadę z innymi tramwajem – biegnę z innymi ulicą – nadziwić się nie mogę swej duszy tajemnicą". Pod ludzkimi cechami kapłana kryje się tajemnica jego powołania, wobec którego czuje on lęk i pokorę i którym jednocześnie służy innym w ich codzienności. Wierni czują, że modlitwa księdza ma inną intensywność, czego dowodem są zamawiane u niego intencje mszalne. I rzeczywiście, modli się słowami zarezerwowanymi dla reprezentanta Chrystusa na ziemi: „Módlcie się, aby moją i waszą Ofiarę przyjął Bóg", „Bierzecie i jedzcie. To jest Ciało moje" czy w konfesjonale: „i ja odpuszczam tobie grzechy". Mocą tych słów działa przez księdza, człowieka, sam Jezus. To dar, ale i zobowiązanie.

A po co księżom wierni?

Zostałem księdzem po to, by kochać, i potrzebuję adresatów tej miłości. Sądzę, że moich parafian kocham mocniej o tyle, o ile kocha ich we mnie Chrystus. Odczuwam niekiedy w konfesjonale, że Jezus także emocjonalnie kocha ludzi przeze mnie. To mój księżowski przywilej, że mogę być częścią tej miłości Chrystusa i konkretnego człowieka.

Ale uczestniczę też w cierpieniu, które jest nieodłącznym aspektem i ceną miłości. Biorę udział w walce duchowej, gdy moi wierni atakowani są przez demony. Modląc się za nich, odczuwam ból ich udręczeń. Myślę, że rozumieją to rodzice, którzy cierpią, gdy cierpi ich ukochane dziecko. Sposób traktowania kapłana przez wiernych jest wypadkową ich wiary.

Jak w tym traktowaniu zachować balans między bezrefleksyjnym uwielbieniem, krytykanctwem i „kumplostwem"?

Po uwielbieniu – choć wolałbym określenie „atencyjność" – dawno nie ma śladu. Owszem, zdarzy się, że ktoś pocałuje mnie w rękę; wtedy mówię: „Dziękuję, że tak kochasz Pana Jezusa", bo postawa wobec księdza wyraża

eprasa.pl 5a32c2907a

stosunek do Chrystusa. Ale dziś przeważa postawa nieufności i krytykanctwa – duchownym dostaje się i z lewa, że są za mało „postępowi", i z prawa, że np. udzielają Komunii św. na rękę.

Sposób traktowania księdza nie jest kwestią jednostronną. Wynika z obopólnych doświadczeń. Ja mam dobre, bo wzrastając w Ruchu Światło-Życie, nauczyłem się, że współpraca uczestników z animatorami, z księżmi jest czymś naturalnym, zwykłym. W radach parafialnych pokornie kieruję się głosem kompetentnych świeckich. To głównie oni są odpowiedzialni za naszą wspólnotę materialnie i po części duszpastersko. Ja jako proboszcz ponoszę odpowiedzialność prawną i główną odpowiedzialność duchową. Ale pracujemy wspólnie.

Chciałbym, żeby świeccy nie powtarzali opinii z mediów, ale mieli swoje własne zdanie na temat księży. I żeby byli współodpowiedzialni za parafię.

I może Ksiądz wówczas spełniać się, jak to ujął Jan Paweł II, jako „narzędzie do zbawiania ludzi"?

W relacji z parafianami, czy w ogóle wiernymi, jestem raczej jak ojciec nastolatków, który – zwłaszcza w dobie kryzysu jakichkolwiek autorytetów – może już tylko oddziaływać świadectwem i korygować, przy uszanowaniu autonomii drugiego człowieka. W czasie spowiedzi mogę udzielić mu nauki, ale to on sam rozezna, czy to, co usłyszał, jest z woli Bożej, czy puści to mimo uszu. Ja wiem, że wygra, o ile bardziej będzie słuchał obecnego w konfesjonale Jezusa niż siebie, bo to On jest jedynym sprawcą zbawienia. Ksiądz – człowiek to tylko pomocnik, pośrednik, urzędnik.

Ktoś powie: „Bóg tak, Kościół nie", utożsamiając Kościół z klerem. Ale kto nie chce poprzestać na czytaniu słowa Bożego czy modlitwie, lecz chce żyć pełnią działania Chrystusa w Kościele, potrzebuje sakramentów. A do tych potrzebni są księża. Dopiero świeccy, którzy doszli do sensu sakramentów, zaczynają rozumieć rolę księdza. To najłatwiej widać na przykładzie sakramentu pojednania. Rozgrzeszenie rozumie bardziej ten, kto z większym ciężarem przystępuje do spowiedzi. W konfesjonale wybacza mu Jezus.

Jako dobry pasterz wychodzi Ksiądz na poszukiwanie owieczek?

Odczuwam współczesną tendencję do ucieczki – chowania się w norce bezpieczeństwa i komfortu. Ale ja jako pasterz mam przełamywać swoją ludzką nieśmiałość, bo stawką jest życie wieczne powierzonych mi osób. Mam ich szukać. Szanuję argumenty za kolędą „na życzenie", ale mnie bliższe jest stukanie od drzwi do drzwi. Ostatnio w Wielką Sobotę cały dzień stałem przed kościołem, bo mogę wtedy spotkać tych „odległych", którzy przychodzą do niego tylko przy okazji święcenia pokarmów. Jeśli kapłan kocha ludzi, to będzie miał dużo pracy, będzie czasem wykorzystywany. Ale jeśli celem jest czyjeś nawrócenie, to warto.

A jak pasterz chciałby być traktowany przez owieczki?

Chciałbym, żeby świeccy nie powtarzali opinii z mediów, ale mieli swoje własne zdanie na temat księży. Chciałbym, żeby poważnie podchodzili do swojej misji małżonków i rodziców, bo wtedy będzie nam się sensownie współpracować. Oczekuję też od świeckich współodpowiedzialności za parafię. Bo bywa, że świeccy zarzucający proboszczowi traktowanie jej jak prywatnego folwarku, poproszeni o zaangażowanie, zasłaniają się brakiem czasu.

Dziś wobec księży przeważa postawa nieufności i krytykanctwa: dostaje się im i z lewa, że są za mało „postępowi", i z prawa, że np. udzielają Komunii na rękę.

Czy z księżmi można utrzymywać „ludzkie" relacje: koleżeństwa, przyjaźni, także jeśli drugą stroną jest kobieta?

Tak, pod warunkiem że nie mają mnie one „zabezpieczyć". Bo moim głównym „zabezpieczeniem" jest Jezus. Jak każdy człowiek, tak i ksiądz potrzebuje relacji. Żółte światło powinno włączyć się tam, gdzie pojawia się pragnienie wyłączności; gdy ksiądz przestaje być postrzegany po ojcowsku lub gdy sam do owiec wychodzi nie jako pasterz, ale jako baran.

Jeśli chodzi o relacje, to w przypadku księdza wiele rozbija się o czas. Muszę mieć przestrzeń, by być z Chrystusem, od którego czerpię, i z osobami, które mnie potrzebują duszpastersko. Jako kapłan mam prawo do swojej Betanii, bo nawet Jezus miał przyjaciół w Marii, Marcie i Łazarzu, jednak ogromną większość czasu spędzał na ewangelizowaniu. Święta Teresa z Ávili mówiła, że jeśli ktoś naprawdę idzie za Chrystusem, to jego przyjaciele albo także pójdą za Chrystusem, albo relacja się skończy. Myślę, że pod moim wpływem niektórzy znajomi zaczęli jeździć na rekolekcje ignacjańskie, i uważam to za większą wartość niż doczesna korzyść wynikająca ze spotkania przy kawie.

Doceniam spotkania z parafianami po Mszy św. w naszej kawiarence, sam ich do tego usilnie zachęcam, ale nie mogę spędzić z nimi tyle czasu, ile bym chciał. Bo kiedy jestem tam, nie ma mnie w konfesjonale. Albo kiedy przyjmę po Mszy intencje mszalne, zastaję w kawiarence już ostatnich parę osób. Przede wszystkim jestem księdzem. A ksiądz – jak mawiał kard. Stefan Wyszyński – nie żyje dla siebie, ale dla Boga i Kościoła.

Czy żeby budować dobre relacje z wiernymi, ksiądz powinien mieć dobrą relację z samym sobą?

Jeśli mam ofiarować się Bogu i ludziom na służbę, muszę najpierw sam siebie posiadać, a do tego potrzebna jest świadomość tego, kim jestem. O to przede wszystkim modlił się św. Augustyn: „Obym poznał siebie, obym poznał Ciebie".

Jeśli ksiądz dużo się modli, ma kontakt ze sobą i z Bogiem. Jezus bez problemu zadziała i przez grzesznego księdza. Jednak dla owocności sakramentów i wiary świeckich nie jest obojętne, czy i jak ich kapłan się modli, czy adoruje Najświętszy Sakrament i uczestniczy w nabożeństwach. Więcej wezmą od księdza oddanego Bogu nie dlatego, że go lubią, ale dlatego, że on „świeci" Bogiem.

eprasa.pl 5a32c2907a



Ksiądz prof. Franciszek Longchamps de Bérier

fot. arch. ks. Franciszka Longchamps de Bérier

Chodzę w sutannie

Irena Świerdzewska

Odkąd w seminarium nałożyli sutannę, stała się ich codziennym strojem. Mając za sobą kilkadziesiąt lat kapłaństwa, z nadzieją patrzą na najmłodsze pokolenie kapłanów, których widzą na ulicach w sutannach.

Ksiądz prof. Franciszek Longchamps de Bérier do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie wstąpił jako prawnik, zaraz po obronie doktoratu. – Każdy kleryk oczywiście marzył o sutannie, żeby choć wyglądać jak ksiądz. Standardowo otrzymywało się ją na drugim roku seminarium, w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, zwaną Niedzielą Laetare – szczególnej dla nas w seminarium radości – wspomina.

Wykładał wtedy na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. – Prosiłem, aby nie dostawać sutanny w ciągu roku akademickiego – mówi. Obłóczyny miał przed pierwszymi zajęciami nowego roku akademickiego. Do dziś pamięta tę poranną Mszę św. 5 października 1998 r., dzień po swoich imieninach.

– Pomyślałem, że aby nie zadziwić za bardzo ludzi zmianą, przez trzy miesiące będę chodzić „na krótko” – w garniturze i w koloratce, a potem w sutannie. Kiedy po miesiącu zaczęły się pytania, co to za pastor chodzi po wydziale, zdecydowałem, że należy się pojawić na dobre w sutannie – opowiada z uśmiechem.

– Wyjście do świeckiego grona w sutannie wydawało się nam czymś zupełnie naturalnym, wynikającym z powołania. Zresztą prymas Józef Glemp prosił nas o noszenie sutanny na co dzień – mówi. I tak się stara do dziś, przez 25 lat kapłaństwa. – Kiedy idziemy w procesji na Mszę św. rozpoczynającą rok akademicki, pod togą oczywiście mam sutannę, skoro i na wykłady, i na spotkania organizacyjne czy ministerialne, i we wszystkich innych środowiskach udaję się w sutannie – mówi jako kierownik Katedry Prawa Rzymskiego na UJ.

– Z tego, co słyszę wokoło, noszenie sutanny okazuje się istotne dla nas i dla naszego otoczenia – dodaje. – Samego księdza też sutanna chroni, nieraz przed samym sobą. Zwłaszcza świeccy katolicy oczekują, żeby ksiądz był sobą, żeby był księdzem.

Jako prawnik wskazuje na kolejny aspekt noszenia sutanny: – Chodzi też o wolność religijną. Sutanna służy uświadomieniu i przypominaniu o wolności religijnej, która jest wartością polskiego porządku konstytucyjnego, służy też wychowaniu.

Przywilej, nie przymus

Noszenie sutanny nie należy do istoty tożsamości kapłańskiej, ale jest jej wyrazem. – Kodeks Prawa Kanonicznego zobowiązuje nas do noszenia stroju duchownego, a więc sutanny albo garnituru i koloratki. W tym wymiarze praktyka zależy od regionu Polski. Zasadniczo na co dzień, w czynnościach okołoliturgicznych czy liturgicznych, sutanna jest obowiązkowa wtedy, gdy reprezentujemy Kościół – wyjaśnia ks. Konrad Biskup, rektor Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej. – W naszej diecezji bazujemy na dziedzictwie bł. Stefana Wyszyńskiego, który chciał, żeby księża w sutannach byli widoczni na ulicach, a w ten sposób przypominali innym o Bogu.

eprasa.pl 5a32c2907a

Apel o noszenie sutanny na co dzień skierował w ubiegłym roku do kapłanów archidiecezji warszawskiej metropolita abp Adrian Galbas SAC, o czym mówił też w wywiadzie udzielonym ks. Henrykowi Zielińskiemu dla tygodnika „Idziemy”. Ksiądz Zieliński jako redaktor naczelny „Idziemy” podkreślał, że sutanna powinna być codziennym strojem kapłana, sam dając tego przykład w redakcji, na wszelkich spotkaniach w kościelnych i świeckich instytucjach, w mediach i w przestrzeni publicznej.

Abp Galbas przy wielu okazjach przypomina o stroju kapłańskim. Podczas obłóczyn w ubiegłym roku mówił do kleryków: – Do tej pory o tym, że pragniecie być księżmi, wiedziało konkretne grono osób: wasi krewni, znajomi, sąsiedzi, przyjaciele, niektórzy księża. Od tej pory będzie to wiedział każdy, kto was zobaczy. I ludziom naprawdę potrzebny jest ten widok. Ksiądz czy kleryk w stroju duchownym jest wielką otuchą dla Ludu Bożego. Mówi innym: „Tak, ja ufam Chrystusowi”, i dodaje w ten sposób siły każdemu, kto na co dzień musi się zmagać z przeciwnościami swojej wiary. Ludzie dzisiaj w tak bardzo zlaicyzowanym świecie i w zlaicyzowanej bardzo Polsce potrzebują duchownego w stroju duchownym.



Ks. Konrad Hasior

fot. arch. ks. Konrada Hasiora

Jak mistrz

Ksiądz prałat Bogdan Bartołd, proboszcz archikatedry warszawskiej, sutannę nosi codziennie, poza wyprawami górskimi i wycieczkami wymagającymi wysiłku. – Wtedy preferuję tzw. strój krótki, czyli koszulę z koloratką. Kiedy zakładam sutannę, mam świadomość swojej kapłańskiej tożsamości, wewnętrznej dyspozycji do dawania świadectwa. Myślę, że jest to ważne, bo inni od razu rozpoznają w nas osoby duchowne, ale też pokazujemy, że jako duchowni wychodzimy do ludzi. Noszenie sutanny to forma publicznego wyznania wiary. Ukazania innym, że oprócz rzeczywistości ziemskiej, widzialnej, jest jeszcze rzeczywistość duchowa i wieczność, do której się przygotowujemy – podkreśla.

Ksiądz w stroju duchownym mówi innym: „Tak, ja ufam Chrystusowi”, i dodaje tym siły każdemu, kto zmaga się z przeciwnościami swojej wiary.

Przechadzając się przy katedrze, często słyszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. – Ludzie pozdrawiają nie mnie, ale Pana Boga. Zatrzymują się, nawiązuje się rozmowa, wiele osób pyta, jak załatwić sprawę ślubu, jak ochrzcić dziecko, bo już ma trzy lata, jakie dokumenty są potrzebne, albo też prowadzimy rozmowy na tematy duchowe – mówi ks. Bartołd. Przyznaje, że zdarzało mu się usłyszeć na ulicy niewybredny komentarz. – Ten, który mnie powołał, też doznawał złego traktowania i oceniania przez ludzi. Staram się nie przywiązywać wagi do tego, co usłyszałem, ale traktuję to jako coś wpisanego w rzeczywistość kapłańskiego życia – mówi.

Na warszawskiej Pradze spotkać można zmierzającego do Klubu Rodzinnego Stolica Mądrości przy ul. Ząbkowskiej ks. Konrada Hasiora, duszpasterza tego klubu, zawsze w sutannie i w kapeluszu.

– W naszym kręgu kulturowym sutanna jest znakiem kapłaństwa bądź dążenia do niego. Dlatego lubię chodzić w sutannie, staram się nosić ją jak najczęściej, wszędzie gdzie jestem, poza chodzeniem po górach czy na plaży. Garnituru nie mam – mówi ks. Hasior. Od 1998 r. pielgrzymuje w Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymce Metropolitalnej na Jasną Górę. – Pielgrzymki utwierdzają mnie w tym, że skoro da się wytrzymać w sierpniu w upale i deszczu w sutannie, to tym bardziej w pozostałych miesiącach roku – przyznaje. – W szkołach miewam dobre kontakty z uczniami, nauczycielami i pozostałymi pracownikami, choć najbardziej zależy mi na rodzicach. Identyfikuję się jako ksiądz i zazwyczaj jak ksiądz jestem traktowany – dodaje.

Idąc w sutannie po ulicy, spotyka się często z pozytywnymi reakcjami, chrześcijańskim pozdrowieniem: „Szczęść Boże” albo „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Czasami ktoś podziękuje, że chodzi w sutannie po ulicy, zdarza się, że prosi o modlitwę czy błogosławieństwo. – Pytam o imię i modlę się od razu albo dopisuję do Mszy św. zbiorowej, którą odprawiam w pierwsze niedziele miesiąca. Czasem ktoś prosi o pieniądze, lecz ja nigdy nie daję. Proponuję kupno czegoś do jedzenia – opowiada ks. Hasior.

– Na widok sutanny zdarzają się nieprzyjemne komentarze pod adresem księży i Kościoła. Przypominam sobie wtedy o atakach na chrześcijan w Ziemi Świętej, w Afryce czy nawet w spoganiałych częściach Europy. I słowa św. Pawła, że my tutaj „jeszcze nie opieraliśmy się do przelewu krwi” – dodaje. – A potem dziękuję Bogu słowami psalmisty, że jest moim pasterzem i niczego mi nie braknie. Alleluja!

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 5a32c2907a

W SKRÓCIE

■ **Ułaskawiona.** Prezydent Karol Nawrocki ułaskawił Weronikę Krawczyk, matkę trojga dzieci, skazaną za przestrzeganie przed lekarzem namawiającym ją do aborcji.

■ **Zdrowie zamiast religii?** Ruch Społeczny Odpowiedzialni Rodzice sprzeciwia się mrożeniu obywatelskiego projektu „TAK dla religii lub etyki w szkole", pod którym zebrał ponad 500 tys. podpisów. Zamrożenie tej inicjatywy, a w zamian forsowanie obowiązkowej edukacji zdrowotnej, odbierają jako wyraz ignorancji i lekceważenia oraz zamach na dzieci ze strony rządzących.

■ **Seniorzy na Lednicy.** „Genesis" to hasło tegorocznej Lednicy Młodych i jednocześnie Lednicy Seniora, która odbyła się 18 kwietnia w dominikańskim ośrodku na Polach Lednickich. Lednickie spotkanie dla ludzi 50+ wróciło pod Bramę Rybę w ubiegłym roku, po pięciu latach nieobecności. Pierwszą Lednicę Seniora zorganizowano w 2004 r. z inicjatywy śp. o. Jana Góry OP.

■ **Męscy liderzy.** 15–17 maja w Opactwie Benedyktynów w Tyńcu odbędzie się weekend liderów męskich inicjatyw – wydarzenie wieńczące cykl formacyjny Męski Azymut 10. Podczas siedmiu comiesięcznych spotkań 63 uczestników pod okiem Billa Moyera zastanawiało się m.in., co robią z powierzonym im wpływem na innych, dlaczego chcą go mieć, jak budować zdrowe i odpowiedzialne przywództwo, oparte na wartościach, relacji i służbie. Do Tyńca organizator – Mężczyźni św. Józefa – zaprasza także nowych liderów.

■ **Papież i natura.** Od maja do września potrwa kampania społeczna „Piękno tej ziemi" – projekt Fundacji Polska z Natury w partnerstwie z Centrum Myśli Jana Pawła II oraz Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej, inspirowany nauczaniem św. Jana Pawła II o dziedzictwie naturalnym. W ramach inicjatywy, która przypomni nauczanie papieża, a jednocześnie posłuży przyrodzie, powstaną m.in. łąki kwietne, odnowione zostaną kapliczki i pomniki, posadzone drzewka papieskie, a także odtworzone lub przypomniane szlaki papieskie.

MARSZ ŻYCIA

Szczeciński marsz dla życia, zorganizowany przez Fundację Małych Stópek, zgromadził kilka tysięcy osób. Oprócz transparentów niesiono w nim tekst adhortacji apostolskiej św. Jana Pawła II *Familiaris consortio*. Z kolei w stołecznym marszu „uczestniczyła" ikona Matki Bożej „Od Oceanu do Oceanu", kopia cudownego obrazu z Jasnej Góry, wędrująca po świecie w intencji ochrony życia. Dołączył też do niego prezydent Karol Nawrocki, dla którego Marsz jest „piękną inicjatywą, która pokazuje, jak zło można zwyciężać dobrem". Prezydent wskazał na głęboki kryzys demograficzny jako jeden z najpoważniejszych problemów kraju.



fot. materiały prasowe/Fundacja Małych Stópek

MOTOCYKLEM NA JASNĄ GÓRĘ

– Trzeba żyć wolnością ducha polskiego, chrześcijańskiego. Dlatego tak ważną rzeczą jest również, obok obrony krzyża, ochrona każdego ludzkiego życia – mówił abp Marek Jędraszewski na Jasnej Górze podczas XXIII Motocyklowego Zlotu Gwiaździstego im. ks. Ułana Zdzisława Peszkowskiego.



fot. PAP/Waldemar Deska

OLIMPIADA ZE ŚW. FRANCISZKIEM

W finale XX Ogólnopolskiej Franciszkańskiej Olimpiady Wiedzy o św. Maksymilianie wzięli udział uczniowie z całej Polski. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zdobył Igor Pyrek ze SP im. św. Jana Pawła II w Marcyporębie, któremu w przygotowaniach pomagała s. Lilianna Elżbieta Bulanda. Wśród laureatów ze szkół ponadpodstawowych najlepsza okazała się Cecylia Walczak z Zespołu Szkół Muzycznych im. Fryderyka Chopina w Legnicy, która przygotowała się pod opieką Ewy Wójcik. Organizatorem konkursu jest Klasztor Ojców Franciszkanów z siedzibą w Siedlcach.



fot. materiały prasowe/o. Aleksander Momot, Andrzej Nowak

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. materiały prasowe

ODKRYJMY MAŁŻEŃSTWO

Od 1 do 3 maja w Gnieźnie potrwa trzeci Międzynarodowy Kongres Projektu Misterogrande, skierowany do rodzin z dziećmi. Pod hasłem „Odkryj małżeństwo. Razem w Duchu Świętym” organizatorzy – Fundacja Misterogrande wraz z Wydziałem Duszpasterskim Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie – planują wykłady: ks. dr. Przemysława Kwiatkowskiego (rektora Prymasowskiego Seminarium w Gnieźnie), ks. dr. Roberta Wielądka (dyrektora Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin KEP) i ks. Renza Bonettiego (założyciela projektu Mistero Grande we Włoszech) oraz świadectwa małżeństw: Marii i Richarda Kucharčíków ze Słowacji, Marty Mosele i Diega di Lello z Włoch, a także Anny i Janusza Wardaków.

HISTORIA ŁUCZNIKA

W Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu otwarto wystawę „Zakłady Metalowe w Radomiu. Ze zbiorów Works 11”, poświęconą największej fabryce w historii powojennego Radomia – Z.M. Predom Łucznik Radom, produkującej na rynek polski i zagraniczny. Znajdują się na niej wybrane zabytki z okresu największego rozwoju produkcyjnego – od lat 40. do końca lat 90. XX w.



fot. PAP/Piotr Polak

NIEŚPIESZNY KURS

Pociąg „Nieśpieszny” relacji Warszawa–Zakopane z wykorzystaniem taboru historycznego to nowa marka PKP Intercity.



fot. PAP/Marcin Obara

W SKRÓCIE

- **Przyjaźń polsko-francuska.** Z okazji I Dnia Przyjaźni Polsko-Francuskiej na Polsko-Francuski Szczyt Międzyrządowy przybył do Polski prezydent Francji Emmanuel Macron, który z premierem Donaldem Tuskiem rozmawiał m.in. o bezpieczeństwie i relacjach sojuszniczych. To pierwszy szczyt po podpisaniu 9 maja 2025 r. w Nancy traktatu o wzmocnionej współpracy i przyjaźni między Polską a Francją, dotyczący kwestii militarnych, gospodarczych, społecznych i związanych z kulturą.
- **Lublin stolicą.** Europejską Stolicą Kultury w 2029 r. będzie Lublin. Do tej pory tytuł uzyskało ponad 60 miast, w tym dwa polskie: Kraków (2000) i Wrocław (2016).
- **Szpital przy hotelu.** Archeolodzy pracujący na Bulwarze Filadelfijskim obok hotelu Bulwar w Toruniu odkryli najstarszą części zabudowy XIII-wiecznego kompleksu Ducha Świętego. Odkryta ściana, która była częścią zabudowań szpitalnych, mierzy 4,5 m. Do końca kwietnia stanowisko zostanie zabezpieczone i zasypane.
- **Pupile z czipami.** Sejm uchwalił ustawę o Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów. Oprócz stworzenia ich krajowej bazy zakłada ona obowiązek czipowania wszystkich osobników – zarówno tych mających właścicieli, jak i tych przebywających w schroniskach. Dane z rejestru widoczne będą w mObywatelu. Koszt oznakowania i rejestracji wyniesie do 50 zł za każdą z usług. Niedopełnienie przez właściciela nowych obowiązków będzie podlegało karze grzywny od 20 zł do 5 tys. zł.
- **Jaka majówka?** Z badań dotyczących weekendu majowego (Innovation PR) wynika, że Polacy coraz chętniej spędzają go w popularnych kurortach i zagranicznych metropoliach. Zamiast masowej kultury wybierają ekstremalne przeżycia lub czas w gronie przyjaciół. Aż 86 proc. respondentów uważa, że sposób odpoczynku nie świadczy już o statusie społecznym, a ponad połowa całkowicie odrzuca presję na organizację perfekcyjnego wypoczynku, stawiając na spokój i spontaniczność.



Łukasz Warzecha

Kto nie z Tuskiem, ten z Putinem

Wystąpienie przewodniczącego Koalicji Obywatelskiej Donalda Tuska na niedawnej Radzie Krajowej tego ugrupowania nie pozostawiło wątpliwości co do tego, jaki będzie jeden z głównych wątków nadchodzącego coraz szybciej okresu przedwyborczego: kto nie z Tuskiem, ten z Rosją. Dowiedzieliśmy się, że Putina wspierają właściwie wszyscy, którzy nie należą do koalicji rządzącej. Tak zatem będzie to prezentowane: albo jesteś za Zachodem i Europą, czyli za KO i przystawkami, albo za Putinem.

Szkoda marnować farby drukarskiej na udowadnianie, jak prostackie to rozumowanie. Dostrzeże to każdy, kto zachował podstawową zdolność logicznego i krytycznego myślenia. Mimo to warto przyjrzeć się jednemu z aspektów tej narracji – temu poświęconemu Unii Europejskiej.

Próby przekonywania nas, że istnieje tylko jeden możliwy i dopuszczalny kierunek rozwoju UE, i że jest to kierunek wybrany przez Komisję Europejską oraz siły głównego nurtu – czyli w Parlamencie Europejskim socjaldemokratów, liberałów i „europejskich chadeków" z Europejskiej Partii Ludowej – nie są niczym nowym. Pewną nowością jest natomiast twierdzenie, że kto tego kierunku nie wspiera, a cóż dopiero ośmiela się go kontestować, ten gra w jednej drużynie z Władimirem Putinem. Możemy być pewni, że taka opowieść będzie dotyczyła również forsowanej coraz mocniej przez Berlin i KE rezygnacji z weta w sprawach zagranicznych i obrony – czyli w jedynych dziedzinach, gdzie jeszcze bezwzględnie ono obowiązuje. Będziemy słyszeli, że kto się temu sprzeciwia, ten sprzeciwia się budowaniu wspólnej unijnej obrony – a więc trzyma z Putinem. Będzie nam się przypomi-

Szkoda marnować farby drukarskiej na udowadnianie, jak prostackie jest to rozumowanie.

nało, że z weta korzystał rząd Viktora Orbána, aby torpedować kolejne pakiety sankcji na Rosję.

Nie dajmy się zwariować. Sprzeciw wobec centralistycznych pomysłów przekształcenia UE nie jest wspieraniem Putina i Rosji. To całkowicie uzasadniona i poważna dyskusja o kierunku, w jakim zmierzamy jako wspólnota, i nie ma w tej dyskusji jednego dopuszczalnego poglądu. Ten kierunek wzbudza także coraz poważniejsze sprzeciwy zwykłych obywateli Unii, którzy zapewne bardzo zdziwiliby się, słysząc, że tym samym stali się sojusznikami Putina. Redakcja Politico obublikowała niedawno sondaż dotyczący zakazu rejestracji nowych samochodów spalinowych od 2035 r. Jeśli gdzieś państwo przeczytali, że KE zgodziła się ten zakaz złagodzić, to proszę nie dać się nabrać. Owo „złagodzenie" to kpina i gra pozorów. Zamiast redukcji emisji CO_2 o 100 proc. będzie 90 proc., a w zamian – przymus stosowania kosztownej stali niskowęglowej (co oczywiście podniesie ceny samochodów). Mało tego, przymusowa stanie się elektryfikacja flot pojazdów (np. w firmach czy u leasingodawców).

Z sondażu Politico wynika, że największy sprzeciw jest w Belgii – tam zakazu nie chce aż 72 proc., a jego zwolennikami jest tylko 28 proc. Przeciwnicy przeważają we wszystkich badanych krajach: Niemczech, Francji, Hiszpanii, Włoszech i Polsce. Przy czym, żeby było zabawniej – a może straszniej – w Polsce ta przewaga jest najmniejsza: tylko 53 proc. jest przeciw zakazowi. Czy w takim razie każdy, kto nie chce takiego zakazu i przymusu wybierania samochodu na prąd (ewentualnie hybrydy jeżdżącej na paliwo syntetyczne) oraz wskazuje na jego kompletne oderwanie od rzeczywistości i realiów – nie tylko polskich – jest sojusznikiem Putina? Można popukać się w głowę, słysząc takie pytanie, ale proszę mi wierzyć: takie tezy już się pojawiają. Już można usłyszeć, że kto nie chce wymuszonego i przyspieszonego odejścia od paliw kopalnych, a więc i wymuszonej elektromobilności, ten podaje rękę głównemu lokatorowi Kremla.

Potrzeba będzie sporej odporności, aby się tej manipulacji nie dać. Nawet jeżeli jest ona wyjątkowo prymitywna.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Banał rozwodu

Fundacja Mamy i Taty zwraca się do prezydenta z prośbą o odrzucenie przyjętej przez Sejm i Senat ustawy umożliwiającej rozwód przed kierownikiem USC dla par bez wspólnych małoletnich dzieci. Wskazuje, że banalizuje ona rangę małżeństwa jako dobra publicznego, uniemożliwia realną weryfikację przesłanek rozwodu i ochronę słabszej strony, nie zabezpiecza przed wadami oświadczenia woli (przymus, błąd, podstęp), przemocą domową czy nierównowagą sił, co szczególnie dotyka kobiet rezygnujących z kariery na rzecz rodziny. Przytacza przykłady państw, w których podobne rozwiązanie spowodowało wzrost rozwodów i odkładanie rodzicielstwa. Jak przekonuje, rozwody niosą negatywne skutki dla zdrowia psychicznego i materialnego dorosłych oraz – pośrednio – dla całego społeczeństwa (wzrost samotności, ubóstwa, kosztów opieki socjalnej). Petycję podpisać można na serwisrodzinny.pl.

Do USA na żaglach



fot. PAP/Adam Warżawa

Szkolna fregata „Dar Młodzieży" uroczyście wyruszyła w rejs do USA, realizowany w ramach wydarzenia Sail 250 z okazji 250-lecia niepodległości tego kraju.

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. BP KEP



Prof. Wojciech Roszkowski

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Słowo, które buduje

80 wystawców i ponad 15 tys. tytułów zaprezentowano podczas XXXI Targów Wydawców Katolickich, które odbyły się 16–19 kwietnia w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie.



O. prof. Jacek Salij OP

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

– Książka katolicka i ogólnie książka jest pewnym wskaźnikiem stopnia cywilizacji – mówił abp Antonio Guido Filipazzi podczas otwarcia targów, życząc, by „ta doroczna inicjatywa przyniosła obfite owoce dla kultury i dla kultury katolickiej”.

– Niech to będzie święto książki, a tym samym święto wartości – dodał ks. Roman Szpakowski SDB, prezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich. Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski o. Leszek Gęsiak SJ podkreślił, że „poprzez czytelnictwo stajemy się tymi, którzy mogą pogłębiać słowo Boże, a także głosić je innym”.

Tegoroczne targi tematyką nawiązywały do przesłania „Uczniowie-Misjonarze”, a także do obchodów Roku św. Franciszka, 70-lecia Ślubów Jasnogórskich i Roku bł. Elżbiety Róży Czackiej. Program tradycyjnie objął liczne wydarzenia towarzyszące: spotkania autorskie, premiery książek, pokazy wartościowych filmów, podpisywanie publikacji, debaty i panele dyskusyjne poświęcone aktualnym tematom społecznym i duchowym.

Jedno z najstarszych, nieprzerwanych wydarzeń targowych w Polsce poświęconych książce 18 kwietnia zwieńczyła gala rozdania Nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks w Zamku Królewskim w Warszawie. Zgromadziła czołowych autorów, wydawców i przedstawicieli świata nauki oraz kultury.

– Słowo, czy to wypowiadane, czy też pisane, niesie za sobą treść, a ta treść zawsze wywołuje skutki. Te skutki mogą być różne – mówił bp Rafał Markowski. – Tym większe jest znaczenie wydawnictw katolickich, które walczą, by każde słowo wnosiło pozytywną treść, budowało, a nie niszczyło. Te wydawnictwa biorą udział w batalii o słowo – by to słowo coś znaczyło i byśmy brali za nie odpowiedzialność – dodał warszawski biskup pomocniczy, szczególne podziękowania za coroczną organizację targów kierując do ks. Szpakowskiego.

Kapituła Nagrody podjęła decyzję o przyznaniu nagród i wyróżnień w 10 konkursowych kategoriach. W ramach każdej z nich uhonorowano najbardziej wartościowe spośród około 200 publikacji wydanych w 2025 r. i zgłoszonych do konkursu przez kilkadziesiąt podmiotów wydawniczych. Złotego Feniksa za całokształt wybitnej twórczości naukowej, stanowiącej unikatową syntezę kosmologii, filozofii i teologii, otrzymał ks. prof. Michał Heller. Feniksami Specjalnymi uhonorowano m.in. prof. Wojciecha Roszkowskiego za monumentalną serię „Świat Chrystusa” i jej zwieńczenie – tom „Świat Apostołów”, oraz o. prof. Jacka Salija OP za „Dzieła wybrane”, będące ukoronowaniem półwiecza jego pracy teologicznej i duszpasterskiej. Wyróżnienie w kategorii „Nauki kościelne” trafiło do ks. prof. Roberta Skrzypczaka za publikację „Wspaniałość chrześcijaństwa. Anatomia wiary”.

Magdalena Prokop-Duchnowska

eprasa.pl 5a32c2907a



Spotkanie przedstawicieli rządu RP z biskupami

fot. BP KEP

Trzeba być przygotowanym

Piotr Kościński

Media obiegła informacja o spotkaniu polskich biskupów z szefami MON i MSWiA oraz o planowanej współpracy na wypadek wojny lub sytuacji kryzysowych. Pisano i mówiono o tym sporo także za granicą.

W połowie marca wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz oraz minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński rozmawiali na ten temat w Sekretariacie Generalnym Konferencji Episkopatu Polski z biskupami uczestniczącymi w 404. Zebraniu Plenarnym KEP. Jak powiedział dziennikarzom przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda SAC, „podobnie jak władze państwowe i samorządowe, także Kościół katolicki ma plan działania na wypadek sytuacji kryzysowych”.

Z Biura Prasowego KEP otrzymaliśmy informację, że przy Konferencji Episkopatu Polski został powołany roboczy zespół ekspercki, którego zadaniem jest opracowanie systemowych rozwiązań dotyczących gotowości Kościoła na wypadek sytuacji kryzysowych i zagrożeń dla bezpieczeństwa.

Jak stwierdzono, działania zespołu ekspertów będą miały charakter rutynowy i będą wpisywać się w standardowe obowiązki państwa w zakresie ochrony ludności i obrony cywilnej. Celem jest stworzenie przejrzystych, skoordynowanych procedur, które w przypadku kryzysu pozwolą skutecznie wspierać obywateli. Szczegółowy zakres pomocy w organizowaniu wsparcia materialnego i logistycznego dla parafii będzie przedmiotem dalszych ustaleń między przedstawicielami Kościoła i jednostek samorządowych.

Współpraca organizacji społecznych, w tym związków wyznaniowych, w systemie zarządzania kryzysowego jest powszechną praktyką stosowaną w Polsce i na świecie – czytamy w komunikacie. Doświadczenia ostatnich lat – pomoc uchodźcom z Ukrainy czy reakcja na powódź w 2024 r. – potwierdziły wartość takiej współpracy.

Niemcy, Wielka Brytania, Ukraina

Takie działania są w skali światowej czymś oczywistym. Jak niedawno pisał „The Tablet”, Kościół katolicki i Kościół ewangelicki w Niemczech opublikowały wspólną deklarację o „Ekumenicznych ramach duszpasterstwa i doraźnej inter-

eprasa.pl 5a32c2907a

wencji w przypadkach napięć, sojuszy i obrony". Wedle szacunków chrześcijanie to dziś 1/2 niemieckiego społeczeństwa; wśród nich najwięcej jest katolików, a niewiele mniej – luteran. Stąd też dokument ten ma duże znaczenie dla całego kraju.

W deklaracji opisano, w jaki sposób oba Kościoły przygotowują się na sytuację, w której wszelkie wysiłki na rzecz pokoju zawiodły. „Ważnym przykładem jest rosyjski atak na Ukrainę, który pokazał, że taka sytuacja rzeczywiście może mieć miejsce" – czytamy. „Wszystkie właściwe instytucje, od wojska i mediów po naukę, ostrzegają, że Rosja może zaatakować terytorium NATO przed końcem tej dekady". Struktury kościelne winny się więc przygotować i „stworzyć w ten sposób podwaliny pod działania pomocowe Kościoła w sytuacjach kryzysowych". Wskazano, że w oparciu o istniejące struktury kościelne należy rozwijać wsparcie dla wojska i ludności cywilnej, także dla jeńców wojennych i uchodźców.

Z kolei Premier Christian News przytoczyły wypowiedzi przedstawiciela Kościoła Anglii (anglikańskiego) bp. Hugh Nelsona, ordynariusza diecezji St. Germans i biskupa polowego. Wskazał on, że Kościół nie może powtórzyć błędów popełnionych przed pandemią, kiedy ignorowano ostrzeżenia i nie prowadzono przygotowań. – Jako Kościół chcemy poważnie potraktować te wyzwania – zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby modlić się o pokój i działać na rzecz pokoju, ponieważ królestwo Boże jest królestwem sprawiedliwości i pokoju – oraz stawić czoła rzeczywistości i rozpocząć rozmowy na temat tego, co może oznaczać bycie Kościołem w czasach konfliktu – powiedział dziennikarzom. Chodzi też o lepsze wsparcie dla ok. 200 anglikańskich kapelanów wojskowych.

Zdaniem bp. Nelsona brytyjski Kościół anglikański powinien przypomnieć doświadczenia z czasów II wojny światowej. Musi zarazem pilnie rozważyć kwestie teologiczne i etyczne, związane z nowymi technologiami wojennymi, takimi jak sztuczna inteligencja i drony. – Zachęcamy Kościoły do modlitwy o pokój i do gotowości do wiernej służby Chrystusowi, nawet w niepewnych czasach – podsumował.

Dla Niemców czy Anglików, podobnie jak dla Polaków, wzorem mogą być Kościoły działające w krajach, w których trwa wojna. Ukraiński Kościół Greckokatolicki na swym ostatnim Wielkim Synodzie wskazał, że pomoc duszpasterska dla ukraińskich rodzin, okaleczonych przez wojnę, osób z rozdzielonych rodzin, tych, których mąż, ojciec czy syn nie wrócili z wojny – to dziś najważniejsze zadanie.

– W Ukrainie nie ma spokojnego miasta. Nigdy nie wiadomo, skąd może nadlecieć rakieta – mówił Radiu Watykańskiemu biskup pomocniczy archieparchii lwowskiej Wołodymyr Hruca. Greckokatolicki hierarcha wskazał na kwestie leczenia poszkodowanych w walkach czy pogrzebów poległych wojskowych, a także dbania o ich rodziny lub wewnętrznych uchodźców. I zaznaczył, iż z jego doświadczenia osoby szczerze wierzące nieco szybciej potrafią przejść przez traumatyczne sytuacje, do których dochodzi na napadniętej Ukrainie.

Nikt nie oczekuje, że kapłani zastąpią struktury obrony cywilnej, ale dzięki temu, że są bliżej ludzi, stanową naturalne uzupełnienie systemu.

Jak podkreślił, wojna nie oznacza przede wszystkim działań kapelanów wojskowych. – Dobrze rozwija się również kapelaństwo medyczne, które, nawiasem mówiąc, zostało już wpisane na listę stanowisk na szczeblu państwowym, to znaczy, że możemy również oficjalnie zatrudniać kapelanów medycznych, co też okazuje się bardzo ważne w tym procesie leczenia ran – zaznaczył bp Hruca. – Ponadto kapelaństwo polegające na opiece nad sierotami ma także wielką wagę, ponieważ niestety mamy sieroty, zwłaszcza z powodu wojny: ten problem będzie się pogłębiał – podkreślił.

Praca do wykonania

– Idea włączenia Kościoła do ewentualnych działań na rzecz szeroko rozumianej ochrony ludności jest jak najbardziej słuszna, przy czym możemy tutaj mówić o co najmniej kilku polach działalności, wykraczających poza tradycyjną działalność duszpasterską i charytatywną – powiedział tygodnikowi „Idziemy" dr Adam Kaczyński, współautor znakomitej książki „Cywil na wojnie", o przygotowaniach, jakie trzeba podejmować w razie zagrożenia bezpieczeństwa. – Po pierwsze, księża, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, są naturalnymi liderami w swoich lokalnych społecznościach. Oczywiście nikt nie oczekuje, że kapłani zastąpią struktury obrony cywilnej, ale dzięki swoim kontaktom, rozeznaniu w terenie i mówiąc wprost – byciu znacznie bliżej ludzi niż urzędnicy od „zarządzania kryzysowego", będą stanowili naturalne uzupełnienie całego systemu – podkreśla dr Kaczyński. – Z całą pewnością warto sięgnąć po doświadczenia Kościoła z Ukrainy, przy czym w pierwszej kolejności zwróciłbym uwagę na rzeczy, których nie widać na pierwszy rzut oka. O ile zabezpieczenia budowli sakralnych czy też działające przy parafiach punkty pomocy charytatywnej są zauważalne w przestrzeni publicznej, o tyle zdecydowana większość pracy wykonywanej przez księży i siostry zakonne pozostaje niezauważana. Mam tu na myśli realną, codzienną i co ważniejsze systematyczną opiekę nie tylko nad ofiarami wojny – rannymi, rodzinami poległych bądź przebywających w niewoli, ale także nad zwykłymi parafianami, którzy co prawda bezpośrednio nie ucierpieli, lecz ze względu na skutki wojny znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji życiowej – dodaje.

Kościół w Polsce ma więc bardzo wiele do zrobienia. Z jednej strony – trzeba poczynić pewne przygotowania organizacyjne, pozornie najprostsze: znaleźć wolontariuszy, gotowych do ewentualnych działań w razie zagrożenia. Ale parafie powinny też być wyposażone w odpowiedni sprzęt i niezbędne materiały. Jeśli zwykłym cywilom zaleca się robienie zapasu konserwowanej żywności, tym bardziej powinny takie znaleźć się na parafiach. Przeciętny obywatel raczej nie kupi sobie generatora prądu, parafia – już tak. Ale na to środki musi dać państwo lub samorządy.

A więc przed księżmi i świeckimi jest wiele pracy do wykonania. Kościół przychylnie patrzy na tę sprawę, a widać też zaangażowanie ze strony MON, co pozwala na optymizm.



Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 5a32c2907a



Jolanta Hajdasz

Zimny prysznic

Przegrana Viktora Orbána w wyborach na Węgrzech dla wielu polskich konserwatystów i tradycjonalistów była jak zimny prysznic. Mimo bowiem sondaży wskazujących jednoznacznie, że nastąpi zmiana władzy, wielu wierzyło, że wbrew logice po 16 latach nieprzerwanego sprawowania władzy i po pięciu kadencjach sprawowania funkcji premiera, w tym ostatnich czterech, Orbán i jego partia Fidesz znowu wygrają wybory. Tak się nie stało, ale koniecznie trzeba przeanalizować przyczyny takiego stanu rzeczy i wyciągnąć z nich wnioski dla naszego kraju. Węgry były bowiem swoistym światełkiem w tunelu dla ludzi, którzy cenią tradycję i pragmatyzm polityczny. Od lat z podziwem patrzyli oni na niewielki kraj, który raz po raz potrafił się przeciwstawiać absurdalnej w wielu przypadkach polityce Unii Europejskiej.

Demonizowany i wykluczany na arenie międzynarodowej Orbán dla wielu był tylko kontrowersyjnym „przyjacielem Putina" i jako takiego eliminowali go z europejskich elit. Tymczasem zwykły człowiek, który choć trochę interesuje się polityką, widział coś innego – mianowicie przywódcę kraju, który nadal definiuje małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety, zawierany po to, by tworzyć rodzinę i mieć dzieci; kraju, który nadal zakazuje środowiskom LGBT wizyt w szkołach podstawowych i który przeciwstawia się np. nakłanianiu dzieci do zmiany płci. Ale ten kraj europejskie elity już dawno przestały uznawać za państwo demokratyczne, mimo że do tej pory np. te opisane przeze mnie stanowiska Węgier były zgodne z poglądami głosujących w wolnych wyborach obywateli tego kraju.

> **Koniecznie trzeba przeanalizować przyczyny przegranej Orbána i wyciągnąć z nich wnioski dla naszego kraju.**

Przegrana Orbána udowodniła z całą pewnością to, jak bardzo przesadzone były opinie na temat rzekomego węgierskiego „zamordyzmu". Nikt z dotychczas sprawujących władzę na Węgrzech nie mówi o fałszowaniu wyborów ani nikt nie zakłócał ich przebiegu, a główny przegrany kulturalnie pogratulował swojemu przeciwnikowi.

Tak naprawdę jednak dopiero nadchodzące dni i miesiące pokażą nam prawdziwe oblicze zwycięzców i przegranych. Pytań jest wiele, obaw także, choćby o los przebywających na Węgrzech polskich polityków: byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i byłego wiceministra Marcina Romanowskiego. Można mieć nadzieję, że sądy na Węgrzech nie okażą się aż tak upolitycznione jak w Polsce i że nie będą zmieniać swoich decyzji o przyznaniu komuś azylu politycznego pod dyktando rządzącej partii, choć sądząc po pierwszych wypowiedziach wygranych polityków, bardzo chętnie będą oni chcieli przekazać naszych byłych ministrów w ręce prokuratury Donalda Tuska i Waldemara Żurka.

No i koniecznie warto podkreślić, że pobyt na Węgrzech obu ministrów tworzy możliwości do szczegółowych analiz politycznych, jakie mogą oni przygotować, co zadecydowało o takim, a nie innym wyniku tych wyborów, z jakimi zaskakującymi dla siebie sytuacjami zetknęli się przegrani, a co spowodowało, że ludzie zagłosowali na ich przeciwników. Taka wiedza z pierwszej ręki zawsze jest bezcenna.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Radiowa ewangelizacja

W USA działa obecnie ponad 4 tys. naziemnych stacji radiowych o tematyce religijnej. Jest to zatem około jedna czwarta z 17 tys. stacji AM i FM posiadających licencje wydane przez władze federalne. Aż 98 proc. dorosłych Amerykanów mieszka w zasięgu co najmniej jednej stacji radiowej o tematyce religijnej. Co drugi twierdzi, że słucha w jakiejś formie religijnych programów.

Jak wynika z analizy przeprowadzonej przez Pew Research Center, religijne stacje radiowe pełnią w USA funkcję narzędzia ewangelizacji, źródła osobistych wskazówek, platformy do komentowania wydarzeń kulturalnych, a w niektórych przypadkach także środka wyrazu politycznego.

Terrorysta na marszu

Mężczyzna, który w marcu podczas współorganizowanego przez Kościół katolicki marszu dla życia w Lizbonie rzucił koktajlem Mołotowa w jego uczestników, został oskarżony o terroryzm. Pomimo rozbicia butelki nie doszło do zapalenia się substancji łatwopalnej. Zarzuty opierają się m.in. na wynikach przeszukania w domu agresora, który, jak dowiodło śledztwo, działał z pobudek ideologicznych. W miejscu zamieszkania 39-letniego mężczyzny funkcjonariusze policji znaleźli m.in. substancje służące do przygotowania materiałów wybuchowych.

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. Ludmiła Plitta

Kawa, atmosfera i fajni ludzie

Ludmiła Plitta

Na warszawskiej Pradze pojawiła się wyjątkowa kawiarenka. To miejsce, gdzie pracują osoby z niepełnosprawnością intelektualną, ucząc się zawodu, rozwijając swoje talenty i jednocześnie tworząc miejsce, do którego chętnie zaglądają goście.

Choć oficjalne otwarcie miało miejsce 11 kwietnia, lokal funkcjonował już kilka miesięcy wcześniej w formie treningów – system testowano na przyjaciołach i znajomych. Lokal doposażano w tym czasie w potrzebne urządzenia, klimatyzację i dostosowywano do norm sanitarno-epidemiologicznych.

– Od dłuższego czasu nosiliśmy pragnienie, by stworzyć takie miejsce. Aktywizacja zawodowa osób z niepełnosprawnością daje szansę na rozwój, nabywanie nowych umiejętności, po prostu na lepsze życie – mówi Łukasz Perkowski, menedżer kawiarenki.

– Nasze pragnienie zbiegło się z sytuacją, że inwestor osiedla na Radzymińskiej stworzył pomieszczenie socjalne dla mieszkańców. Doszło do spotkania z dyrektor Fundacji L'Arche w Warszawie Karoliną Mackiewicz i powstał pomysł, aby połączyć przestrzeń dla mieszkańców z ideą kawiarni, w której mogłyby pracować osoby z niepełnosprawnością – mówi Krzysztof Koziarski, koordynator pracowników z niepełnosprawnością.

Atmosfera w KawiARCE jest niezwykła. Tu liczy się czas, uważność, obecność. Albert, który pracuje w kawiarence od niedawna, opowiada: – Podchodzę do naszego gościa i mówię: „Dzień dobry, mam na imię Albert, witam w naszej kawiarni. Na co Pan/Pani ma ochotę". Monika, jedna z kelnerek, dodaje: – Lubię tu pracować. Podaję gościom kawę, ciasto, kanapki i pasty. Biorę menu, proszę, by wpisali numer stolika, swoje imię i zaznaczyli, co chcą zamówić. Potem realizuję zamówienie z pomocą trenera.

Kasia, pracująca w projekcie od samego początku, podsumowuje: – Bardzo lubię robić kawę i podawać gościom. Czasem można też z nimi porozmawiać.

Radość i zaangażowanie pracowników zauważają także goście. Anna Gul, przyjaciółka KawiARKI, mówi: – Przychodzę tu, by pobyć w dobrej atmosferze z fajnymi ludźmi. Obsługa jest niepowtarzalna! Kelnerzy cieszą się z każdego klienta – w zwykłych kawiarniach bywa z tym różnie, zwykle jest pośpiech. Tu wszystko ma swój czas i czuć tę ogromną radość, że mogą kogoś obsłużyć, że ktoś po prostu jest.

Menu jest proste, a jednocześnie wyjątkowe: kilka rodzajów kawy, własne ciasta: sernik baskijski, brownie, szarlotka, panna cotta i ciasto dnia. Oferta zawiera również pozycje wytrawne: hummus, pasta z pieczonej papryki i autorska pasta Viola, serwowane z jasnym i ciemnym pieczywem.

– Niedawno otworzyliśmy też kuchnię cateringową w zaprzyjaźnionej Fundacji Malwa na warszawskich Młocinach – mówi Krzysztof. – Tam w piątki spotykamy się i prowadzimy warsztaty kulinarne: robimy nasze ciasta i pasty. Oprócz tego przygotowujemy nasze osoby do wyjścia na rynek pracy. W ramach warsztatów tworzymy wspólnie CV, wpisujemy nabyte umiejętności, a w międzyczasie trenujemy też, jak zadbać o siebie, o swój wygląd, jak dobrze sprzątać, jak liczyć pieniądze czy obsługiwać kasę fiskalną.

Obecnie w KawiARCE pracuje ok. 20 osób z niepełnosprawnościami. Początkowo wywodziły się one głównie ze środowiska L'Arche, czyli Arki (stąd też nazwa KawiARKI). L'Arche to ruch międzynarodowy, który tworzy domy (wspólnoty życia) dla osób z niepełnosprawnością i dla ich asystentów, ale także różne formy wsparcia, jak asystentura osobista czy mieszkania chronione. W KawiARCE są również osoby z bratnich Arce wspólnot Wiary i Światła. Z czasem zaczęli się pojawiać także inni. – Sami jesteśmy zaskoczeni, skąd się o nas dowiadują. Zgłasza się do nas coraz więcej chętnych osób do rozpoczęcia pracy. To tylko dowodzi, jak wielkie jest zapotrzebowanie na takie miejsca i jak istotne mają znaczenie – mówi Łukasz.

Obecnie projekt uzyskał finansowe wsparcie PFRON, dzięki czemu będzie można go dalej rozwijać oraz zapewnione zostaną wynagrodzenia dla pracowników i trenerów.

KawiARKA
przy ul. Radzymińskiej 28
w Warszawie jest otwarta
w każdą sobotę i niedzielę
w godzinach 10.00–19.00.

eprasa.pl 5a32c2907a

W SKRÓCIE

■ **Święto narodowe.** 3 maja o godz. 9.00 Mszy św. w intencji ojczyzny w Archikatedrze św. Jana na Starym Mieście w Warszawie będzie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC.

■ **W intencji strażaków.** We wspomnienie św. Floriana, 4 maja o godz. 8.00 w Katedrze św. Floriana na Pradze w Warszawie Mszy św. intencji strażaków i ich rodzin będzie przewodniczył bp Romuald Kamiński.

■ **Chrześcijański festiwal.** 29 kwietnia w godz. 9.30–14.00 w Zespole Szkół Specjalnych nr 85, ul. Elektoralna 12/14 w Warszawie, odbędzie się VI Mazowiecki Festiwal Piosenki Religijnej „Być radosnym, dobrze czynić i wróblom pozwolić ćwierkać". Wydarzenie skierowane jest do dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie z woj. mazowieckiego. Festiwal objęty patronatem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **U stóp Maryi.** Przez cały maj w poniedziałki i czwartki o godz. 19.30 przy figurce Matki Bożej przed Domem Słowa Bożego, ul. Grochowska 194/196 w Warszawie będzie śpiewana Litania loretańska.

■ **2 maja na Wilanowie.** Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski to w Świątyni Opatrzności Bożej także szósta rocznica rozpoczęcia modlitwy „Różaniec świętych. Nie jesteś sam". Obchody odbędą się 2 maja w godz. 10.50–14.00 w Świątyni Opatrzności Bożej. O godz. 10.50 – Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, godz. 11.00 – Różaniec wynagradzający Sercu Maryi, godz. 12.00 – Msza św. w intencji ojczyzny, godz. 13.00 – prelekcja „Śluby Jasnogórskie i Wielka Nowenna przed Milenium Chrztu Polski" Piotra Dmitrowicza, dyrektora Muzeum Mt 5,14 I Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, godz. 14.00 – kuratorskie oprowadzanie po wystawie stałej Muzeum Mt 5,14. Intencje można składać za pośrednictwem strony centrumopatrznosci.pl.



fot. ks. Paweł Kłys

W DOMU SAMOTNEJ MATKI

W Domu Samotnej Matki im. Stanisławy Leszczyńskiej w Łodzi kard. Krajewski udzielił sakramentu chrztu Antoninie i Mii – córkom dwóch jego mieszkanek. Zwrócił uwagę, że mieszkają tu osoby, które można nazwać aniołami. – To są nasze siostry antonianki – wyjaśnił – które dbają o prawie 30 kobiet i ponad 30 dzieci. Pokazują, że można kwitnąć, że życie jest ważne, że zawsze można wyjść z największej opresji./**ks. Paweł Kłys**

ŻEGNAMY KAPŁANA

15 kwietnia w wieku 82 lat, w 53. roku kapłaństwa zmarł ks. prałat Tadeusz Jaworski, kapłan archidiecezji warszawskiej, kanonik gremialny Kapituły Kampinosko-Bielańskiej, były proboszcz parafii w Secyminie i Błoniu. Na terenie obecnej diecezji warszawsko-praskiej pracował jako wikariusz w parafiach: św. Anny w Jakubowie, Przemienienia Pańskiego w Sulejówku-Miłośnie, św. Antoniego z Padwy oraz Narodzenia NMP w Mińsku Mazowieckim i MB Anielskiej w Radości. Przez ponad 25 lat pełnił funkcję rektora Cmentarza-Mauzoleum w Palmirach i kapelana Ochotniczej i Państwowej Straży Pożarnej w Powiecie Warszawskim Zachodnim. Pierwszą Mszę św. pogrzebową odprawiono w parafii Narodzenia Pańskiego w Błoniu 18 kwietnia o godz. 11.00, a drugą w Sanktuarium Matki Bożej Radosnej Opiekunki Przyrody w Secyminie-Nowinach tego samego dnia o godz. 14.30. Ciało pochowano na miejscowym cmentarzu parafialnym.



fot. parafia.leoncin.pl

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. archwwa.pl

O TEOLOGII DARU

– Sercem historii zbawienia jest logika daru; niezasłużoną łaską Bożą jesteśmy zbawieni. Zbawienie człowieka i świata jest przede wszystkim darmo danym darem od Boga – mówił biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Piotr Jarecki podczas inauguracji konferencji „Teologia relacji i daru. Kierunek dla społeczeństwa przyszłości". Konferencja odbyła się 16–17 kwietnia na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

U LORETAŃSKIEJ MATKI

XVII pielgrzymka czytelników miesięcznika „Różaniec" i Rodziny Loretańskiej pod hasłem „Maryja przewodniczką w drodze" odbędzie się 9 maja w Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej w Loretto k. Wyszkowa. Rozpoczęcie o godz. 9.30 śpiewem godzinek. W programie m.in.: Msza św. o godz. 12.30, konferencja ks. Jarosława Tomaszewskiego, koncert zespołu Razem z Maryją. Zakończenie Koronką do Bożego miłosierdzia o godz. 15.00. Zgłoszenia grup zorganizowanych: rozaniec@loretanki.pl, tel. 22 612 93 64.



fot. plakat



fot. Facebook/Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie

PAMIĘCI BOHATERÓW

W Kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Męczenników Rzymskich w Warszawie 12 kwietnia uroczyście odsłonięto tablicę upamiętniającą mieszkańców dzielnicy Włochy, którzy za pomoc, jaką podczas niemieckiej okupacji nieśli Żydom, trafili na Pawiak, a następnie do KL Auschwitz, gdzie większość z nich została zamordowana. Upamiętniono: Teofila Gruszkę, Franciszka Kosteckiego, Kazimierza Tarnasa, Mieczysława Borkowskiego, Michała Latońskiego, Witolda Zacharewicza, ks. Juliana Chrościckiego.

W SKRÓCIE

- **Powoli po Woli.** Spacer historyczny szlakiem warszawskich ulic, połączony ze zwiedzaniem m.in. Dużego Getta, Gęsiówki – KL Warschau, Pawiaka i Cmentarza Żydowskiego, wyruszy 26 kwietnia o godz. 14.00 z Kościoła św. Augustyna na Nowolipkach. Prowadzi ks. Marcin A. Różański, wikariusz parafii św. Augustyna, historyk i przewodnik warszawski.
- **Bierzmowanie dla dorosłych.** Parafia św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży rozpocznie 29 kwietnia o godz. 19.00 przygotowanie do sakramentu bierzmowania dla osób dorosłych, które ukończyły 20. rok życia. Zgłoszenia w godzinach pracy kancelarii parafialnej: pon., śr., pt. 10.00–12.00 i 16.30–18.30, tel. 628 53 35, kancelaria@swaleksander.pl.
- **W intencji maturzystów.** W parafii MB Królowej Polski na Marymoncie, ul. Gdańska 6a w Warszawie, 2 maja o godz. 18.00 odbędzie się Msza św. w intencji maturzystów. Następnie będzie możliwość wzięcia udziału w modlitwie uwielbienia.
- **Zabytki dofinansowane.** Ponad 23 mln zł przeznaczyło w tym roku miasto na dotacje na prace konserwatorskie przy warszawskich zabytkach. Rada m.st. Warszawy przyznała łącznie dofinansowanie 79 obiektom. Wśród nich znalazły się m.in. Kościoły: św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu, św. Jakuba Apostoła przy ul. Grójeckiej i Opatrzności Bożej w Wesołej.
- **Dzień Flagi w MHP.** 2 maja w godz. 10.00–15.00 w parku i przestrzeniach Muzeum Historii Polski, ul. Gwardii 1 w Warszawie, odbędą się liczne warsztaty, spacery z przewodnikiem i gry. O godz. 12.00 – odśpiewanie Mazurka Dąbrowskiego i pamiątkowe zdjęcie pod wielką biało-czerwoną flagą. Bezpłatne wejściówki do pobrania od 24 kwietnia na stronie muzhp.pl lub w kasie muzeum.
- **Cyfrowe wsparcie.** Czytelnia i Wypożyczalnia Naukowa nr VI, ul. ks. Chrościckiego 2 w Warszawie, zaprasza seniorów do bezpłatnych indywidualnych konsultacji z zakresu obsługi cyfrowej – Punktu Cyfrowego Wsparcia dla osób 60+. Najbliższy termin: 27 kwietnia (pon.) w godz. 15.00–16.00, 16.00–17.00 i 17.00–18.00. Zapisy: 863 89 61 wew. 101.

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. Irena Świerdzewska

Marsz dla życia

Pod hasłem „Wiara i wierność 966–2026” w Warszawie 19 kwietnia przeszedł marsz dla życia. Rozpoczął się Eucharystią sprawowaną w Archikatedrze św. Jana przez bp. Piotra Jareckiego oraz w Katedrze św. Floriana przez bp. Tomasza Sztajerwalda.

Nawiązując do obchodzonej w tym roku przez Polskę 1060. rocznicy chrztu, bp Sztajerwald przypomniał o wdzięczności za tę łaskę. – Nasza cywilizacja stara się nieustannie przypominać, że życie ma swoją wartość od poczęcia do śmierci. I że dawcą życia jest Bóg, a człowiek jako Jego umiłowane stworzenie będzie szczęśliwy tylko wtedy, gdy będzie kochał Boga oraz szanował prawa, jakie Bóg wpisał w ludzką tożsamość – powiedział.

Bp Jarecki przypomniał, że życie jest jednocześnie darem od Boga i zadaniem dla człowieka. – Stąd ważnym jego elementem jest odpowiedzialność człowieka za jakość życia, kierowanie się wartościami i zasadami pochodzącymi od Boga i głoszonymi przez Chrystusowy Kościół. Pierwszą niezbywalną wartością i zasadą jest świętość życia, jego nienaruszalność od poczęcia do naturalnej śmierci – podkreślił.

Na Placu Zamkowym położna Mariola Sienkiewicz przypomniała Stanisławę Leszczyńską, która przyjmowała porody w Auschwitz-Birkenau, a jej pomnik ma być odsłonięty w Warszawie 8 maja. Zebrani usłyszeli bicie serca Józia – dziecka oczekującego na narodziny. Głos zabrali kapelan Prezydenta RP ks. Jarosław Wąsowicz, dyrektor Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego Zofia Dłutek oraz Bogusław Kiernicki, główny organizator marszu i prezes Fundacji św. Benedykta. W trakcie przemarszu stołecznymi ulicami, w pobliżu Pałacu Prezydenckiego do zgromadzonych przemówił i dołączył na chwilę prezydent Karol Nawrocki.

Na marsz przybyły rodziny z dziećmi z różnych regionów Polski. – Przychodzimy od wielu lat, żeby dać świadectwo. Mamy pięcioro dzieci i jesteśmy nadal otwarci na życie. Ostateczna walka o Kościół będzie walką o rodzinę. Ochrona życia jest priorytetem – mówią Marta i Andrzej Mościccy.

Marsz zakończył się piknikiem na Placu Zamkowym. Jak powiedziała rzecznik marszu Lidia Sankowska-Grabczuk, jest on największym wydarzeniem pro-life w Polsce i jednym z największych w Europie. Odbył się pod patronatem KEP./**Irena Świerdzewska**

Czas młodych



fot. archwwa.pl

Konkretyzacja działań oraz rozwój sekcji tematycznych były głównymi tematami spotkania projektu „Stolica Możliwości”, które odbyło się 15 kwietnia w ramach inicjatywy „Stolica Młodych” Archidiecezji Warszawskiej. Centralnym punktem spotkania było doprecyzowanie wizji oraz struktury projektu. „Stolica Młodych” to przestrzeń integrująca młodych ludzi bez narzucania jednolitego stylu działania, oparta na idei wspólnej drogi i odpowiedzialności. Ma trzy filary: rozwój indywidualny młodego człowieka, umacnianie wspólnot lokalnych i budowanie wspólnej tożsamości młodzieży archidiecezji. Szczególną uwagę poświęcono licealistom, studentom i młodym dorosłym, aby mogli oni nie tylko odnaleźć swoje miejsce w Kościele, ale także współtworzyć jego przyszłość. Uczestnicy podkreślali, że „Stolica Młodych” nie jest inicjatywą jednej osoby czy środowiska, lecz wspólnym dziełem, wymagającym osobistego zaangażowania. W tym kontekście wybrzmiały takie wartości jak: szczerość, lojalność i odwaga, a także potrzeba przejścia od etapu rozmów do konkretnych działań.

Omówiono rozwój poszczególnych sekcji tematycznych, obejmujących m.in. działalność medialną, muzyczną, eventową, kulturalną, modlitewną i ewangelizacyjną, a także formację duszpasterzy, liturgię, rozwój intelektualny i przygotowania do Światowych Dni Młodzieży. Każda z sekcji ma mieć jasno określone cele i liderów, a ich współpraca ma służyć budowaniu jedności całego projektu.

Jak zaznaczył ks. Jakub Pytlakowski, duszpasterz młodzieży AW, „Stolica Młodych” jest przede wszystkim procesem – przestrzenią spotkania, słuchania i wspólnego działania. Jej siłą jest jedność budowana bez ujednolicania i odpowiedzialność podejmowana przez samych młodych.

eprasa.pl 5a32c2907a

Od zgiętych kolan

Mszą św. pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC 17 kwietnia w stołecznym Kościele Akademickim św. Anny rozpoczęło się VI Forum Liderów Duszpasterstw Akademickich. To ogólnopolski zjazd świeckich i duchownych, którzy wymieniali się doświadczeniem, słuchali wykładów, wspólnie się modlili i podjęli refleksję nad problemami, jakie stoją przed obecnym życiem duchowym studentów i ich przewodników.

Metropolita warszawski podkreślił, że lider ma przede wszystkim być zapatrzony w Chrystusa, ciągle chętny i szukający wsparcia w Duchu Świętym. Ostrzegł przed nadmiernym skupianiem się na rzeczach doczesnych. – Duszpasterstwo, które nie zaczyna się od zgiętych kolan, będzie co najwyżej ciałopasterstwem. W duszpasterstwie chodzi o duszę – podkreślił. W innych wypadkach, zdaniem arcybiskupa, sprowadzi się to do „fajnej formy spędzenia czasu w przykościelnych salkach". Pouczył, że aby rozpalić ogień wiary, lider sam musi charakteryzować się mocną wiarą. Przytoczył definicję wiary Benedykta XVI: „to oświecona słowem Bożym decyzja, aby iść za Panem".

Odnosząc się do Dziejów Apostolskich, abp Galbas podkreślił, że księga ta nie ma definitywnego końca,



fot. Jakub Kruszewski

a dalszą historię tworzą kolejne pokolenia. – Musimy wiedzieć, że przyjdą ludzie, którzy zajmą pozycję liderów po nas. My powinniśmy skupić się na tym, co robimy, a nie na zachowaniu pozycji i byciu do niej przywiązanym – mówił.

Forum odbyło się w Katolickim Centrum Kultury Dobre Miejsce przy ulicy Dewajtis. Konferencje wygłosili o. Krzysztof Pałys OP i dr Maria Pietrzak.

Jakub Kruszewski

Pielgrzymi nadziei

To jest przepotężne świadectwo naszej wiary. To jest Kościół jako komunia, wspólnota – powiedział abp Adrian Galbas SAC do zebranych w finale konkursu „Pielgrzymi nadziei", który odbył się 17 kwietnia w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Wzięli w nim udział pielgrzymi, którzy nawiedzili wszystkie wielkopostne kościoły stacyjne. Nagrodę główną – pielgrzymkę do Rzymu, zdobył Marcin Tratkiewicz-Jaworski. Ksiądz Grzegorz Kurp SAC, dyrektor Pallotyńskiego Biura Pielgrzymkowo-Turystycznego Peregrinus, które ufundowało nagrody, przybliżył zebranym historię kościołów stacyjnych w Rzymie i przeniesienie tej tradycji do innych miast.

Abp Galbas zdradził plany na kolejny rok: wśród kościołów stacyjnych ma pojawić się więcej historycznych kościołów warszawskich, aby poza odbywaniem wędrówki duchowej wierni mogli zapoznać się z różnymi elementami duchowości obecnymi w dziejach miasta.

Jakub Kruszewski



fot. Jakub Kruszewski

Festiwal Musica Sacra

W Katedrze św. Floriana na Pradze w Warszawie odbędzie się już po raz trzeci Festiwal Musica Sacra. Rozpocznie się 1 maja o godz. 20.00 koncertem inauguracyjnym i jubileuszowym z racji 25-lecia Chóru Katedry Warszawsko-Praskiej Musica Sacra. Wystąpią Artyści Chóru Filharmonii Narodowej, Paweł Głowiński – organy wielkie, Łukasz Farcinkiewicz – organy małe, Paweł Łukaszewski – dyrygent. Wśród gości będzie bp Romuald Kamiński.

Kolejny koncert „Gorzkie żale" odbędzie się 2 maja o godz. 20.00: Olga Maroszek – kontralt, Karol Bartosiński – kontratenor, Wojciech Łuczniewski – saksofony, Hubert Trojanek – organy.

3 maja o godz. 12.30 bp Romuald Kamiński będzie przewodniczył Mszy św. w katedrze. Oprawę muzyczną zapewni Chór Musica Sacra, Paweł Łukaszewski – dyrygent, kantor – Gregorian Priests, zespół instrumentów dętych, Paweł Głowiński – organy wielkie, Łukasz Farcinkiewicz – organy małe. W tym samym dniu o godz. 20.00 koncert z wykonaniem „Misa Tango" Martina Palmeriego, wystąpią Mario Stefano Pietrodarchi – bandoneon, Ingrida Gapova – sopran, Marek Kamola – fortepian, Chór Astrolabium, Orkiestra Kameralna Capella Bydgostiensis, Kinga Litowska – dyrygent. Ostatni festiwalowy koncert „Całonoczne czywanie" odbędzie się 4 maja, o godz. 20.00. Wystąpią: Aleksander Kunach – tenor, Łukasz Hajduczenia – baryton, Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, Irina Bogdanovich – dyrygent.

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. ks. Paweł Kłys

Łódź: służby Charis

Taka powinna być nasza służba: całkowita, w zjednoczeniu z Jezusem. Wtedy przenosimy góry – mówił kard. Konrad Krajewski. Blisko 150 osób reprezentujących 86 różnych wspólnot, ruchów i stowarzyszeń działających i posługujących na terenie archidiecezji łódzkiej spotkało się 18 kwietnia w Wyższym Seminarium Duchownym w duchu Służby Komunii Charis Archidiecezji Łódzkiej, aby rozmawiać o jedności w różnorodności oraz o ekumenizmie w kontekście zbliżającego się Europejskiego Spotkania Młodych Taizé w Łodzi. – Bardzo się cieszymy, że dzięki temu możemy poznawać, że Kościół łódzki to nie jest tylko Łódź, ale że są też inne miejsca, które tworzą naszą archidiecezję – tłumaczy Paweł Wasilewski, jeden z organizatorów spotkania. Charis została powołana przez papieża Franciszka i oficjalnie rozpoczęła działalność w uroczystość Zesłania Ducha Świętego 9 czerwca 2019 r./**ks. Paweł Kłys**

Seniorzy w Sokółce

Do Sanktuarium Eucharystycznego w Sokółce 18 kwietnia przybyli seniorzy z różnych parafii archidiecezji białostockiej, by modlić się i zawierzyć swoje życie Jezusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie. Centralnym punktem pielgrzymki była Eucharystia pod przewodnictwem o. Sebastiana Bielskiego, franciszkanina, w koncelebrze z ks. Stanisławem Gniedziejką, wicekustoszem sanktuarium, i ks. Mariuszem Okułowiczem, duszpasterzem seniorów archidiecezji białostockiej.

W homilii o. Bielski nawiązał do postaci św. Franciszka z Asyżu, przypominając jego głęboką miłość do Chrystusa w Eucharystii. Podkreślił, że centrum jego życia stanowiły cześć i uwielbienie dla Najświętszego Sakramentu. Zachęcał pielgrzymów, by także w codzienności odkrywali obecność Boga i czerpali z niej siłę, zwłaszcza w starości.



fot. archibial.pl

Ełk: Marsz Katyński

W Ełku 19 kwietnia po raz pierwszy odbył się Marsz Cieni w ramach upamiętnienia 86. rocznicy zbrodni katyńskiej. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w Kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Ełku, której przewodniczył i homilię wygłosił bp Dariusz Zalewski. W homilii podzielił się świadectwem o swoim dziadku, który przebywał w Kozielsku i uniknął śmierci, bo nie był oficerem. Biskup przywołał też pamięć kapelanów wojskowych różnych wyznań, którzy w obozach wykazali się heroiczną postawą. Odniósł się do konieczności wychowywania młodych pokoleń w duchu prawdy, pamięci i patriotyzmu. – Zbrodnia katyńska nie jest tylko historią. To rana, która przez dziesięciolecia była zakłamywana. To cierpienie rodzin, które latami żyły w niepewności. To także świadectwo, jak bardzo człowiek może odejść od Boga, gdy odrzuca prawdę i godność drugiego – mówił.



fot. diecezjaelk.pl

Po Mszy św. do miejsca pamięci ofiar Katynia i Smoleńska ulicami Ełku przeszedł Marsz Cieni. Przy Pomniku Golgota Wschodu bp Jerzy Mazur SVD przewodniczył modlitwie pamięci ofiar zbrodni katyńskiej.

Łomża: 100 lat kapituły

Diecezja łomżyńska obchodzi w tym roku 100-lecie istnienia Kapituły Katedralnej, powołanej wraz z erygowaniem diecezji w 1925 r. przez papieża Piusa XI. To stulecie nieprzerwanej posługi, troski o liturgię, formację duchowieństwa oraz rozwój życia religijnego w regionie. Centralnym punktem obchodów 14 kwietnia była Msza św. w łomżyńskiej katedrze, gromadząca biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i świeckich wiernych. – Chciałbym podziękować kapitule za obecność na tej uroczystości i dziękczynienie za sto lat istnienia i zaprosić was, bracia kapłani, do dalszej intensywnej modlitwy za całą naszą diecezję, za wszystkie potrzeby, które związane są z tą wspólnotą Kościoła łomżyńskiego – powiedział ordynariusz łomżyński bp Janusz Stepnowski.



fot. Facebook/Radio Nadzieja

5a32c2907a

Piewca piękna

W Muzeum Niepodległości w Warszawie, w głównej jego siedzibie przy Alei Solidarności 62, obejrzeć można wystawę „Mieczysław Paszkiewicz (1925–2004) – artysta i piewca piękna”. Ekspozycję otworzyła 14 kwietnia Katarzyna Legawiec, p.o. dyrektora Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Mieczysław Paszkiewicz, polski poeta, pisarz, historyk sztuki, pedagog i artysta plastyk, był wybitną postacią polskiej emigracji powojennej. Debiut literacki artysty miał miejsce w 1939 r., kiedy to opublikował poemat prozą „Nocturn” w lubelskim piśmie literackim. W swoim dorobku pozostawił 17 książek, w tym cztery tomiki poezji. Jego twórczość obejmująca poezję, eseistykę oraz prace naukowe, publikowana była w wielu prestiżowych czasopismach i wydawnictwach naukowych, m.in. w „Biuletynie Historii Sztuki”, „Bulletin du Musée National de Varsovie”, „Polskim Słowniku Biograficznym”, „The Journal of Arms and Armour Society” oraz „Oficynie Poetów”. Osobną dziedziną jego twórczości powojennej była reklama.



fot. arch. Muzeum Niepodległości



fot. arch. Muzeum Niepodległości

Od lewej: Katarzyna Legawiec, Jan Sęk, Małgorzata Karolina Piekarska

Związany był z wieloma środowiskami naukowymi i kulturalnymi, m.in. z Royal Archaeological Institute, Radą Wykonawczą Fundacji Jana Pawła II, Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie oraz Polskim Towarzystwem Genealogicznym w Warszawie. Współpracował także z Komisją Historyczno-Filozoficzną. W swojej wieloletniej karierze pełnił m.in. funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie – PUNO.

Ekspozycja stanowi przegląd twórczości plastycznej oraz wybór publikacji literackich Mieczysława Paszkiewicza, ukazuje bogactwo i różnorodność dorobku artysty. Pochodzi ze zbiorów dr. Jana Sęka. Kuratorami wystawy są Małgorzata Karolina Piekarska i dr Jacek Konik. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”. Wystawa będzie czynna do 2 lipca.

REKLAMA



eprasa.pl 5a32c2907a

Wielka gra

Jedna z najbardziej olśniewających scen teatralnych Europy epoki baroku znajdowała się w murach Zamku Królewskiego w Warszawie. Był to pierwszy stały teatr operowy na ziemiach polskich i jeden z pierwszych na północ od Alp. Historię tego miejsca przedstawia nowa wystawa „Wielka gra" w Zamku Królewskim w Warszawie.



fot. Facebook/Zamek Królewski w Warszawie

Władysław IV Waza, król Polski w latach 1632–1648, należał do najbardziej światłych monarchów swojej epoki. Jako koneser sztuki szybko zrozumiał, że może ona służyć nie tylko sprawom ducha, lecz także polityce. W młodości odbył podróż po Europie, odwiedzając m.in.: Florencję, Rzym, Mantuę, Parmę, Wenecję i Wiedeń. Tam zetknął się z najnowocześniejszymi formami spektakli teatralnych. Po powrocie postanowił stworzyć podobne miejsce w Warszawie. Już w 1628 r. na zamku wystawiono operę „Acis i Galatea", inaugurując działalność teatru dworskiego. Położona w południowym skrzydle rezydencji sala teatralna była w kolejnych latach rozbudowywana i modernizowana przez włoskich architektów. Wkrótce stała się jedną z najbardziej zaawansowanych technologicznie przestrzeni teatralnych w Europie.

Dzięki ekspozycji można się dowiedzieć, jak w XVII w. wywoływano burze na scenie lub sprawiano, że bogowie zstępowali z niebios. Na wystawie zaprezentowano ponad sto obiektów ze zbiorów polskich i europejskich instytucji – od dzieł malarstwa i grafiki po instrumenty muzyczne oraz dokumenty i druki z epoki. Wystawa czynna do 19 lipca.

Najlepsi z najlepszych

Muzeum Karykatury w Warszawie kolekcjonuje przeszło 25 tys. obiektów z zakresu grafiki, malarstwa i rzeźby. Kolekcja stanowi świadectwo zmian, które zachodziły i zachodzą w polskim humorze. Nowa wystawa „The Best of Muzeum Karykatury" otwiera muzealne archiwum dla szerokiej widowni. Wybrane na wystawę prace wyrażają różnorodność postaw artystów satyry wobec życia i sztuki, w tym wobec tak trudnego do uchwycenia i opisania medium, jakim jest żart. Istotą ekspozycji jest poszukiwanie równowagi pomiędzy kulturą wysoką z zaangażowaniem politycznym, społecznym i artystycznym a kulturą popularną. To spojrzenie na historię polskiego humoru rysunkowego, zestawienie najciekawszych gatunków, stylów i twórców oraz refleksja nad aktualnością sztuki zawieszonej pomiędzy tradycją prasy a współczesnością memów i rolek. Przyjrzenie się tak szerokiemu wyborowi prac z archiwów to także okazja do podsumowania blisko 50 lat działania Muzeum Karykatury.



fot. plakat

Ekspozycja swoim pomysłem i rozmachem odwołuje się wprost do wystawy „Najlepsze prace ze zbiorów Muzeum Karykatury", którą Eryk Lipiński przygotował w 1983 r. na otwarcie siedziby przy ul. Koziej 11. Wystawę można oglądać od 24 kwietnia do 16 sierpnia.

Majówka w Łazienkach

Podczas majówki, 1–3 maja, na gości Łazienek Królewskich czeka moc atrakcji: Piknik Europejski, koncerty oraz wydarzenia dla dzieci i dorosłych. W tym czasie będzie można bezpłatnie zwiedzać wszystkie obiekty muzealne. Wolny wstęp obowiązuje 1 maja w godz. 10.00–18.00, 2 maja w godz. 12.00–20.00 oraz 3 maja w godz. 10.00–16.00. Ostatnie wejście odbywa się 30 minut przed zamknięciem. Dostępny będzie m.in. Pałac na Wyspie z Królewską Galerią Obrazów, Stara Oranżeria z Królewską Galerią Rzeźby i Teatrem Królewskim, Pałac Myśliwiecki, Biały Dom, Wodozbiory, Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, Stajnie Kubickiego. Otwarta będzie też „Pracownia zachwytów" w Starej Kordegardzie: 1, 2 i 3 maja w godz. 10.30–12.00 – I wejście, 12.30–14.00 – II wejście, 14.30–16.00 – III wejście. Bezpłatne wejściówki do pobrania w muzealnych kasach i online. Szczegółowy program: lazienki-krolewskie.pl.



fot. Facebook/Łazienki Królewskie



fot. materiały prasowe

Parodia i potęga miłości

Mirosław Winiarczyk

„Drama”, aktualny przebój w międzynarodowym repertuarze kin, jest filmem silnie reklamowanym w polskich mediach. Grają w nim młode gwiazdy hollywoodzkie: znany z filmów o wampirach Robert Pattinson oraz Zendaya, popularna i atrakcyjna piosenkarka, aktorka i producentka. W promocji udział gwiazd jest silnym atutem. Ten niezmiernie dziwaczny film, zrealizowany przez norweskiego reżysera, trudno określić gatunkowo. Nie jest to bowiem komedia romantyczna – ta produkcja o miłości zaprawiona została czarnym humorem i różnymi dziwactwami, co w konsekwencji podważa schematy komedii romantycznych. Wszystkie wątki, zmontowane tu w szybkim tempie, można określić jako mieszankę gatunkową, w której trudno się czasami rozeznać. Dla jednych widzów taka stylistyka filmu może być niezłą zabawą, jednak dla innych nie bardzo. Mamy wrażenie, że „Drama” przypomina impresyjną ekranową „parodię w parodii” z pozytywnym przesłaniem o sile miłości mimo wszystko.

Początkowe sceny wprowadzają w nastrój filmu. Charlie, dobrze prosperujący młody człowiek o ekscentrycznej fryzurze, zaczyna się zalecać w barze do Emmy, pięknej nieznajomej dziewczyny czytającej książkę. Nawiązując rozmowę, zmyśla, że książkę tę przeczytał, aby kontynuować miłą konwersację. Od tego spotkania zaczyna się wielka miłość. Związek przeżywa wzloty i upadki, ukazane tu w serii szybkich retrospekcji, o czym wspomniałem wyżej.

Na jaw wychodzi, że Emma jako nastolatka miała niezbyt ciekawy epizod. Planowała bowiem zamach z użyciem wielkiej strzelby. W końcu do niego nie doszło. Dla Charliego wiadomość jest szokująca. Nie bardzo wie, jak podejść do sprawy. W czasach powtarzających się zamachów popełnianych przez dzieci w amerykańskich szkołach okazuje się to dla niego wielkim problemem do rozwiązania. Wszystkie tragikomiczne problemy nie przeszkadzają temu, że młoda para szykuje się do ślubu. Miłe przyjęcie weselne zamienia się jednak w koszmar, a przyjaciółki i druhny panny młodej plotkują na potęgę…

Autorzy tego zwariowanego filmu, w którym nie bardzo wiadomo, co jest prawdą, a co zmyśleniem, zdecydowali się na otwarte zakończenie. Na szczęście uwierzyli w potęgę miłości.

„Drama” (*The Drama*), USA, 2026.
Scenariusz i reżyseria: Kristoffer Borgli.
Wykonawcy: Robert Pattinson, Zendaya i inni.
Dystrybucja: Monolith Films

RECENZJE

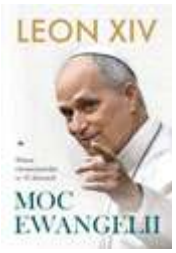
Zasłuchani w św. Franciszka



Obchodzony w tym roku jubileusz 800-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu jest okazją, by lepiej poznać tę znaczącą dla Kościoła i świata postać. Wydawnictwo Franciszkanów Bratni Zew proponuje książkę, która nie jest biografią ani fikcją. Autor próbuje oddać głos samemu św. Franciszkowi przez zasłuchanie się w jego Testament, inne pisma i duchowe doświadczenie. W publikacji święty w pierwszej osobie opowiada swoje życie z perspektywy drogi, którą przeszedł: od nierozumienia do światła, od rozproszenia do jedności, od siebie do Boga. Powracającym motywem jest metanoia: zmiana sposobu myślenia, prowadząca drogą, na której człowiek staje się sobą przed Bogiem. Autor książki – franciszkanin, teolog i jeden z najbardziej cenionych znawców św. Franciszka z Asyżu oraz duchowości franciszkańskiej – życzy czytelnikom, by lektura „była spotkaniem, nie analizą. Wejściem w drogę, nie szukaniem faktów. A może przede wszystkim chwilą, w której da się rozpoznać w sobie echo głosu, który został tu zasłyszany”. Na stronie wydawnictwa Bratni Zew można też kupić zestaw: książkę i audiobook.

Andrzej Zając OFMConv, „Brat Franciszek. Autobiografia zasłyszana”, Bratni Zew, Kraków 2026, 196 s.

KONKURS



Jeśli wiarę chrześcijańską scharakteryzować kilkoma słowami, to Leon XIV proponuje zacząć od według niego kluczowych: Chrystus, wspólnota, pokój. Są one przyczynkiem do głębszej i szerszej dyskusji wokół Kościoła, misji, komunii, serca, ubogich, godności, sprawiedliwości i nadziei. Wszystkie te pojęcia składają się na 10 słów, o których mowa w podtytule książki papieża pod red. Lorenza Fazziniego „Moc Ewangelii” (AA).

Wśród czytelników, którzy 27 kwietnia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jakiej wojnie papież Leon XIV powiedział „nie” w swoim pierwszym przemówieniu do ludzi mediów?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 16: Do przywrócenia „złotej mądrości św. Tomasza” w encyklice *Aeterni Patris* wzywał Leon XIII. Zwycięzcom gratulujemy!

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. Sławomir Molak

Pożegnanie byłego trenera przez kibiców Legii przed meczem z Górnikiem, 11 kwietnia

Dobry człowiek

Mariusz Jankowski

Piłkarz. Trener. Wychowawca. Mąż. Ojciec. Na boisku najczęściej był w cieniu, bo taką rolę odgrywa defensywny pomocnik. W życiu codziennym także nie pchał się na świecznik. Wolał robić swoje. I robił. Z godną podziwu cierpliwością, rozwagą i mądrością.

Jacek Magiera był na pewno człowiekiem z innej epoki. Dawno minionej. W czasach, gdy idolem, bohaterem, bożyszczem zostać tak łatwo i bezproblemowo, on nie miał wręcz prawa przebić się do świadomości zbyt wielu ludzi. A jednak to zrobił. Bez wygłupów, szaleństw i skandali. Wystarczyło, że był sobą.

Miałem to szczęście, że regularnie spotykałem się z Jackiem Magierą w czasie dla niego wyjątkowym, gdy prowadził Legię w Lidze Mistrzów. Rozmawialiśmy m.in. po słynnym, zremisowanym trzy do trzech meczu z Realem Madryt. To był krótki wywiad telewizyjny po spotkaniu, które przeszło do historii. Nie tylko ze względu na puste trybuny przy Łazienkowskiej (efekt kary nałożonej przez UEFA). Była to rozmowa spokojna, rzeczowa, chociaż przecież ówczesny trener Legii miał prawo być cały w emocjach. Ale on zawsze miał klasę. „Cieszy mnie to, że drużyna zagrała kapitalnie, przegrywając zero do dwóch. Zespół dalej grał swoje, piłkarze byli ze sobą". Nawet w takich momentach, gdy udało się zatrzymać wielki Real, trener Magiera mówił o zespole, a nie o swoich zasługach. Na dłuższy wywiad, dla tygodnika „Idziemy", umówiliśmy się później, już po zdobyciu przez warszawski klub mistrzostwa Polski. To była rozmowa o piłce nożnej, ale też, a może przede wszystkim, o wierze, rodzinie, o życiu. Bo taki był Jacek Magiera. Człowiek, którego słuchało się z uwagą i przyjemnością. Podobne odczucia miał każdy, kto spotkał go na swej drodze.

Mała część życia

Były reprezentant Polski Jakub Wawrzyniak, poznał Jacka Magierę w 2007 r., po podpisaniu kontraktu z Legią. „Magic" – jak nazywano często Magierę, był wtedy jednym z asystentów trenera Jana Urbana. – Zawsze stał z boku. Obserwował, notował, przyglądał się, jak zachowują się piłkarze – wspomina Wawrzyniak. – Był też gościem, który wybierał sobie z zespołu młodych zawodników i zawsze ich wspierał. Oczywiście do czasu, gdy tego wsparcia potrzebowali.

Te pierwsze spotkania były ważne, lecz jeszcze ważniejszy był ciąg dalszy. Wie coś o tym mój dobry kolega z redakcji TVP Sport. Jacek Kurowski, jak wielu innych dziennikarzy, szybko odkrył, że po ligowych spotkaniach zawsze warto próbować namówić

eprasa.pl 5a32c2907a

na rozmowę Magierę. – Już jako adept zawodu wiedziałem jedno. Jacka mogę prosić o wywiad nawet wtedy, gdy drużynie lub jemu samemu nie wyszedł mecz. On nigdy nie bał się trudnych lub niewygodnych pytań – mówi Kurowski. – Nie uciekał od odpowiedzi, nie zbywał półsłówkami. Nie dąsał się, nie irytował i nie dawał do zrozumienia, że rozmowa zbliża się do końca.

– Jacek doskonale wiedział, że piłka nożna to część życia, ale mała jego część – zauważa Jakub Wawrzyniak. – Ważna w życiu jest edukacja, przyzwoitość, kultura osobista, sposób wypowiadania się. Jacek potrafił słuchać. To było bardzo przekonujące: patrzył w oczy i dopiero po zakończeniu wypowiedzi ewentualnie się do wszystkiego ustosunkowywał.

Powszechny szacunek

Jako trener Magiera systematycznie awansował w hierarchii. Od asystenta do pierwszego trenera. W klubie oraz reprezentacji młodzieżowej do lat 20. Według Jacka Kurowskiego, ten zawodowy rozwój wcale go nie zmienił. – Zawsze zaskakiwała mnie jego nieprzemijająca naturalność. W życiu jest bowiem tak, że stanowisko, presja, oczekiwania zmieniają wielu ludzi. Jacka to nie dotyczyło. On pozostał sobą. Skromnym, komunikatywnym, pogodnym i otwartym człowiekiem, który zna swą wartość, a przy okazji wie, czego chce – mówi.

Miał świetny kontakt z młodzieżą. Nie tylko tą, którą uczył piłkarskiego rzemiosła. Dla całego pokolenia piłkarzy został mentorem. Nauczycielem. Mistrzem. Jakub Wawrzyniak, zapytany o najważniejsze lekcje otrzymane od Jacka Magiery, bardzo długo się zastanawia. W końcu mówi, krótko i konkretnie: – Jako człowiek nauczył mnie myślenia o sprawach najważniejszych. O dzieciach, o rodzinie, o odpowiedzialności.

Pisząc te wspomnienia, rozmawiałem także z wieloma dziennikarzami, z różnych pokoleń. I uderzyło mnie jedno: jak bardzo poważany w środowisku był Jacek Magiera. Tych kilka opinii o nim, zasłyszanych w luźnych rozmowach, nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Pewny siebie, ale nie butny”, „Otwarty na różnice, otwarty na ludzi, otwarty na dialog”, „Dobry człowiek”, „Facet z zasadami”, „Mądry gość, który szanował każdego”.

Dlaczego tak było? Dlaczego nie miał wrogów? Dlaczego budził powszechny szacunek? Jedną z odpowiedzi skrywa jego charakter. Na swojej trenerskiej drodze miał przecież kilka zakrętów. Tracił pracę w Legii, miał też sporo problemów w Śląsku Wrocław. Gdy jednak bywał moim gościem w studiu, np. przy okazji mundialu w Katarze, nigdy w tych nieoficjalnych rozmowach nie pozwalał sobie na krytykę innych. Mimo że miał do tego prawo. Kiedy padało pytanie zmierzające w tym celu, tylko się uśmiechał, spoglądał w oczy i szybko zamykał temat.

Miał zasady i był im wierny, co dziś wcale nie jest takie oczywiste. A on pokazał, że tak da się pracować, żyć i spełniać marzenia.

Zapytałem Kubę Wawrzyniaka wprost: czy wobec tego wszystkiego, co mówią o nim ludzie, którzy go znali, Jacek Magiera był ideałem? – Nie ma ludzi, którzy nie mają wad. Natomiast Jacek albo potrafił je dobrze ukrywać, albo były one tak nieistotne, że w zasadzie nie zwracało się na nie uwagi – stwierdził były piłkarz reprezentacji Polski.

Czasu nie odłożysz

Kiedy pojawiła się informacja o śmierci 49-letniego asystenta selekcjonera reprezentacji Polski – po tym jak 10 kwietnia rano zasłabł podczas swojego treningu biegowego w Parku Grabiszyńskim we Wrocławiu – najczęściej powtarzanym słowem było: „szok”. I „niedowierzanie”.

– Tego dnia spotkałem w siedzibie Telewizji Polskiej Marka Sierockiego, wielkiego kibica Legii. Kiedy powiedziałem mu, co się stało, nogi się pod nim ugięły. Szepnął tylko krótkie: „Nie…”. Bo my wszyscy czuliśmy się jak w złym śnie. Nie wierzyliśmy. I nadal trudno uwierzyć. Trudno pojąć, że Jacka Magiery nie ma już wśród nas. Zostawił po sobie ogromną wyrwę. Odszedł za szybko i zbyt nagle – Jacek Kurowski, chociaż minęło już tak wiele dni, wciąż nie umie otrząsnąć się po tym, co się stało. – Chciałbym, abyśmy pamiętali, że Jacek drugiego człowieka zawsze traktował z szacunkiem. Wierzył w siłę słowa, zmiany i dobra. Miał zasady i był im wierny, co we współczesnym świecie wcale nie jest takie oczywiste. A on pokazał, że tak da się pracować, żyć i spełniać marzenia.

Jacek Magiera do słów zawsze przywiązywał wartość największą. Szanował słowo. Dbał o nie. Czuć to doskonale w zeszłorocznym wpisie w mediach społecznościowych dotyczącym przemijania i najbliższych: „Czas… Mała rzecz, którą zrobisz, jest więcej warta niż te wielkie, które planujesz. Czasu nie można zamrozić, odłożyć, pożyczyć. Niczego nie można przyspieszyć ani opóźnić. Można go jednak zmarnować, stracić, pozwolić, by ktoś – coś – go zabrał. Można go też świetnie zagospodarować i docenić każdą chwilę. Wszystko ma swój czas, czas sadzenia i czas zbierania, czas smutku i czas śmiechu, czas milczenia i czas mówienia, czas pracy i czas odpoczynku, czas…”.

Był najlepszy

Aleksandar Vuković, obecny trener Widzewa Łódź, wiele lat temu spotkał się z Magierą przy Łazienkowskiej. Grali razem w barwach Legii, a potem pracowali w jej sztabie. Poznali się bardzo dobrze. O śmierci kolegi Vuković dowiedział się godzinę przed konferencją prasową zapowiadającą kolejny mecz ligowy. Serbski szkoleniowiec z trudem ukrywał wzruszenie, gdy mówił: – Odeszła bliska mi osoba. Bardzo dobry trener, a także najlepszy możliwie człowiek, co jest jeszcze ważniejsze.

O Jacku Magierze bardzo wiele osób mówiło właśnie tak: „był najlepszy”. A w życiu trzeba umieć uczyć się od mądrych, dobrych ludzi. Korzystać z każdego spotkania z nimi. W końcu nie ma ich wokół nas aż tak wielu. Dlatego śpieszmy się kochać dobrych ludzi, bo tak szybko odchodzą. Zdecydowanie zbyt szybko…



Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 5a32c2907a

Czas na majówkę, czyli między egzaminem a labą



ks. Kamil Falkowski

Po krótkiej pracy po Świętach Paschalnych z radością wyczekujemy majówki – przedsmaku wakacji. Czujemy potrzebę małego odpoczynku, żeby dociągnąć do zasłużonego urlopu. Licząc, ile lekcji zostało moim uczniom do końca roku szkolnego, widzę, że czas lądować i planować sprawdzian nr 2 stanu wiedzy młodych. „Czas jest krótki" – pisał św. Paweł do Koryntian. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby dziś uczył w szkole, dodałby przypis o dzienniku elektronicznym i terminach wystawiania ocen.

Czujemy potrzebę małego odpoczynku, żeby dociągnąć do zasłużonego urlopu.

Oto rozpięci jesteśmy między dwiema obietnicami: bliższą, majówkową, pachnącą słońcem i planami, które zakładają, że „nic nie trzeba" – oraz dalszą, wakacyjną, niemal mityczną, gdy czas staje się czymś miękkim, rozlewającym się po dniach bez wyraźnych granic.

„Sprawdzian nr 2" nie jest przecież tylko testem wiedzy uczniów z religii. Choć byłbym dumny, gdyby kiedyś wystąpili w turnieju i bezbłędnie odpowiedzieli na jakieś pytanie z teologii (pozdrawiam licealistów z LO im. bł. Archutowskiego!). Jest też sprawdzianem naszej własnej logistyki, wytrzymałości i zdolności do wiary, że wszystko da się jeszcze domknąć. Że gdzieś między „proszę otworzyć arkusze" a „oddajemy prace" zmieści się sens tego całego zamieszania. I że zdążymy sprawdzić, wpisać, podsumować, zanim trzeba będzie przewrócić kolejną kartkę kalendarza.

A uczniowie? Oni już jedną nogą są gdzie indziej. W planach, w rozmowach, w tej szczególnej lekkości bycia, która przychodzi, gdy rok szkolny zaczyna się powoli rozpuszczać. Ich skupienie jest jak kwietniowa pogoda – chwilami intensywne, chwilami nieobecne. Trudno mieć o to pretensje. W końcu sami, między jednym a drugim poleceniem, łapiemy się na tym, że myśl uciekła gdzieś w stronę długiego weekendu.

Najgorzej w tej oświatowej opowieści mają maturzyści. Przecierają oczy ze zdumienia, że maj nieuchronnie nadchodzi i że Czerwone Gitary już w niczym nie pomogą. Na horyzoncie pojawia się on – „egzamin dojrzałości", w świetle którego bledną kartkówki, wejściówki i testy. Ale do tego wrócimy za tydzień. Teraz wyciągnijmy z piwnic grille. Należy nam się chwila oddechu.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Pilnuj oddechu



Anna Wardak

Pewien znajomy ksiądz, prowadząc rozważanie, porównał życie duchowe do biegu na długim dystansie, gdzie warunkiem sukcesu jest właściwe rozłożenie sił. Niedoświadczeni zawodnicy, narzucający na początku ostre tempo, wciąż porównujący się z innymi i niedający się nikomu wyprzedzić, szybko opadają z sił i ostatecznie przegrywają. Przysłowie mówi: „Jeśli chcesz dobiec do mety jak młodzieniec, zaczynaj jak starzec", czyli nie efektownym sprintem, lecz wolniej, ale w stałym tempie i pilnując równego oddechu, który sprawia, że organizm jest dotleniony i zdolny do długotrwałego wysiłku.

Podobnie w wychowaniu, które często przypomina start w maratonie lub innym biegu ekstremalnym. Warunkami sukcesu są tu świadomość dystansu i wymagań trasy, dobra ocena własnych możliwości, by racjonalnie rozłożyć siły, i stałe pilnowanie oddechu. Warto skupić się na własnym biegu, zamiast porównywać się z tymi, którzy w tym momencie biegną szybciej, pozornie bez wysiłku i w mistrzowskim stylu osiągają kolejne cele (tak to przynajmniej wygląda w mediach społecznościowych), jeżdżą z maluchami na rajskie wakacje, wykupują im cały pakiet atrakcyjnych i rozwijających zajęć czy zdobywają Rysy z pięciolatkiem. Nawet pomijając kwestie zwykłego rozsądku i bezpieczeństwa, pytanie brzmi: czy dobrze rozłożyli siły? Czy zdają sobie sprawę, ile jeszcze przed nimi kilometrów, ile wychowawczych górek i dołków? Lepiej nie narzucać sobie od początku zawrotnej prędkości, lecz dobrze rozłożyć siły i biec równo w tempie dostosowanym do własnych możliwości i życiowych okoliczności, nie stresując się, że inni być może wyprzedzają nas na pierwszych kilometrach. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że wielu z nich szybko dostanie zadyszki, spora część zatrzyma się albo padnie gdzieś po drodze.

Wychowanie dzieci przypomina start w maratonie lub innym biegu ekstremalnym.

A ci, którzy nie nastawiali się na wychowawcze fajerwerki, lecz spokojnie i w równym tempie posuwali się naprzód, wytrwale pokonując kolejne metry i – co istotne – pamiętali o wyrównywaniu oddechu, czyli regularnych rozmowach małżeńskich budujących jedność wychowawczą, czasie na podnoszenie kompetencji rodzicielskich, chwilach na osobistą modlitwę i inne aktywności, sprzyjające refleksji i zdrowemu dystansowi – dobiegną do celu w dobrej formie, wyprzedzając w wielu aspektach wychowawczych krótkodystansowców.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

eprasa.pl 5a32c2907a

Nie śpieszmy się z rozwodem

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Dzieci już wyleciały z gniazda, wnuków jeszcze nie ma. Wielokrotnie rozmawiałam z mężem, że nie chodzi tylko o syndrom pustego gniazda, lecz że coś w nas wygasło, ale on nie widzi problemu. Jemu jest dobrze, bo nie ma tylu obowiązków z dziećmi, i twierdzi, że mam gorszy czas. A dla mnie to emocjonalny koniec małżeństwa. Przyznaję, że pragnę rozwodu.

Często w połowie życia mężczyźni stają się domatorami, a kobiety, które spędziły dużo czasu, tworząc rodzinę, nabierają zapału do wyjścia z domu. Wracają do rozwoju zawodowego, do odłożonych zdolności i aspiracji. Niekiedy pojawia się też pokusa: odejść od tego czy do innego. Bazą jest brak wzajemności, nowości, miłości, a to męczy kobiety. Pracując jako doradca małżeństw, wiele razy słyszałem przekonujące deklaracje: „Wszystko się skończyło, nic nas nie łączy, od wielu lat nasze małżeństwo nie istnieje". A potem widziałem po miesiącu czy dwóch tych samych ludzi ogarniętych miłością, która rozpaliła się na nowo. Nie wierzyłbym w takie cuda, gdybym nie widział ich w realu. Nie śpieszmy się z rozwodem.

Po pierwsze, jako chrześcijanie nie rozdzielamy, co Bóg złączył. Istnieją dobra większe niż odpoczynek i autentyzm



naszych uczuć. Są to: dobro dzieci, dochowanie złożonej przysięgi, dobro sakramentu. Bóg, przywołany na pomoc, może odnowić w nas świadomość tych dóbr i rozbudzić ponownie przyjemne uczucia.

Po drugie, warto skorzystać z pomocy mądrych ludzi, także terapii, rekolekcji, mediacji. Z boku lepiej widać.

Po trzecie, czy nie szkoda tego, co było dobre? Czy nie da się znaleźć takiej odległości między wami, która by pozwalała dawać sobie wsparcie w potrzebie, a możliwie najmniej się ranić?

Obwinianie drugiej osoby to podstawowy mechanizm obronny. W oparciu o siłę złości pozwala przetrwać trudne chwile. Jednak obwinianie nie jest dobrym doradcą. Raczej tracimy energię życiową na mit rozwodowy. Jakby wyzwolenie od obecności współmałżonka miało spowodować cudowną poprawę jakości życia. Rozwód przynosi poprawę w relacjach patologicznych. Czy żyje Pani w takiej? Statystyki podają: na 10 rozwiedzionych kobiet w perspektywie długoterminowej sytuacja dziewięciu się pogarsza. Na miejsce jednych problemów pojawią się inne. Jeśli chce Pani odejść, to pytanie: do czego? Czego Pani naprawdę chce w drugiej połowie swojego życia? Ludzie przeżywają apatię, depresję, poczucie osamotnienia, kiedy nie mają żadnej cennej misji życiowej. Pani talenty, doświadczenie, możliwości warto nakierować na ważny cel.

Przyjdź, Duchu Święty, i podpowiedz.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Pomoc na kaszel



Grażyna Rybak

Wracamy dziś do tematu kaszlu jako objawu choroby. Doświadczony lekarz potrafi czasami już po brzmieniu kaszlącego pacjenta postawić wstępną diagnozę. Oczywiście zawsze będzie ją potwierdzał zbadaniem chorego. Kaszel szczekający łudząco przypomina psie szczekanie i jest charakterystyczny dla wirusowego podgłośniowego zapalenia krtani. Kaszel mokry, ze słyszalną wyraźnie odkształcaną wydzieliną, pojawia się w zapaleniu zatok, oskrzeli lub obfitym śluzowym katarze. Kaszel suchy, zwłaszcza z towarzyszącym bólem w klatce piersiowej, jest charakterystyczny dla zapalenia opłucnej, występuje także w atypowych zapaleniach płuc. Kaszel krztuścowy – intensywny, napadowy, z charakterystycznym wysuwaniem języka, wytrzeszczem oczu i pianiem – jest tak znamienny, że kojarzony z konkretną chorobą.

Leczenie kaszlu musi być zawsze przyczynowe: leczymy rozpoznaną chorobę, a nie jej objaw! Nigdy nie wolno hamować odruchu kaszlu przy obecności wydzieliny w drogach oddechowych lub obfitym katarze. Leki przeciwkaszlowe powinien zlecać wyłącznie lekarz, znający chorobę pacjenta. Jednak doraźnie, zanim lekarz zbada dziecko, rodzice mogą podjąć pewne działania. Jakie? Przede wszystkim jak ognia unikamy kontaktu z nikotyną (bierne palenie).

Przy kaszlu nocą należy posadzić dziecko na łóżku, przepłukać jamy nosowe solą fizjologiczną i poprosić o wydmuchanie, a niemowlęciu odciągnąć wydzielinę z nosa. Podać krople obkurczające śluzówkę, by zmniejszyć ilość wydzieliny spływającej do gardła, i coś do picia, by dziecko przełknęło wydzielinę z gardła. U starszych dzieci skutecznie łagodzi kaszel miód z wodą podany wieczorem.

Przy kaszlu krtaniowym trzeba unieść dziecko do pozycji siedzącej, podać syrop upłynniający wydzielinę (Mucosolvan) i lek przeciwhistaminowy (Clemastin, Zyrtec), nawilżyć pomieszczenie za pomocą nawilżacza, mokrych ręczników na kaloryferze, otwartego okna i szybko pokazać dziecko lekarzowi.

Przy suchym kaszlu dziennym podać syrop rozrzedzający śluz (Mucosolvan, Ambrosol, Flegaminę – do godz. 16–17). Oklepać górną część pleców dziecka, przy głowie pochylonej poniżej klatki piersiowej, a także intensywnie poić małego pacjenta. Przy mokrym kaszlu zaś należy oklepywać dziecko z głową poniżej klatki piersiowej (drenaż oskrzeli), często oczyszczać nos, podawać syropy upłynniające wydzielinę tylko raz dziennie.

Autorka jest specjalistą pediatrii

eprasa.pl 5a32c2907a

Był handlowcem, studiował dyplomację w Moskwie i redagował prasę podziemną. Jakim cudem został autorem książek dla dzieci, w tym znanego cyklu o Panu Kuleczce? I czy Pan Bóg maczał w tym palce?

Wszystko jest darem

Magdalena Prokop-Duchnowska

Był rok 1990, gdy działalność rozpoczęło Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Wśród wielu wydawanych przez nie popularnych czasopism był miesięcznik „Dziecko". Poza wieloma kobietami pracował w nim jeden rodzynek – redaktor Wojciech Widłak.

Przez długi czas – jak większość zespołu – pisał artykuły poradnikowe o ciąży i pierwszych latach życia dziecka. Gdy pewnego dnia jedna z koleżanek odeszła z redakcji, zastąpił ją w przygotowywaniu strony z zagadkami dla dzieci. „Pisałem o karmieniu piersią, dlaczego zagadek miałbym nie zredagować?" – pomyślał.

Niedługo potem z pracy w „Dziecku" zrezygnowała także osoba, która te zagadki ilustrowała. Na jej miejsce przyszła Elżbieta Wasiuczyńska. – Redakcję mieliśmy w Warszawie, a Ela była z Krakowa, więc komunikowaliśmy się za pomocą faksu – wspomina Wojciech Widłak. – Lecz najważniejsza wiadomość od Eli dotarła do mnie pocztą, na niewielkiej karteczce – dodaje. – Zobaczyłem na niej okrągłego pana w meloniku i z muszką, a pod nim napis: „To jest Pan Kuleczka. Może cię natchnie".

– Czytelnicy zazwyczaj są przekonani, że to ja Pana Kuleczkę wymyśliłem. Nie musiałem tego robić! On został mi przedstawiony, jak znajomy – opowiada z błyskiem w oku. – Ja także wtedy nosiłem melonik i muszkę. Ela nie mogła o tym wiedzieć, ponieważ spotkała mnie tylko raz, kiedy byłem bez kapelusza.

Prezent z nieba

Pierwsze opowiadanie o Panu Kuleczce, psie Pypciu, kaczce Katastrofie i musze Bzyk-Bzyk Wojciech Widłak napisał w wieku 40 lat. – Nigdy wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że potrafię to zrobić. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że otworzył przede mną możliwość nowego działania i że zrobił to tak późno. Być może tylko dzięki temu ominął mnie kryzys wieku średniego – wyznaje.

A trzeba przyznać, że biorąc pod uwagę wykształcenie i historię zawodową pana Wojciecha, pisanie opowiadań dla dzieci wydaje się zgoła najmniej oczywiste. Przed ukończeniem szkoły średniej wyjechał z rodzicami do Moskwy. Jego ojciec, inżynier, pracował wtedy w międzynarodowej organizacji mającej nadzorować budowę elektrowni atomowych w krajach bloku wschodniego. Po zdaniu matury w polskiej szkole Wojciech Widłak rozpoczął studia w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych. Uczelnię opuścił z pracą dyplomową napisaną w języku perskim i przekonaniem, że dyplomacją zajmować się nie zamierza.

Jestem wdzięczny Bogu za swoją historię, za żonę, dzieci, wnuki. Ale także za talent, jaki we mnie złożył.

Do Polski wrócił na początku stanu wojennego. Pisał dla tygodnika „Służba Zdrowia" i współredagował podziemną „Kartę". – Praca w redakcji tego absolutnie fantastycznego opozycyjnego pisma była dla mnie czymś znacznie więcej niż tylko lekcją pokory – wspomina. – Do słowa podchodziliśmy z precyzją, troską i szacunkiem. Każdy tekst czytali wszyscy członkowie redakcji i nieraz zdarzało się, że któryś z gotowych do publikacji artykułów zostawał w ostatniej chwili odrzucony.

Po drodze „nad ziemią" trudnił się sprzedażą polskich maszyn do irańskich cukrowni, a także dostarczaniem singapurskich komputerów polskim uczelniom. Pracę handlowca uznał za jedną z najnudniejszych, jakie przyszło mu wykonywać.

Wszystko jest po coś

– Patrzę wstecz i myślę sobie: „Przedziwnie Pan Bóg poprowadził moją ścieżkę zawodową" – uśmiecha się pan Wojciech. – Jednocześnie jestem przekonany, że wszystko, co się nam przydarza, dzieje się po coś.

Także „po coś" było spotkanie w Warszawie z pewną dziewczyną podczas jednego z przyjazdów do Polski. – Znajomość szybko nabrała tempa i zostaliśmy korespondencyjnymi narzeczonymi. Do dziś zastanawiam się, jakim cudem nasz związek przetrwał, skoro początkowo widywaliśmy się co pół roku.

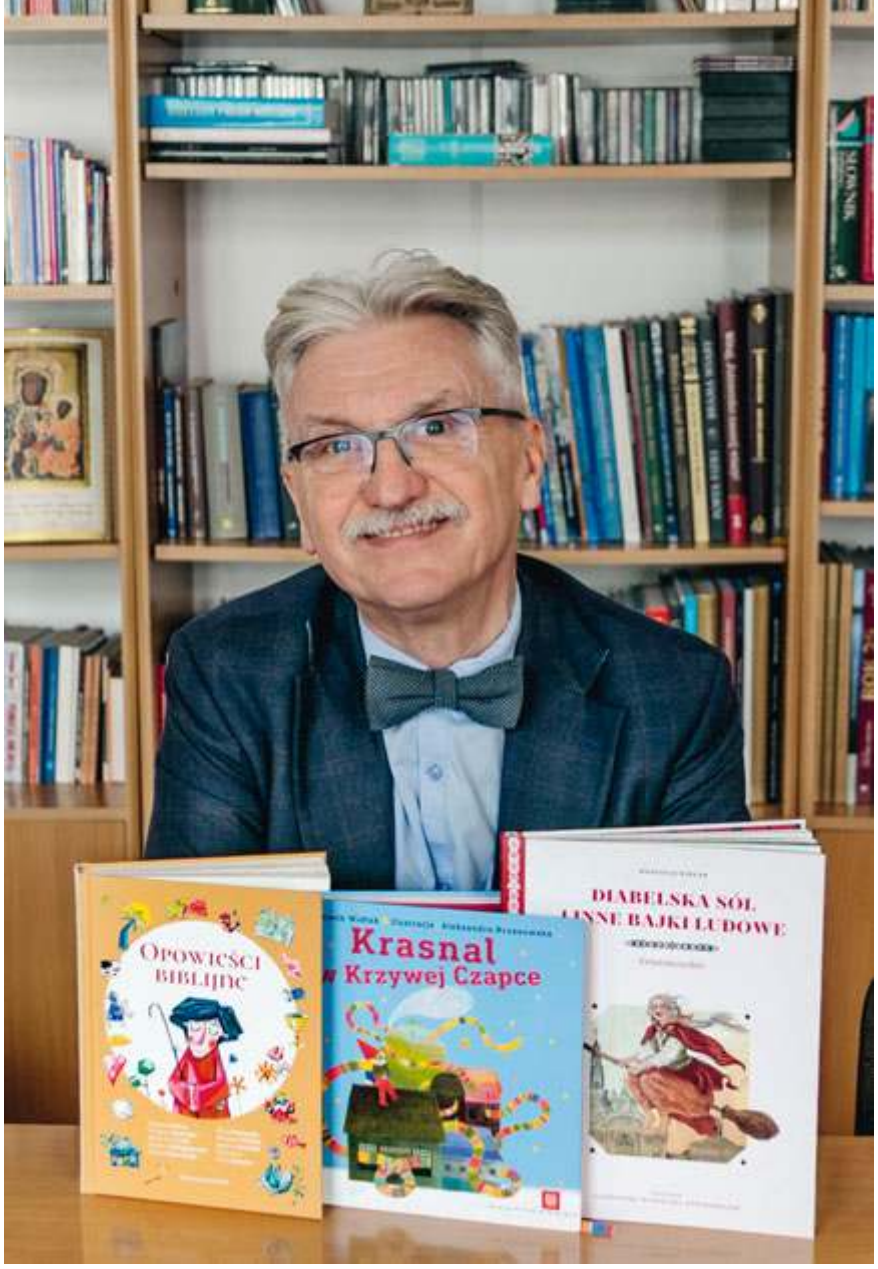
To właśnie narzeczona zapoznała go z Bogiem. Uczestnictwo w niedzielnej Mszy traktowała priorytetowo, więc chodził do kościoła razem z nią. Nie miał pojęcia, kiedy klękać i wstawać ani co mówić, ale wtedy nie miało to dla niego wielkiego znaczenia. Nie przychodził tam dla Boga, lecz dla kobiety, w której był po uszy zakochany. Nie pamięta, kiedy to się zadziało, ale z czasem coś się w nim zaczęło zmieniać.

Bardzo dobrze pamięta natomiast chwilę, w której poprosił przyszłego teścia o rękę córki. – „Ponieważ ją kocham, nie mogę się na to zgodzić" – odmówił tamten, wyjaśniając, że ja i ona wyznajemy zupełnie inne wartości – wspomina Wojciech Widłak. – O dziwo – bo w jego przypadku nie było to oczywiste – zrobił to z taką troską i miłością, że nie poczułem się odrzucony.

Nowe życie

Do Moskwy Wojciech Widłak wrócił z Nowym Testamentem podarowanym mu przez znajomego księdza. Lektura

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

tej dotąd nieznanej księgi sprawiła, że Bóg zaczął działać w jego sercu z wielką mocą. Rok później postanowił przyjąć chrzest. Stało się to w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, znajdującej się niegdyś na tyłach obecnej Katedry św. Floriana na warszawskiej Pradze. Ojcem chrzestnym został jego przyszły teść. – Ktoś mógłby pomyśleć, że zdecydowałem się na chrzest tylko po to, by móc sfinalizować związek z narzeczoną. Ale ja wiem, że to był efekt działania Boga.

Od ślubu państwa Widłaków minęło 45 lat, a oni nie przestają być w sobie zakochani. – Gdy ktoś pyta mnie o receptę na udane małżeństwo, odpowiadam, że miałem łatwiej, bo trafiła mi się świetna żona – śmieje się pan Wojciech. – A tak bardziej serio? Miłość to nie tylko zachwyt drugą osobą, ale także cierpliwe znoszenie jej wad. Myślę, że bez Pana Boga to bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. To On buduje wszystko, więc także małżeństwo.

– Kiedy znam swoje słabości, Panu Bogu łatwiej pomóc mi znosić słabości innych – dodaje. – A jeśli przychodzi burza, nie dopuszcza, by nad naszym gniewem zaszło słońce. Wielkim wsparciem jest wspólna modlitwa. Pozwala usłyszeć, co dzieje się w sercu drugiej osoby: o kim myśli, co ją boli, o co prosi i za co przeprasza.

Punkty podparcia

Pan Wojciech powtarza, że wszystko, co w życiu otrzymał, jest darem. – Jestem wdzięczny Bogu za moją historię, za żonę, za dzieci i ich małżonków, za 14 wnucząt – wymienia. – Ale także za talent, jaki we mnie złożył – dodaje. Boże działanie widzi bowiem również w swojej twórczości. Często odnosi wrażenie, że to nie do końca on jest autorem własnych książek. – Czytam je potem i zdumiony zadaję sobie pytanie: „Naprawdę ja coś takiego napisałem?”.

Opowiadania Wojciecha Widłaka są proste i odwołują się do podstawowych emocji, relacji i wartości, wspólnych dla większości ludzi. – Pan Kuleczka to idealny dorosły: łagodny, cierpliwy, pełen zrozumienia. Te historie łączą, budują i wnoszą spokój. Pokazują, że wbrew pozorom w świecie głębokich podziałów istnieje wspólny mianownik – tłumaczy.

Od czasu publikacji pierwszego z opowiadań o Panu Kuleczce minęło już prawie 30 lat. Dorosło pierwsze pokolenie na nich wychowane. Na przestrzeni lat serię obsypano wieloma literackimi wyróżnieniami. – Nagrody cieszą mnie bardzo, ale jeszcze bardziej – wyznania czytelników, którzy mówią, że te książki są lub były dla nich ważne. Albo że w jakiejś rodzinie przyjęło się zaczerpnięte z Pana Kuleczki powiedzonko: „Porządek, porządek to wróg zwierządek”.

– Mam też świadomość, że skoro wszystko jest darem – mówi Wojciech Widłak – to i ten dar może zostać mi kiedyś odebrany. Widzę to trochę już teraz. Rozmaite problemy sprawiają, że czasem nie tylko pisać, ale nawet modlić się jest mi trudno.

Trzy lata temu zmarł tata pana Wojciecha. – „Masz różaniec?” – zapytał, gdy czuwałem przy jego łóżku. „Mam, a dlaczego pytasz?”. „Bo tam bez różańca nie wpuszczają” – odpowiedział. Ojciec przez większość życia był ateistą. Odszedł z różańcem w ręku, niedługo po tym, jak po ponad 70 latach pojednał się z Bogiem.

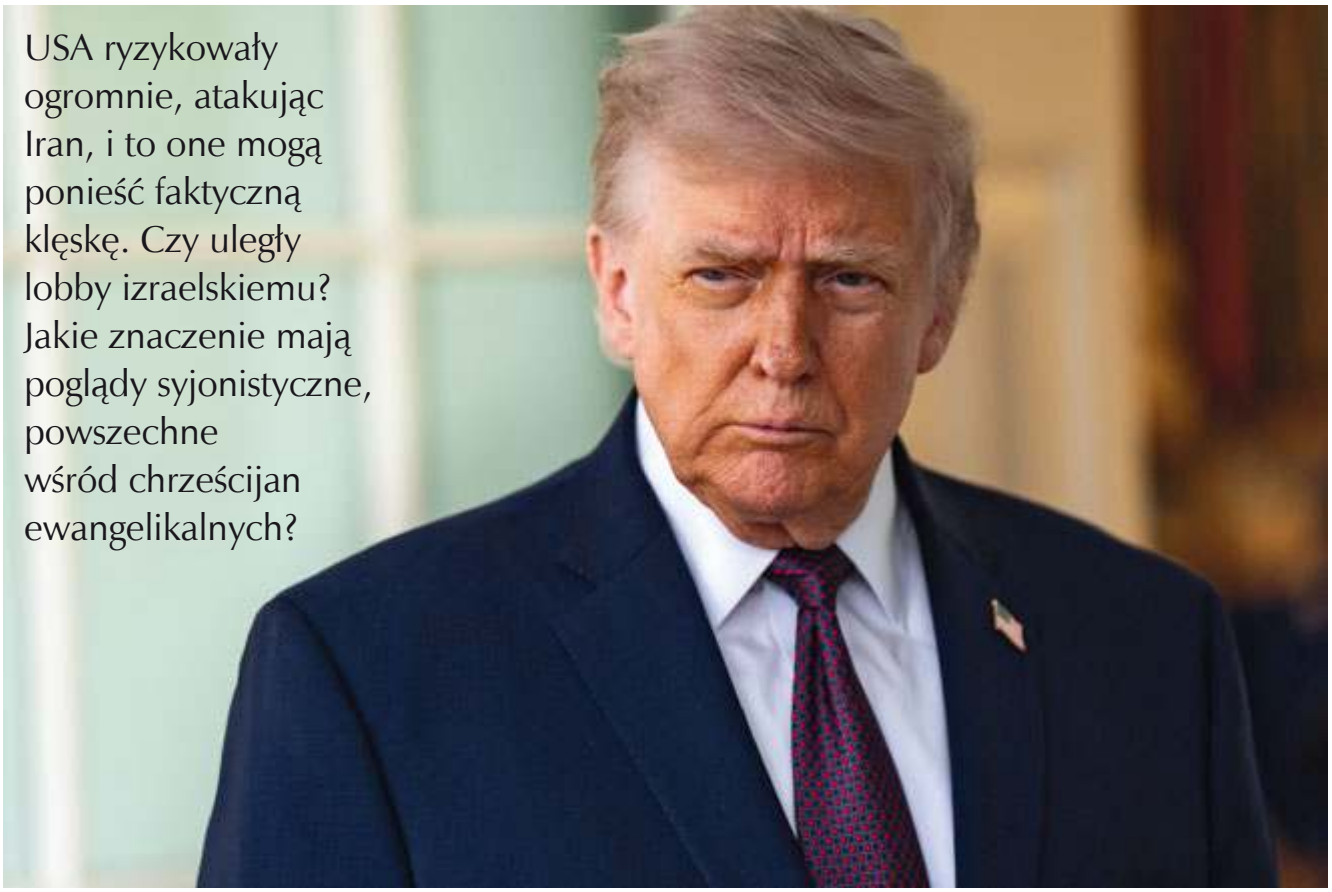
– Każdy niesie swój krzyż i ma do przejścia swoje Morze Czerwone – mówi Wojciech Widłak. I podkreśla, że takie wydarzenia są dla niego dowodami, że Pan Bóg przez wszystkie krzyże i Morza Czerwone przeprowadza. – Boże interwencje w moim życiu traktuję jak punkty podparcia. Pomagają zachować wiarę i nadzieję, gdy ogarnia mnie ciemność. Przypominają, że wszystko naprawdę dzieje się po coś.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl 5a32c2907a



USA ryzykowały ogromnie, atakując Iran, i to one mogą ponieść faktyczną klęskę. Czy uległy lobby izraelskiemu? Jakie znaczenie mają poglądy syjonistyczne, powszechne wśród chrześcijan ewangelikalnych?

fot. PAP/EPA/Salwan Georges/Pool

Syjonizm elit amerykańskich

Jacek Koronacki

Statystyki dotyczące różnych grup chrześcijan ewangelikalnych, o których kilka słów za chwilę, pozwalały ocenić, że w drugiej dekadzie tego wieku mniej więcej co szósty członek populacji amerykańskiej był syjonistą. Ankieta Grupy Medialnej Bloomberg, przeprowadzona na grupie 1008 osób, pokazała, że ponad 2/3 wyborców republikańskich uważało, iż politykę Izraela należy popierać nawet wtedy, gdy ta nie odpowiada interesom amerykańskim (to samo dotyczyło ok. 1/3 demokratów).

Wspomniana ankieta miała miejsce 12 lat temu i od tego czasu Ameryka się zmieniła. Według ośrodka Pew Research Center w USA w 2014 r. w grupie wiekowej 18–29 lat za chrześcijan uważało się 55 proc. osób (w tym chrześcijan ewangelikalnych 20 proc., protestantów głównych wyznań 10 proc., katolików 16 proc.). W latach 2023–2024 w tejże grupie wiekowej chrześcijan było 45 proc. (chrześcijan ewangelikalnych 17 proc., protestantów głównych wyznań 7 proc., katolików 14 proc.). W grupie wiekowej 50–64 lata za chrześcijan uważało się 72 proc. osób w latach 2023–2024, 78 proc. w 2014 r. i 81 proc. w 2007 r. Ujmując zaś tę kwestię krótko i węzłowato, ruch MAGA nie jest ruchem syjonistów, wszystko jedno, czy chrześcijańskich, czy przyznających się do innych religii albo nieprzyznających do żadnej.

Syjonizm chrześcijański traci w społeczeństwie amerykańskim na znaczeniu wraz ze starzeniem się białej populacji i włączaniem się do polityki jej młodszego pokolenia, a także ze zmianami składu etnicznego całej populacji. Ale jeszcze dwie dekady temu był bardzo dobrze widoczny w Ameryce i żyje w USA nadal.

Łatwiej znaleźć syjonistów w kręgach władzy. Syjonistami chrześcijańskimi są np. spiker Izby Reprezentantów Kongresu Mike Johnson i minister wojny Pete Hegseth. W 1997 r. pastor ewangelikalny i syjonista Ralph Drollinger zorganizował duszpasterstwo przywódców politycznych Capitol Ministries. Duszpasterstwo rozkwitło za obecnej prezydentury. Na Kapitolu i w Białym Domu odbywają się regularne zajęcia formacyjne dla chętnych kongresmenów i wysokich urzędników państwowych. Na pierwszej stronie cotygodniowego biuletynu owego studium czytamy, że cieszy się ono wsparciem finansowym ponad 70 członków Gabinetu Stanów Zjednoczonych (czyli członków rządu USA), ambasadorów, gubernatorów, senatorów i członków Izby Reprezentantów Kongresu, w tym Pete'a Hegsetha i Mike'a Johnsona oraz lidera republikańskiej większości w senacie USA Johna Thune'a.

Błędne rozumienie Izraela

Według XIX- i XX-wiecznych protestanckich fundamentalistów i wie-

eprasa.pl 5a32c2907a

lu innych protestantów określających się jako „chrześcijanie ewangelikalni" Boży plan eschatologiczny wymaga obecności państwa Izrael w Ziemi Świętej. Zgodnie z ich odczytaniem Apokalipsy św. Jana w eschatologicznej bitwie w Har-Magedon (Armagedon, por. Ap 16,16) Izrael, bliski ostatecznej klęski z ręki Antychrysta, przejrzy i zobaczy Chrystusa wracającego na ziemię z wcześniej wniebowziętymi sprawiedliwymi (chrześcijanami), którzy pod wodzą Pana pokonają wrogów Izraela. Odtąd Jezus będzie rządzić światem przez tysiąc lat, tu na ziemi, mając za stolicę Jerozolimę. I dopiero po milenium królestwa Bożego na ziemi pod rządami Jezusa nastąpi Sąd Ostateczny.

Taka eschatologia, zwana premillenaryzmem, jest częścią nurtu teologicznego znanego w Ameryce jako dyspensacjonalizm. Jego fundamentem jest dosłowne odczytywanie Pisma Świętego. Inaczej niż czyni to biblistyka katolicka i tradycyjna protestancka, dyspensacjonaliści odrzucają interpretację Biblii w kontekście historii, z uwzględnieniem specyfiki różnych form literackich. Rezultatem jest m.in. rozumienie słowa „Izrael" w Biblii jako odnoszącego się do państwa Żydów, a nie do ludu Bożego. Dla takiego „syjonisty chrześcijańskiego" Izrael Nowego Testamentu to nie Kościół, lecz naród żydowski i dziś – państwo żydowskie z jego terytorium w Ziemi Świętej. Wedle tej myśli odrodzenie się Izraela w czasach obecnych musiało się ziścić, a trwanie tego państwa jest niezbędne, by przejść w czas ostateczny. Izrael ma zostać wówczas zbawiony jako byt odrębny od Kościoła Chrystusowego. Dzisiejszą elitę władzy tak naucza pastor Drollinger. I napomina, by „wszystkie osoby i wszystkie narody nie ustawały w opowiadaniu się po stronie Izraela". Dlatego też dyspensacjonalista William E. Blackstone, autor pierwszej książki – bestsellera dyspensacjonalitycznego wystąpił już w 1890 r. z petycją do prezydenta USA i monarchów Europy o utworzenie na terenie Palestyny państwa izraelskiego. Petycję podpisało 413 osób – dziennikarze, pastorzy, rabini, przemysłowcy i finansiści (Cyrus McCormick Jr. związany z Johnem D. Rockefellerem, sam Rockefeller, J.P. Morgan), burmistrzowie Chicago, Nowego Jorku i Bostonu, przewodniczący Sądu Najwyższego i spiker Izby Reprezentantów Kongresu. Blackstone zaczął organizować konferencje syjonistów chrześcijańskich. Przez niektórych został obwołany ojcem syjonizmu, ponieważ swoimi postulatami wyprzedził o parę lat Teodora Herzla. Jego petycję przypomniano sobie, gdy przygotowywana była słynna deklaracja Balfoura z 2 listopada 1917 r.

Inwazja na Iran

W ostatnim dziesięcioleciu XX w. administracja amerykańska przyjęła za swoją strategię proponowaną przez lobby izraelskie. I tak przez pierwszą dekadę XXI w. trwał okres awanturniczej polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie. Amerykanie doświadczyli faktycznej klęski w Iraku i upokarzającego finału wojny w Afganistanie, nie mówiąc o kompromitującej interwencji w Libii.

Czy sprzyjanie jakiemuś państwu implikuje wspieranie jego interesów w sposób irracjonalny? Wyraźnie proizraelskie sympatie prezydenta Donalda Trumpa i jego znany szacunek dla pastorów ewangelikalnych dotychczas nie pchały go w stronę decyzji, które świadczyłyby o przedkładaniu interesu Izraela nad interes Ameryki. Czy i tym razem, podejmując decyzję o zaatakowaniu Iranu, Trump kierował się dobrze zdefiniowanym interesem swojej ojczyzny, czy też przeważyły racje za inwazją przedstawiane przez premiera Benjamina Netanjahu?

Czy podejmując decyzję o zaatakowaniu Iranu, prezydent Trump kierował się dobrze zdefiniowanym interesem swojej ojczyzny?

W rządzie Trumpa są syjoniści, ale znowu: żadną miarą nie implikuje to, że bardziej im zależy na dobru Izraela niż na dobru ich własnej ojczyzny. Wszakże, gdy czytam dziesiątki analiz ekspertów, nie tylko polskich, szukających dobrego dla USA wyjaśnienia inwazji na Iran, to – przyznaję – nie potrafię takiego wyjaśnienia znaleźć. Rodzi się tedy podejrzenie, że ów syjonizm, ale nie tylko on, bo również inaczej motywowane pójście na rękę Izraelowi – zaważyły na decyzji o inwazji.

Nie mam pojęcia, jak można było przypuścić, że obywatele Iranu, w dużej części przeciwni panującemu reżimowi, ale przecież reżimowi dysponującemu doskonałym i bezwzględnym aparatem represji, wyjdą od razu na ulice, by ten reżim obalić. Szanse na rychłą kapitulację władz, i to kapitulację bezwarunkową oraz totalną, były prawie zerowe. Władze te musiały być świadome ryzyka inwazji, choćby dlatego, że jasne było, iż przedwojenne negocjacje z rządem USA, mimo zgłaszanej przez Iran gotowości do znaczących ustępstw, nie przyniosą rezultatu. Jakże mogło być inaczej, skoro Trump wyznaczył na negocjatorów lojalnych sprzymierzeńców Izraela, Steve'a Witkoffa i Jareda Kushnera? Iran był przygotowany na odpowiedź na inwazję z powietrza. I ma zapasy amunicji, by wojnę przedłużać, atakować inne państwa regionu, prowadzić do zapaści ekonomicznej nieomal albo wręcz globalnej. Słowem, USA ryzykowały ogromnie, atakując Iran, i to one mogą ponieść faktyczną klęskę. Im dłużej Iran trwa w oporze, tym sytuacja USA jest trudniejsza. Czy Iran aż tak zagrażał Ameryce, że warto było to ryzyko podjąć? Wzmocnienie pozycji Izraela na Bliskim Wschodzie przez doprowadzenie do choćby i implozji państwa irańskiego oraz chaosu w regionie może odpowiadać rządowi Izraela, ale na pewno nie Stanom Zjednoczonym. One powinny dążyć do możliwie szybkiego zakończenia tej wojny, najpewniej niepotrzebnie wywołanej. John Mearsheimer, geopolityk, którego nie wolno lekceważyć, nie ma wątpliwości, że Trump uległ presji lobby izraelskiego. Nie wiem, czy Mearsheimer ma rację, ale też nie umiem znaleźć błędu w jego argumentacji. Czas pokaże, ile racji było w decyzji Trumpa i jego administracji.

Autor jest profesorem nauk technicznych, doktorem habilitowanym nauk matematycznych, byłym długoletnim dyrektorem Instytutu Podstaw Informatyki PAN

Artykuł jest nieco zmienioną wersją tekstu, który ukazał się we „Wszystko co Najważniejsze"

eprasa.pl 5a32c2907a

Przez Maryję do Jezusa

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Rok 1712 nie zapisał się w dziejach jako moment politycznego przełomu ani wielkich odkryć. Ale powstało wówczas dzieło, które miało poruszyć niezliczone serca i stać się jednym z najważniejszych głosów w historii duchowości maryjnej.

W owym właśnie roku Francuz św. Ludwik Maria Grignion de Montfort ukończył „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny". Mariologia ks. Ludwika miała rzucić nowe światło na rolę Maryi w życiu i misji Chrystusa oraz na to, jak Jej obecność pomaga w głębszym zrozumieniu Jego misji w naszym życiu.

Zanim jednak traktat trafił do czytelników, stało się coś niespodziewanego. W swoim dziele św. Ludwik zapisał: „Przeczuwam, jak wiele ryczących bestii porwie się w istnym szale, by szatańskimi swymi zębami rozedrzeć to pisemko lub przynajmniej ukryć je w ciemnościach jakiejś skrzyni, aby się nigdy nie ukazało. Będą one nawet napadać i prześladować tych, co je będą czytać i zawarte w nim prawdy w czyn wprowadzać". Tak też się stało. W niewyjaśnionych okolicznościach po śmierci autora rękopis zaginął na ponad sto lat. Ukryty był na dnie kufra zakopanego na polu przy kaplicy św. Michała Archanioła. Szatan jednak się przeliczył. Dzieło dzięki tej skrytce przetrwało piekło rewolucji i zostało odnalezione w całości w 1842 r., kiedy toczył się już proces beatyfikacyjny autora.

Tekst został przewieziony do Rzymu i otrzymał pozytywną rekomendację Stolicy Apostolskiej. Od tego momentu traktat zyskał na popularności i był, zaraz obok „Naśladowania Chrystusa" Tomasza à Kempis, najchętniej czytanym dziełem duchowym. Dzisiaj myśl św. Ludwika mocno oddziałuje na tych, którzy chcą pogłębić przyjaźń z Maryją.

Odpowiedź na progu

Jednak człowiek wchodzący na drogę pobożności maryjnej proponowanej przez św. Ludwika musi zatrzymać się na progu i odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: „Kto jest celem mojego życia duchowego?". Montfort nie pozostawia tu żadnej wątpliwości. Nie zaczyna od Maryi. Zaczyna od Chrystusa. To jest jego niewzruszony fundament. Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, nie jest tylko jednym z elementów duchowości. Jest wszystkim, Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem, sensem każdego wysiłku, każdej modlitwy i każdego aktu pobożności.

W tym świetle wszystko inne nabiera właściwego wymiaru. Jeśli jakaś forma nabożeństwa nie prowadzi do głębszego zjednoczenia z Chrystusem, staje się podejrzana. Jeśli zatrzymuje człowieka na sobie samej, zamiast prowadzić dalej, staje się duchową iluzją. Montfort jest pod tym



fot. Cathopic/domena publiczna

eprasa.pl 5a32c2907a

względem bezkompromisowy: lepiej porzucić nawet najbardziej wzruszającą pobożną praktykę, jeśli oddala nas ona od Jezusa.

To nie przypadek, że święty tak mocno podkreśla w „Traktacie" tajemnicę wcielenia. Tutaj zaczyna się jego spojrzenie na Maryję. Bóg nie pozostał daleki, lecz stał się człowiekiem. Wszedł w ludzką historię. Pobożność chrześcijańska nie jest więc ucieczką od świata, lecz wejściem w tajemnicę, w której Bóg jest obecny w świecie. To samo przypomina Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen gentium*. Kościół, patrząc na Maryję, nie zatrzymuje się na Niej samej. Widzi Ją w świetle Słowa, które stało się ciałem. Kontemplując Ją, wnika głębiej w misterium Chrystusa.

Prosta droga

I tu zaczyna się właściwe rozumienie pobożności maryjnej. Maryja nie jest konkurencją dla Chrystusa ani równoległą drogą. Jest drogą prowadzącą wprost do Chrystusa. Jej istnienie ma sens tylko w relacji do Syna. Wszystko w Niej wskazuje na Jezusa. Dlatego Montfort może napisać, że „Chrystus jest jedynym Mistrzem, jedynym Panem, jedyną Drogą, jedyną Prawdą i jedynym Życiem". Te słowa są streszczeniem Ewangelii.

A jednak w tym miejscu pojawia się pewne napięcie. Jak pogodzić tak absolutne pierwszeństwo Chrystusa z równie radykalnym wezwaniem do oddania się Maryi? Wydaje się to niemożliwe. Im więcej miejsca daje się Maryi, tym mniej zostaje dla Chrystusa – tak przynajmniej podpowiada logika. W ten sposób rodzi się lęk przed „zbytnią" maryjnością. Montfort odpowiada na ten lęk prostą dewizą „Wszystko dla Jezusa przez Maryję".

„Przez Maryję" nie oznacza ominięcia Chrystusa. Oznacza wejście w Jego tajemnicę tą samą drogą, którą On sam wybrał. Bóg przyszedł do człowieka przez Maryję, człowiek wraca do Boga tą samą drogą. Jest w tym głęboka logika wcielenia. Dlatego nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy ma tylko jeden sens. Ma uczynić nabożeństwo do Jezusa prawdziwszym, głębszym, żywym. Ma pomóc człowiekowi znaleźć Chrystusa. Gdyby nabożeństwo do Maryi oddalało od Jezusa, należałoby je odrzucić. Nie poprawić ani zreformować, lecz odrzucić! To zdanie jest kluczem do zrozumienia duchowości św. Ludwika. Dopiero na tym fundamencie można przyjąć jego wymagającą propozycję: całkowite oddanie się Maryi w niewolę.

Dla wielu brzmi to jak utrata wewnętrznej wolności i duchowe ryzyko. A jednak Montfort widzi w tym coś odwrotnego: drogę do prawdziwej wolności. Człowiek nie jest naprawdę wolny, gdy niczego nie oddaje. Jest wolny wtedy, gdy potrafi oddać się miłości. A największą niewolą nie jest zależność od Boga, lecz grzech, który zamyka człowieka w nim samym. Dlatego „niewola miłości", o której mówi święty, nie jest upokorzeniem. Jest wyborem, decyzją serca i odpowiedzią na miłość, która przyszła do nas jako pierwsza. Tak dochodzimy do najsłynniejszego sformułowania z „Traktatu" – o całościowym oddaniu życia.

Bóg przyszedł do człowieka przez Maryję, człowiek wraca do Boga tą samą drogą.

Cały Twój

Inspiracją dewizy Totus Tuus, widniejącej na herbie św. Jana Pawła II, była nauka Montforta. Te dwa krótkie słowa nie są jedynie pobożnym hasłem. Są streszczeniem drogi duchowej, którą proponuje „Traktat". Wyrażają przynależność do Jezusa przez Maryję. *Tuus totus ego sum, et omnia mea tua sunt* – „Oto jestem cały Twój i wszystko, co moje, należy do Ciebie". W tych słowach zawiera się modlitwa, ale i bezkompromisowa decyzja życiowa. Wiedział o tym Karol Wojtyła, gdy po raz pierwszy przeczytał „Traktat".

Pobożność maryjna ma w sobie rys ascetyczny i mistyczny, a jednocześnie jest niezwykle konkretna. Dotyka codzienności, przenika modlitwę, pracę, cierpienia i radości. Od czasów św. Ludwika dokonał się w tym względzie rozwój teologii maryjnej, zwłaszcza dzięki nauczaniu Soboru Watykańskiego II. Jednak samo przesłanie nie straciło na wartości. Przeciwnie, odczytane w świetle Soboru ukazuje jeszcze wyraźniej swą równowagę i głębię. Dlatego prawdziwe nabożeństwo, o którym pisze Montfort, nie polega na mnożeniu praktyk. Nie chodzi o ilość modlitw ani o zewnętrzne formy. Jest to decyzja, by pozwolić się prowadzić, formować i przemieniać.

Można powiedzieć, że problem współczesnej duchowości polega nie tyle na odrzuceniu Maryi, ile na spłyceniu Jej roli. Człowiek zachowuje formy, ale gubi treść. Czyta piękne słowa, lecz nie pozwala im dotknąć tego, co najważniejsze. Pobożność staje się czymś oddzielonym od życia. Tu właśnie nauczanie Montforta okazuje się niezwykle aktualne. Nie zatrzymuje człowieka na Maryi, lecz prowadzi przez Nią do pełni życia w Chrystusie.

Kto zrozumie, że cała nauka Montforta wyrasta z tajemnicy Mistycznego Ciała Chrystusa, ten odkryje w niej porządek i prostotę. To, co wcześniej wydawało się zbyt śmiałe, zaczyna jawić się jako naturalne i dobre. Dlatego Ludwik napisze: *De Maria numquam satis!* – „O Maryi nigdy za wiele! Maryję niedostatecznie dotąd sławiono, za mało wychwalano, czczono, kochano! Zbyt mało Jej służono! Należy się Jej więcej chwały, czci, miłości i nabożeństwa!".

Lektura „Traktatu" może stać się momentem przełomowym dla wielu ludzi. Trzeba jednak podejść do niej z otwartością. Wtedy odkrywa się, że Maryja nie jest jedynie piękną postacią Ewangelii ani wyjątkową świętą. Jest Matką duszy, Nauczycielką życia i Matką naszego Pana.

Może właśnie w tym tkwi najgłębsza aktualność tej duchowości. Nie zatrzymuje ona człowieka na religijnym nastroju, lecz prowadzi do przemiany życia. Do oddania wszystkiego, by naprawdę powiedzieć: „Cały jestem Twój".

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg"



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 5a32c2907a



fot. wirestock/Freepik

PASTERZ I BRAMA

Słowa Pana Jezusa, które słyszymy w tę niedzielę, padają po kontrowersjach związanych z uzdrowieniem niewidomego, o którym możemy przeczytać w poprzednim rozdziale Ewangelii św. Jana. Pan Jezus nazywa złodziejami i rozbójnikami tych, którzy wdzierają się do owczarni inną drogą, a nie wchodzą przez bramę. Przez bramę wchodzi pasterz. „Otwiera mu odźwierny, a owce słuchają jego głosu.” Owce znają głos pasterza, a on zna owce po imieniu i wyprowadza je. I dalej: pasterz, „staje na czele owiec, a one idą za nim”.

Takie słowa wypowiada Pan Jezus i trzeba przyznać, że brzmią one dość tajemniczo. Nic dziwnego, że zaraz po nich ewangelista dodaje: „tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił”. Ileż to razy w Ewangelii padają takie lub podobne słowa? Chciałoby się powiedzieć, że Ewangelia nie jest „na chłopski rozum”. A nieco ładniej: że wymyka się naszemu poznaniu, naszym kategoriom, myślom czy odruchom.

Z powodu ich niezrozumienia Pan Jezus odzywa się raz jeszcze. A tu już wprost nazywa siebie „bramą”. Robi to dwukrotnie. „Ja jestem bramą”. Co prawda dzisiejszy fragment kończy się na 10. wersecie, ale już w 11. robi się jeszcze ciekawiej, ponieważ Pan Jezus nazywa się również dobrym pasterzem. A więc jest zarówno pasterzem, jak i bramą. Są to ważne i mocne słowa, ponieważ w Starym Testamencie pasterzem Izraela był sam Bóg. Rozumiemy, co słowa Pana Jezusa musiały w tym momencie znaczyć dla Jego słuchaczy…

„Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości”. Oprócz odniesień mesjańskich i zbawczych możemy powyższe słowa odebrać w sensie duchowym i odnieść je tu i teraz do nas samych. Jezus przychodzi dać mi życie. Jest hojny, szczodry i nie żałuje, lecz daje więcej, niż potrzeba. Czy faktycznie staram się żyć tak, aby to życie czerpać od Niego? Jaki mam pomysł na swoje życie? Czy chcę, aby Pan Jezus był moim pasterzem? Jeśli On jest moim pasterzem, to znam jego głos i idę za Nim…

Poruszający jest również opis pasterza z pierwszej części mowy Pana Jezusa. Ten ład, porządek i harmonia: „zna go odźwierny”, „owce słuchają jego głosu”, „woła je po imieniu”, „one postępują za nim”. Żadnego chaosu, lęku czy bałaganu. To jest dobry symbol życia duchowego. Bliskość z Panem Jezusem powinna rodzić w nas właśnie takie owoce.

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

IV NIEDZIELA WIELKANOCNA

26 kwietnia 2026

Czytanie z Dziejów Apostolskich 2, 14a. 36-41

W dniu Pięćdziesiątnicy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem: „Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego ukrzyżowaliście, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem”. Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: „Cóż mamy czynić, bracia?” – zapytali Piotra i pozostałych apostołów. „Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was przyjmie chrzest w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których Pan, Bóg nasz, powoła”. W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia!”. Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz.

Psalm responsoryjny 23, 1b-6

Refren: Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego.

Pan jest moim pasterzem,
niczego mi nie braknie,
pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć,
orzeźwia moją duszę.

Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swoją chwałę.
Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę,
zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną.
Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.

Stół dla mnie zastawiasz
na oczach mych wrogów.
Namaszczasz mi głowę olejkiem,
kielich mój pełny po brzegi.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni życia
i zamieszkam w domu Pana
po najdłuższe czasy.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła 2, 20b-25

Najdrożsi: To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a znosicie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstępu. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale zdawał się na Tego, który sądzi sprawiedliwie. On sam w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.

eprasa.pl 5a32c2907a

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Ja jestem dobrym pasterzem
i znam owce moje, a moje Mnie znają.

Słowa Ewangelii według św. Jana 10, 1-10
Jezus powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odźwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych”. Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił. Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 27 kwietnia
Czytania mszalne: Dz 11, 1-18; Ps 42, 2-3; Ps 43, 3-4; J 10, 11-18

Wtorek, 28 kwietnia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Chanela, prezbitera i męczennika, albo wspomnienie św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, prezbitera, albo wspomnienie bł. Hanny Chrzanowskiej
Czytania mszalne: Dz 11, 19-26; Ps 87, 1b-7; J 10, 22-30

Środa, 29 kwietnia
Święto św. Katarzyny Sieneńskiej, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy
Czytania mszalne: 1 J 1, 5 – 2, 2; Ps 103, 1b-4. 8-9. 13-14. 17-18a; Mt 11, 25-30

Czwartek, 30 kwietnia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża
Czytania mszalne: Dz 13, 13-25; Ps 89, 2-3. 21-22. 25. 27; J 13, 16-20

Piątek, 1 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika
Czytania mszalne: Dz 13, 26-33; Ps 2, 6-12a; J 14, 1-6

Sobota, 2 maja
Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, głównej patronki Polski
Czytania mszalne: Ap 11, 19a; 12, 1-6a. 10ab; Ps: Jd 13, 18b-20a; Kol 1, 12-16; J 19, 25-27


fot. PAP/EPA/Alberto Pizzoli/Pool

Z nauczania papieża Leona XIV

TU SPOTYKAMY BOGA
Obecności Pana u naszego boku doświadczamy przede wszystkim w relacji z Nim, w modlitwie, w słuchaniu Jego Słowa, które rozpala nasze serca, tak jak rozpaliło serca tych dwóch uczniów, a przede wszystkim w celebracji Eucharystii. To właśnie tutaj spotykamy Boga.
Podczas Mszy św. w Kilamba Kiaxi
na obrzeżach Luandy (Angola), 19 kwietnia

MATCZYNYM SERCEM
Odmawianie Różańca zobowiązuje nas do miłowania każdej osoby matczynym sercem, w sposób konkretny i szczodry, oraz do poświęcania się dla dobra innych, zwłaszcza najuboższych. Matka miłuje swoje dzieci – choć różnią się one od siebie – wszystkie tak samo i całym sercem.
W narodowym sanktuarium maryjnym
w Muxima w Angoli, 19 kwietnia

CZYM JEST GŁOSZENIE CHRYSTUSA
Bracia i siostry, nauczanie oznacza pozostawianie śladu, tak jak rolnik czyni to pługiem na polu, aby to, co zasieje, przyniosło plon. W ten sposób chrześcijańskie głoszenie zmienia naszą historię, przemieniając umysły i serca. Głoszenie Jezusa Zmartwychwstałego oznacza kreślenie znaków sprawiedliwości na cierpiącej i uciskanej ziemi, znaków pokoju pośród rywalizacji i korupcji, znaków wiary, które wyzwalają nas od przesądów i obojętności.
Podczas Mszy św. przy stadionie Japoma
w Duali (Kamerun), 17 kwietnia

POSŁUSZEŃSTWO BOGU CZYNI WOLNYMI
Odwaga apostołów staje się sumieniem krytycznym, staje się proroctwem, staje się demaskowaniem zła, a to jest pierwszy krok do zmiany sytuacji. Posłuszeństwo Bogu nie jest bowiem aktem uległości, który nas gnębi lub znosi naszą wolność; wręcz przeciwnie, posłuszeństwo Bogu czyni nas wolnymi, ponieważ oznacza powierzenie Mu naszego życia i pozwolenie, by to Jego Słowo inspirowało nasz sposób myślenia i działania. Tak więc, jak słyszeliśmy w Ewangelii, która przytacza ostatnią część rozmowy między Jezusem a Nikodemem: „Kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i po ziemsku przemawia. Kto z nieba przychodzi, Ten jest ponad wszystkim” (J 3,31). Kto jest posłuszny Bogu bardziej niż ludziom i ludzkiemu, ziemskiemu sposobowi myślenia, odzyskuje swoją wewnętrzną wolność, potrafi odkryć wartość dobra i nie godzi się na zło, odnajduje drogę życia, staje się budowniczym pokoju i braterstwa.
Podczas Mszy św. w Bamendzie (Kamerun), 16 kwietnia

eprasa.pl 5a32c2907a

Wielkie ucieczki

Jan Józef Kasprzyk

O świcie 24 kwietnia 1906 r. na warszawskiej Woli oczom idących do pracy przechodniów ukazał się niecodzienny widok. Nieopodal ul. Żytniej stał pusty powóz więzienny, obok leżały porozrzucane ubrania rosyjskich żandarmów, a pod drzewem spał odurzony chloroformem woźnica.

Kilka godzin później komunikaty władz carskiej policji wyjaśniły zagadkę: z więzienia na Pawiaku uciekło w nocy 10 więźniów politycznych skazanych na karę śmierci. Rosjanie nie pochwalili się, jak to się stało. Zrobiła to za nich konspiracyjna prasa Polskiej Partii Socjalistycznej, przez co warszawska ulica szydziła, że Rosjanie zostali wystrychnięci na dudka.

Czwarte powstanie

Kierowana przez Józefa Piłsudskiego PPS miała nadzieję, że wrzenia społeczne, które rozpoczęły się jesienią 1904 r. w całym imperium rosyjskim, staną się dla Polaków nie tyle „pierwszą rewolucją", co „czwartym powstaniem polskim". Taki był też cel manifestacji, strajków, protestów i działań spiskowców, którzy za Piłsudskim, czyli towarzyszem „Wiktorem", powtarzali, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce". Popularny socjalizm miał być narzędziem w walce o wolność, a nie celem do stworzenia „wielkiej ojczyzny proletariatu", co głosiła choćby zacięta marksistka i przeciwniczka odzyskania przez Polskę niepodległości Róża Luksemburg.

W czasie rewolucji 1905 r. Piłsudski stworzył Organizację Bojową PPS, która prowadziła otwartą walkę z zaborcą, organizując ponad 1700 zamachów na żandarmów, agentów policji i urzędników carskich wsławionych w akcjach rusyfikacyjnych. Działania te nie pozostały bez odzewu. Rosjanie z całą bezwzględnością uruchomili aparat represji, w wyniku czego do katowni trafiło ponad 4 tys. patriotów. Wielu z nich, tak jak Stefan Okrzeja, zostało skazanych na karę śmierci i straconych na stokach warszawskiej Cytadeli, gdzie wsiąkła wcześniej krew przywódców powstania styczniowego.

W kwietniu 1906 r. na wykonanie wyroków oczekiwało w więzieniu na Pawiaku 10 skazanych, a wśród nich zasłużeni działacze PPS żydowskiego pochodzenia Maksymilian Horwitz i Paweł Lewinson. W kierownictwie PPS pojawił się pomysł ich uwolnienia. Jan Jur-Gorzechowski przedstawił Piłsudskiemu graniczący z brawurą plan działania, a ten go zaakceptował.



Uczestnicy akcji odbicia więźniów z Pawiaka, przeprowadzonej 24 kwietnia 1906 r.

fot. Wikipedia/domena publiczna

Symulant

Piłsudski był sześć lat wcześniej w podobnej sytuacji, gdy carska policja aresztowała go w lokalu konspiracyjnym w Łodzi, gdzie drukował podziemnego „Robotnika". Przewieziono go na Cytadelę, gdzie oczekiwał na rozprawę. I najpewniej skończyłby na szubienicy, a losy Polski potoczyłyby się zupełnie inaczej. Z pomocą przyszli jednak towarzysze z PPS, którzy opracowali misterny plan ucieczki. Kierujący akcją Aleksander Sulkiewicz słusznie uważał, że odbicie Piłsudskiego z pilnie strzeżonej twierdzy jest praktycznie niemożliwe. Namówiono więc przyszłego marszałka, aby zaczął udawać chorobę psychiczną. Korzystano przy tym z pomocy zaprzyjaźnionych lekarzy, aby mistyfikacja wypadła jak najlepiej. W spisek wciągnięto wybitnego psychiatrę Iwana Szabasznikowa, który sympatyzował z ruchem socjalistycznym. Ten wydał orzeczenie, iż stan więźnia jest na tyle groźny, że musi on zostać skierowany do Szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. W duchu musiał się śmiać, bo po kilkugodzinnej konwersacji z Piłsudskim w celi więziennej wspominał, że „poznał człowieka o bogatej duszy i wybitnej indywidualności", a rozmowę z nim zaliczył do jednej z najciekawszych, jakie w życiu prowadził.

W petersburskim szpitalu PPS zainstalowała swojego lekarza Władysława Mazurkiewicza. Ten wystarał się o dyżur nocny i z 1 na 2 maja 1901 r., wykorzystując nieobecność innych lekarzy i pielęgniarzy, dostarczył Piłsudskiemu cywilne ubranie i wyprowadził go poza teren strzeżonego szpitala. Gdy nad ranem policja rosyjska wszczęła alarm i za-

eprasa.pl 5a32c2907a

częła poszukiwać groźnego uciekiniera, towarzysz „Wiktor” był już w drodze do Tallina, przebrany w mundur urzędnika rosyjskiej komory celnej.

Przebierańcy z łapówką

Na Pawiaku ucieczkę zorganizowano inaczej. Kierujący akcją Jur-Gorzechowski i sześciu towarzyszących mu ludzi przebrało się w mundury rosyjskie i wieczorem 23 kwietnia 1906 r. przyjechało po więźniów z nakazem odwiezienia ich na Cytadelę. Dla pewności posłużono się zawsze skuteczną w Rosji łapówką. Eugeniusz Dorengowski, który sprawował nadzór nad więźniami politycznymi na Pawiaku, zarabiał rocznie ok. 700 rubli. Tymczasem za wydanie dokumentu przewozowego emisariusze PPS wręczyli mu przed akcją 10 tys. rubli. Zawrotna suma, na którą musiałby pracować 12 lat, zadziałała. Resztę dopełnił kunszt aktorski Jura-Gorzechowskiego, który tak dobrze wcielił się w rolę fikcyjnego barona Andreasa von Budberga, że nikt z personelu nie miał wątpliwości, iż wydaje więźniów właściwym osobom. Ba, nawet więźniowie wpadli w panikę, że jadą na Cytadelę, gdzie zostanie na nich wykonany wyrok śmierci. Uspokoili się, gdy w powozie więziennym dostali pistolety, a potem, po obezwładnieniu woźnicy, dotarli na stację kolejową. Gdy policja rosyjska zaczęła nazajutrz poszukiwania, byli już daleko w drodze do Krakowa.

Jan Jur-Gorzechowski przedstawił Piłsudskiemu graniczący z brawurą plan działania, a ten go zaakceptował.

Na warszawskich ulicach pojawiły się plakaty sygnowane przez kierownictwo PPS, informujące, że 10 patriotów zostało uwolnionych z więzienia. Rosyjski aparat terroru stał się pośmiewiskiem, co stało się wartością dodaną. Akcja była gotowym scenariuszem na film sensacyjny. I tak się stało w 1931 r., gdy reżyser Ryszard Ordyński nakręcił pełnometrażowy film „Dziesięciu z Pawiaka”, obsadzając w rolach głównych sławy kina z Józefem Węgrzynem na czele. Film stał się w okresie międzywojennym hitem, a jego premiera wydarzeniem państwowym, bo zaszczycili ją swą obecnością i prezydent Ignacy Mościcki, i marszałek Piłsudski z córkami. Honorowym gościem pokazu był Jan Jur-Gorzechowski, który w II RP w stopniu generalskim piastował funkcję dowódcy Straży Granicznej.

Na premierze nie było dwóch głównych uwolnionych więźniów. Maksymilian Horwitz i Paweł Lewison stali się bowiem zagorzałymi komunistami, wyjechali do Związku Sowieckiego i redagowali pisma międzynarodówki „Kommunisticzeskij Internacjonał” oraz dziennik „Izwiestija”. Gdyby byli wtedy w Polsce, to jako przeciwnicy niepodległego państwa polskiego zostaliby zapewne przez swego dawnego wybawiciela aresztowani. Ich wiara w bolszewizm nie była jednak dla nich zbawienna i potwierdzała regułę, że rewolucja pożera własne dzieci. W 1937 r. zostali zamordowani w czasie wielkich czystek prowadzonych na polecenie Stalina. Z moskiewskiego więzienia nikt już ich nie uwolnił.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Czym się różnią imiona od wyrazów pospolitych?



dr hab. Tomasz Korpysz

Imiona, o których nadawaniu pisałem w dwóch poprzednich odcinkach, są jedną z grup tzw. nazw własnych. Nazwy własne (np. *Ewa*, *Norwid*, *Szarik*, *Kraków*, *Morze Bałtyckie*, *Giewont*, *Jowisz*, *Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego*, *Teatr Polski*, *Hotel Zamkowy*, *Ogniem i mieczem*, *Tygodnik Powszechny* itp.) od wyrazów pospolitych odróżnia przede wszystkim to, że te pierwsze w typowych kontekstach odnoszą się do jednego konkretnego obiektu, te drugie (np. *dziewczyna*, *poeta*, *pies*, *miasto*, *morze*, *góra*, *planeta*, *uniwersytet*, *teatr*, *hotel*, *powieść*, *czasopismo*) mają odniesienie ogólne: do całej klasy obiektów jakiegoś typu. Oczywiście, w poszczególnych użyciach bywa inaczej: np. przed tygodniem wskazałem, że w 2025 r. w Polsce pojawiło się 4451 nowych *Zofii* i 5772 nowych *Nikodemów*, z kolei mówiąc np. o *brzozie*, mogę mieć na myśli jedno, konkretne drzewo, które rośnie przed jakimś budynkiem.

Drugą zasadniczą różnicą (choć w tym przypadku jest to bardziej skomplikowane ze względu na zmieniające się konwencje ortograficzne) jest to, że co do zasady nazwy własne zapisuje się wielkimi literami, a większość nazw pospolitych – małymi.

Różnica trzecia polega na tym, że nazwom własnym nie da się przypisać znaczenia takiego, jakie przypisujemy wyrazom pospolitym, nie da się stworzyć dla nich typowej formuły definicyjnej. Kiedy zajrzymy do współczesnego słownika języka polskiego, to przeczytamy np., że *pies* to: 1 ‘zwierzę domowe hodowane m.in. dla przyjemności lub do polowań’, 2 ‘drapieżny ssak o cechach podobnych do psa domowego’, 3 posp. obraźl. ‘o policjancie’ 4 łow. ‘samiec lisa lub borsuka’, *biec* to 1 ‘szybko posuwać się naprzód, 2 ‘podążać dokądś śpiesznie’, 3 ‘o czymś będącym w ruchu: sunąć, przesuwać się, toczyć się’, 4 ‘o czasie i zjawiskach odbywających się w czasie: toczyć się, przemijać’, 5 ‘o dźwiękach: rozchodzić się’, 6 ‘rozciągać się na jakiejś przestrzeni, prowadzić w jakimś kierunku’, a *żółty* to ‘mający barwę owocu cytryny, jaskrów, żółtka itp.’. Takich definicji, wskazujących najważniejsze cechy, na których podstawie możemy stwierdzić, czy coś należy do danej kategorii (czyli np. czy dane zwierzę jest psem, czy daną czynność można nazwać biegnięciem, a dany kolor scharakteryzować jako żółty), nie da się sformułować dla nazw własnych. Możemy rzecz jasna, napisać, jakim człowiekiem i artystą był Cyprian Norwid, nie będą to jednak definicje imienia *Cyprian* i nazwiska *Norwid*. Zwykle mówi się, że wyrazy pospolite (w większości) coś znaczą, a nazwy własne – oznaczają. Kwestia ta jest jednak znacznie bardziej skomplikowana, o czym za tydzień.

eprasa.pl 5a32c2907a

Majówka na słodko

Joanna Lenkiewicz

Jeśli myślicie, drodzy Czytelnicy, że dość słodyczy, to nic bardziej mylnego. Oto przepis, który podbije Wasze serca. W sam raz na świętowanie majówki!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych



fot. Joanna Lenkiewicz

HISZPAŃSKI TORT SAJA

SKŁADNIKI

Beza: 4 białka jaj ■ 100 g cukru kryształ ■ 100 g cukru pudru.
Nadzienie i wykończenie: 250 g konfitury pomarańczowej ■ 1/4 l śmietanki kremówki, ubitej z 50 g cukru.
Syrop: 100 g soku pomarańczowego ■ 100 g cukru.
Biszkopt: 3 jajka ■ 100 g cukru ■ 100 g mąki.
Dekoracja: skórki z pomarańczy ■ woda ■ 4 łyżki cukru.

PRZYGOTOWANIE

Biszkopt: Ubij jajka z cukrem, aż masa stanie się bardzo puszysta i jasna. Stopniowo dodawaj mąkę, mieszając na niskich obrotach. Wylej ciasto do natłuszczonej formy i piecz w temperaturze 180°C przez ok. 12 minut. Po upieczeniu i wystygnięciu przekrój biszkopt na pół.
Beza: bij białka na puszystą pianę na średnich obrotach miksera. Dodaj powoli 100 g cukru zwykłego, nadal ubijaj. Na koniec zmniejsz obroty miksera do minimum i dodaj 100 g cukru pudru. Delikatnie wymieszaj szpatułką. Na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia rozsmaruj masę na grubość 2 cm. Susz w piekarniku w temperaturze 90°C przez ok. 3 godziny.
Syrop: Przygotuj syrop, gotując sok pomarańczowy z cukrem przez kilka minut.

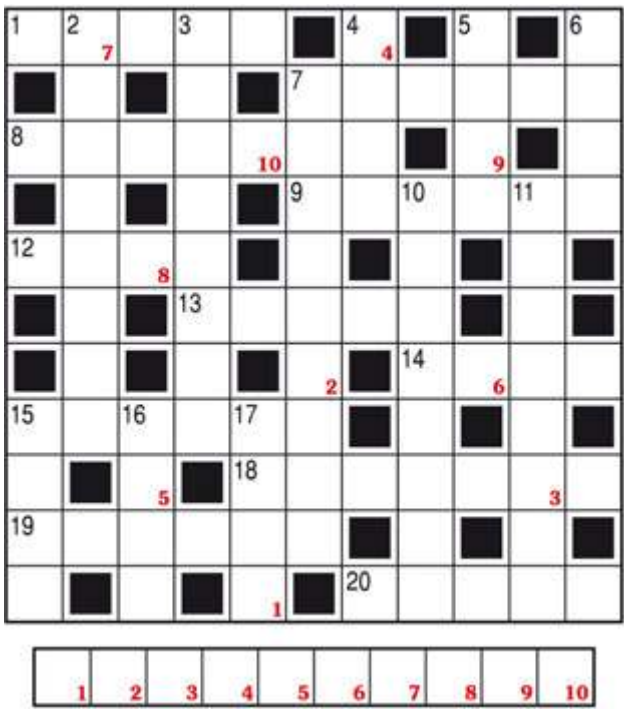
DEKORACJA

Potnij skórki pomarańczy w cienkie paski (możesz użyć noża lub specjalnego nożyka do cytrusów). Gotuj paski w czystej wodzie przez 5 minut, aby pozbyć się goryczy, a następnie odcedź. Wlej do garnka świeżą wodę (tylko tyle, by przykryła skórki), dodaj 4 łyżki cukru i gotuj na małym ogniu, aż paski staną się lśniące i zeszklone. Skórka tylko do dekoracji. Można ją zrobić wcześniej, w większej ilości i przechować w zamkniętym słoiku. Świetnie będzie nadawała nutę świeżości innym deserom, np. budyniowi waniliowemu, śmietankowemu lub czekoladowemu, jak i lodom o tych smakach.

SKŁADANIE TORTU

Nasącz połowę biszkoptu syropem, nałóż warstwę konfitury pomarańczowej oraz ubitej śmietany. Przykryj drugim blatem biszkoptu. Wierzch i boki ciasta również posmaruj konfiturą i śmietaną. Całość udekoruj pokruszoną na kawałki bezą i kandyzowaną skórką pomarańczową.
Drobna podpowiedź: pamiętaj, aby bezę kruszyć dopiero tuż przed podaniem, jeśli chcesz, by pozostała idealnie chrupiąca – śmietana może sprawić, że z czasem zmięknie. Smacznego!

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



1	2		3		■	4	■	5	■	6
	7					4				
■		■		■	7					
8							■		■	
				10				9		
■		■		■	9		10		11	
12				■		■		■		■
		8								
■		■	13					■		■
■		■		■		■	14			
					2			6		
15		16		17		■		■		■
	■		■	18						
		5							3	
19						■		■		■
	■		■		■	20				
				1						

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 10 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) łokcie i kolana
7) wiosenny grzyb jadalny
8) królewna Sudetów
9) kolebka futbolu
12) Zielona Pietruszka Bartoliniego Bartłomieja
13) kłamca, blagier
14) miasto św. Franciszka
15) stolica nad Tygrysem
18) lekcja z katechetą
19) ciemnoniebieski kamień szlachetny
20) żółtobrunatny barwnik

PIONOWO:

2) trzyma ramę na parkiecie
3) statek pustyni
4) państwo na Półwyspie Arabskim
5) winny w talii
6) jedna z kilku w chacie
7) łączy astronautę z nurkiem
10) wino na ciepło
11) absolwent politechniki
15) zarośla charakterystyczne dla Afryki i Australii
16) stukilowy w piosence
17) pieśń w wolontariacie

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 30 kwietnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

eprasa.pl 5a32c2907a

Idziemy z Panem Jezusem



Spotkania z Jezusem w sakramencie pokuty

Pan Jezus ustanowił sakrament pokuty w dniu zmartwychwstania. Możliwość oczyszczenia serca z grzechów i Boże przebaczenie to dar miłosierdzia Bożego. Zaczynanie walki o świętość codziennie od nowa jest fascynujące i może być sposobem na szczęśliwe życie.

Chociaż pojawiają się głosy, że spowiedź to dla dziecka stres, to należy pamiętać, że nie można wychować dziecka bezstresowo, a pewna ilość dobrego stresu mobilizuje organizm do działania i jest konieczna w procesie uczenia się nowych umiejętności. Stres jest szkodliwy, gdy utrzymuje się długo, na dużym poziomie i towarzyszy mu brak higieny fizycznej i psychicznej.

Neguje się spowiedź tam, gdzie zanika wiara. Natomiast traktowana jako spotkanie z miłującym Ojcem jest wielką radością z czystego serca i Bożej miłości.

Pedagogika spowiedzi jest prosta. Spowiedź uczy nadziei, rozwija męstwo, chroni przez rozpaczą, daje odpowiednie podejście do porażek, rozwija samoświadomość i odpowiedzialność. Dary duchowe to osobna, ogromna łaska.

Drogowskazy

- Cały okres wczesnego dzieciństwa i odpowiednie wychowanie sumienia powinny być okresem wstępnym przed przygotowaniem dziecka do przystąpienia do spowiedzi. Wymaganie posłuszeństwa, stawianie wymagań dostosowanych do wieku, przepraszanie za złe słowa i uczynki – to niektóre przykłady.
- Od nastawienia rodziców i katechetów wiele zależy. Jeśli sami traktują ten sakrament jak spotkanie z Jezusem, będzie on nim i dla dziecka.
- Nie zapominajmy o modlitwie za dziecko i oddaniu go, jak również spraw kształtowania jego sumienia, w opiekę Jezusowi i Maryi.

Rodzinne wyzwania

- Poszukajcie z dzieckiem fragmentów z Ewangelii o uzdrowieniu chorych. Tym samym dla duszy jest sakrament pokuty.
- Na podstawie przypowieści o dobrym ojcu przedstawcie pięć warunków dobrej spowiedzi.
- Uczcie w codzienności przepraszania i przebaczania.

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **BEATA NADOLNA** – nauczycielka, absolwentka UAM w Poznaniu, dyrektor katolickiego przedszkola, autorka publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwa mama i babcia

Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

eprasa.pl 5a32c2907a

Trudne decyzje

Mariusz Jankowski



fot. Freepik

Jest od kilku lat naszą najbardziej rozpoznawalną zawodniczką. Patetycznie można nawet rzec, iż jest ikoną polskiego sportu. Czy to się komuś podoba, czy nie, od dawna rozsławia imię naszego kraju na całym świecie. Robiła to i robić będzie nadal, bo zdołała wejść na szczyt. I to wielokrotnie. Nie boję się napisać, że Iga Świątek jest naszym narodowym skarbem. Nie mamy bowiem obecnie w Polsce zbyt wielu aż tak utytułowanych sportowców. Nikt z nas tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy, z jakimi wyzwaniami i trudnościami muszą radzić sobie gwiazdy światowego sportu. Za to chojrakiem zostać bardzo łatwo, szczególnie wtedy, gdy nikt nie widzi. Usiąść przed komputerem lub z telefonem w ręku i napisać kilka zgryźliwych słów potrafi każdy. To dziecinnie proste. Podobnie jak łatwe jest ocenianie innych. Nieważne, czy ocenianym będzie wybitny sportowiec, czy sąsiad zza miedzy. My już potrafimy napisać/powiedzieć/nakrzyczeć mu do słuchu. A co tam. Niech wie.

Warto jednak się zastanowić, zatrzymać. Czasami wystarczy trochę wysiłku, np. po to, by postawić się w roli kogoś ocenianego, krytykowanego, szkalowanego. Trudne to ćwiczenie, na dodatek ono nigdy nie odda tego, z czym mierzą się osoby na świeczniku. Warto jednak spróbować wejść w skórę kogoś znanego, pomyśleć: Jak ja bym się zachował w danej sytuacji? Co bym zrobił w momencie, który nie jest w żaden sposób komfortowy? Proszę mi wierzyć, bywają sytuacje, gdy wystarczy bardzo niewiele, by w świetle kamer wyprowadzić z równowagi najbardziej nawet spokojną i opanowaną osobę.

> **Warto spróbować wejść w skórę kogoś znanego i pomyśleć: jak ja bym się zachował w danej sytuacji?**

W ostatnich tygodniach Iga musiała podjąć kilka ważnych, a przez to niezwykle trudnych decyzji. Zrobiła to, takie jej prawo. Zmiana trenera ma pomóc w powrocie na szczyt. Gorąco jej kibicuję, niech będzie to początek nowego, udanego rozdziału. Nasza tenisistka zrezygnowała też z gry w kadrze w ramach Billie Jean King Cup. „Nie jest to dla mnie łatwe, bo granie w Polsce zawsze miało i ma dla mnie wyjątkowe znaczenie (…). Ostatni czas jest dla mnie wymagający – zarówno sportowo, jak i pod względem zmian, które dzieją się wokół mnie. Czuję, że potrzebuję chwili, żeby się zatrzymać". To najważniejsze zdania z oświadczenia Igi Świątek. Ciekaw jestem, ilu krytyków jej decyzji przeczytało je uważnie, ze zrozumieniem.

Od razu śpieszę z wyjaśnieniem. Nie podobało mi się to, że Igi w meczu reprezentacji z Ukrainą zabrakło na korcie. Uważam, że reprezentowanie barw narodowych powinno być dla sportowca najwyższą wartością. I nigdy zdania nie zmienię. Jednocześnie staram się jednak znaleźć w sobie pokłady zrozumienia dla decyzji tenisistki. Jestem pewien, że nie podjęła jej ona bez namysłu. Nikt z nas nie wie, jaki był koszt emocjonalny takiej, a nie innej decyzji. Dlatego chociaż efekt wyboru Igi bardzo mi się nie podobał, nie zamierzam jej krytykować. W życiu każdego człowieka są bowiem chwile, gdy trzeba podjąć trudne decyzje. Iga ma je już za sobą i życzę wszystkim fanom tenisa, by te postanowienia zaowocowały wkrótce kolejnymi sukcesami Polki na światowych kortach.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. ks. Henryk Zieliński

eprasa.pl 5a32c2907a



Prosto i wygodnie przekażesz 1,5% przez stronę idziemy.pl

KRS
0000 309 499

Z DOPISKIEM
TYGODNIK IDZIEMY



Przyczyń się do rozwoju Tygodnika Idziemy, przekaż 1,5% swojego podatku

W zeznaniu rocznym za 2025 r. PIT 37 w pozycji 151 należy wpisać: KRS 0000 309 499 (Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl), w pozycji 153 (cel szczegółowy) należy wpisać: TYGODNIK IDZIEMY

eprasa.pl 5d5262907a



Bądź częścią tworzonych przez nas projektów

Twoje

1,5%

czyni konkretne DOBRO!

KRS: 0000223182

W POLU ,,CEL SZCZEGÓŁOWY'' WPISZ: **USKRZYDLAMY**

Prosimy o zaznaczenie w zeznaniu podatkowym pola ,,Wyrażam zgodę''

1,5% ZBIERAMY WE WSPÓŁPRACY Z CARITAS DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ

fundacja uskrzydlamy im. Henryka Lipki

